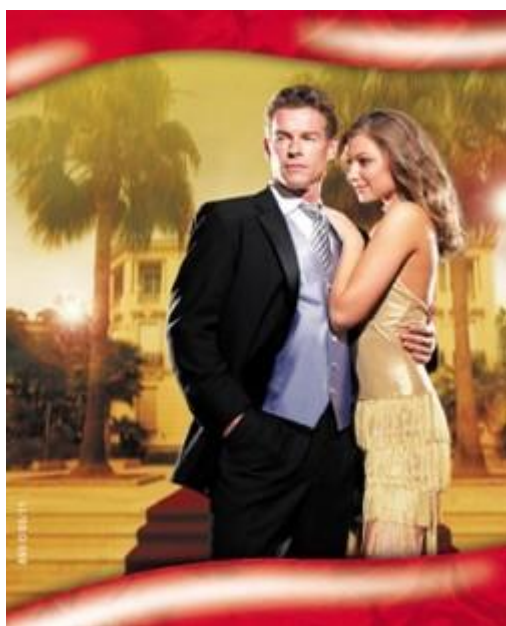




Barbara Dunlop



*Dziedzic
francuskiej fortuny*

Hudsonowie z Hollywood 03

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Francja przywitała ją wiatrem unoszącym w powietrzu kojący zapach lawendy. Ból głowy spowodowany przekroczeniem kilku stref czasowych z miejsca stał się łatwiejszy do zniesienia. Jeszcze niedawno Charlotte Hudson bawiła w Nowym Orleanie ze swoim dziadkiem, ambasadorem Edmondem Cassettesem, i całym korpusem dyplomatycznym. Burmistrz, senatorowie i merowie licznych miast i miasteczek w stanie Luizjana, nęceni wizją owocnej współpracy, dokładali wszelkich starań, aby zrobić jak najlepsze wrażenie na przedstawicielach bogatej śródziemnomorskiej nacji. Wykwintnym kolacjom i hucznym przyjęciom nie było końca. Jednak wystarczył jeden telefon od Jacka, aby Charlotte rzuciła wszystko i wskoczyła do samolotu lecącego do Prowansji.

Teraz podjeżdżała pod posiadłość rodziny Montcalmów i modliła się w duchu, by jej serdeczna przyjaciółka z czasów studenckich Raine zgodziła się wyświadczyć jej wielką przysługę. Szanse były niewielkie. Jedyne, na co mogła liczyć, to dobre serce właścicielki tego pięknego domu, ale nie zamierzała się poddawać. Po raz pierwszy w życiu miała szansę współpracować z Hudsonami, częścią rodziny zamieszkałą w Hollywood i rozdającą karty w świecie filmu. Rozpaczliwie pragnęła im zaimponować. Po śmierci matki Charlotte i Jacka rodzina podzieliła się. Ojciec zabrał syna do Hollywood, gdzie pracował dla dynastii filmowej Hudson Pictures. Charlotte pozostała z rodzicami matki w Europie i przy okazji nielicznych spotkań z Hudsonami zawsze czuła się wykluczona. Mimo że mili i uprzejmi, robili wrażenie zamkniętego klanu, do którego nie mógł należeć byle kto.

Gdy śmiertelnie chora nestorka rodu Lillian Hudson zdecydowała się spełnić marzenie zmarłego męża i nakręcić film o ich burzliwej, naznaczonej wojną miłości, cała rodzina zaangażowała się w projekt. Sprawą kluczową okazało się znalezienie idealnego planu filmowego. Bliska ideału była jednak jedynie posiadłość w Prowansji, która przypadkiem należała do znanej Charlotte, zamożnej i szanowanej w całej Fran-

cji rodziny Montcalmów. Tak oto dostała szansę, by stać się częścią rodziny i zyskać aprobatę starszego brata.

Zbliżając się do dostojnego trzypiętrowego kamiennego domu, Charlotte odruchowo rozprostowała zagniecenia na swej ciemnej spódnicy, wygładziła elegancki blezer w kolorze kości słoniowej i wzięła głęboki oddech. Ogromne wiekowe drzwi z orzechowego drewna onieśmiały ją. Posiadłość od pokoleń należała do arystokratycznej rodziny Montcalmów i górowała nad okolicą.

Najwyraźniej jej przyjaciółka Raine miała nie tylko dobry charakter, ale i dobre pochodzenie. Charlotte drżącą ręką nacisnęła guzik zabytkowego dzwonka. Drzwi otworzyły się prawie natychmiast, ukazując śmiertelnie poważną twarz elegancko odzianego lokaja.

- *Bonjour*, madame.

- *Bonjour*. Czy zastałam Raine Montcalm?

- Czy była pani umówiona? - Lokaj zmierzył ją uważnym wzrokiem.

Charlotte zaprzeczyła ruchem głowy i pośpiesznie zaczęła tłumaczyć:

- Nazywam się Charlotte Hudson i jestem koleżanką Raine. Studiowałyśmy razem w Oksfordzie.

- Niestety panienka Montcalm nie może pani przyjąć. - Najwyraźniej prezentacja Charlotte nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Ale... - próbowała protestować.

- Bardzo mi przykro.

- Czy może jej pan przynajmniej powiedzieć, że tu jestem? - Miała nadzieję, że gdy Raine się dowie, kto ją odwiedził, znajdzie dla niej czas.

- Panienka przebywa obecnie poza rezydencją. - Kamienny wyraz twarzy lokaja nie zdradzał, czy mówi on prawdę, czy jedynie usiłuje ją spławić.

- Naprawdę jej nie ma?

Tego pytania dystyngowany pracownik nie zamierzał nawet zaszczycić odpowiedzią.

- Gdyby mógł pan jej tylko powiedzieć...

- Jakieś problemy, Henri? - przerwał jej głęboki męski głos dobiegający z wnętrza domu.

Tylko nie to, pomyślała w panice. Tylko nie Alec.

- Nie, proszę pana. - Lokaj cofnął się pospiesznie, a w drzwiach pojawił się wysoki mężczyzna o przystojnej, szlachetnej twarzy.

Brat Raine miał przecież przebywać obecnie w Londynie! Charlotte widziała jego zdjęcia w jednym z kolorowych pism, które donosiły, że francuski dziedzic zabawia się w eleganckich klubach stolicy Anglii.

- Obawiam się, że Raine wyjechała do... - zamilkł nagle, a na jego ustach ukazał się szelmowski uśmiech.

- Charlotte Hudson. - Nie spuszczać z niej wzroku, Alec grzecznie, choć zdecydowanie odprawił lokaja i oparł się nonszalancko o framugę drzwi.

Zauważyła, że miał na sobie elegancki drogi garnitur, białą koszulę i jedwabny krawat ozdobiony ręcznie haftowanym herbem rodu Montcalmów. Serce waliło jej jak oszalałe, ale nie miała zamiaru dać tego po sobie poznać. Z trudem opanowała drżenie dłoni.

- Nie byliśmy chyba sobie odpowiednio przedstawieni. - Wyciągnęła do niego rękę, uśmiechając się. Miała nadzieję, że ten blef zadziała.

Właściwie nie kłamała. Ich poprzednie spotkanie na pewno nie mieściło się w kategorii „odpowiednich”. Postanowiła udawać, że kompletnie zapomniała o tym upokarzającym wydarzeniu.

- Ależ my się znamy, panno Hudson.

Ciepły dotyk jego silnej dłoni sprawił, że przeszły ją ciarki. Mimo to udało jej się zachować zimną krew. Spojrzała mu w oczy, pytająco unosząc brwi.

- Bal w Rzymie, trzy lata temu. - Alec uśmiechał się znacząco. - Poprosiłem panią do tańca.

Delikatnie to ujął. W kilka minut prawie zrujnował jej karierę, którą budowała latami, najpierw jako szeregowy pracownik, potem sekretarka, a w końcu osobista asystentka ambasadora Cassettesa. Bal w Rzymie miał być jej pierwszym oficjalnym

wystąpieniem w nowej roli i rozpaczliwie pragnęła udowodnić dziadkowi, że jest godna jego zaufania.

Alec obserwował uważnie wyraz twarzy Charlotte, a jego uśmiech stawał się coraz bardziej bezczelny.

- Nie bardzo pamiętam... - Próbowała udawać, ale nie dał jej dokończyć.

- Oczywiście, że pamiętasz. Świetnie się bawiliśmy, dopóki nie wkroczył twój dziadek i wszystkiego nie popsuł.

Dzięki Bogu! To prawda, że na chwilę zawrócił jej w głowie i zapomniała o protokole dyplomatycznym.

- Charlotte? - Alec nie zamierzał dać się nabrać na nagły zanik pamięci.

- Próbowałeś wcisnąć mi klucz do swojego pokoju - rzuciła chłodno, udając, że właśnie przypomniawszy sobie coś, co bez powodzenia próbowała wymazać z pamięci przez ostatnich kilka lat.

- Przecież go wzięłaś.

- Bo nie wiedziałam, co to jest! - Charlotte miała wtedy zaledwie dwadzieścia dwa lata i żadnego pojęcia o tym, co się dzieje za kulisami dyplomatycznych rautów. Stanowiła łatwy cel dla takiego doświadczonego łowcy kobiecych wdzięków, jakim był Alec. Teraz także zaśmiał się z niedowierzaniem na wspomnienie jej oburzenia i rozpacz, gdy zrozumiała, czym naprawdę jest prostokątna plastikowa karta, którą wsunął w jej dłoń podczas tańca. - Byłam młoda i naiwna.

- Byłaś najpiękniejszą kobietą na tym balu. - Ciepły wzrok Aleca przesunął się po jej sylwetce, dając do zrozumienia, że nadal potrafi docenić jej wdzięki. - I sądzę, że miałaś ochotę przyjąć moje zaproszenie.

Charlotte wiedziała, że nie powinna się dać sprowokować, ale emocje były silniejsze niż rozum.

- Prawie cię nie znałam. - Była pewna, że większość obecnych na balu kobiet nie oparłaby się zabójczo przystojnemu i nieprzyzwoicie bogatemu młodemu arystokracie. Charlotte nie interesowały jednak przelotne romanse.

- Obserwowałem cię przez cały czas. - Alec przysunął się bliżej i Charlotte zaczęła się zastanawiać, czy nie ma do czynienia z nałogowym uwodzicielem. - Wyglądałaś zjawiskowo, byłaś interesująca, inteligentna. Liczyłem też na twoje poczucie humoru. Widziałem, że potrafisz rozbawić towarzystwo.

- Rozumiem, to miał być taki żart? - Charlotte nie mogła uwierzyć w jego tupet.

Oczy Aleca przybrały ciepły odcień gorącej czekolady, gdy nachylił się nad nią i wyszeptał:

- Nie, po prostu chciałem cię lepiej poznać.

Charlotte aż się cofnęła o krok. Jak mógł liczyć na to, że zhańbi cały korpus dyplomatyczny, wymykając się z oficjalnego przyjęcia do pokoju hotelowego z obcym mężczyzną! Zwłaszcza z nim, najbardziej pożądanym kawalerem we Francji, o którego kolejnych podbojach miłosnych można się było dowiedzieć z każdego brukowca.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie najpierw zaprosić na kawę? - zripostowała ze złością.

- Nie lubię czekać. Czasami najlepiej przejść od razu do sedna sprawy. - Alec nie zamierzał się dać zbić z pantafyku.

- Ta sztuczka z kluczem naprawdę działa? - udawała zaskoczoną, ale nietrudno było uwierzyć, że kobiety robiły różne głupstwa dla jego magnetycznych czarnych oczu.

Ciemne gęste włosy, męski mocno zarysowany podbródek i prosty arystokratyczny nos nie uszły także jej uwadze. I te usta, namiętne, choć wykrzywione w łobuzerskim uśmiechu. Ale Charlotte nie należała do kobiet, które wskakują do łóżka każdego przystojniaka. Nigdy nie zniży się do roli zabawki takiego notorycznego podrywacza jak Alec Montcalm. Bezcelny uśmiech, jakim jej odpowiedział, potwierdził tylko jej podejrzenia. Nagle jednak jej rozmówca spoważniał, tak jakby cała ta słowna przepychanka zmęczyła go.

- Cóż, czy pod nieobecność mojej siostry mogę jakoś pani pomóc? - zapytał oficjalnym tonem bez cienia uśmiechu.

Charlotte natychmiast uzmysłowiła sobie, że kłócąc się z gospodarzem rezydencji, z góry skazała swą misję na niepowodzenie. Z trudem opanowała emocje, które mimo woli w niej wywołał, i skupiła się na prawdziwym powodzie wizyty.

- Czy mogę wiedzieć, kiedy Raine wróci do domu?

- We wtorek rano. Jest na Malcie. Dogląda sesji zdjęciowej do „Intérêt”.

Charlotte wiedziała, że Raine pracuje jako redaktor naczelna magazynu należącego do koncernu Montcalmów i często podróżuje, ale w uniesieniu spowodowanym prośbą brata nie wzięła tego pod uwagę. We wtorek będzie już za późno. Jack wyraźnie zaznaczył, że do końca tego tygodnia musi mieć wszystko zapięte na ostatni guzik. Jeśli pod koniec lata mają kręcić film w posiadłości Montcalmów, kierownik planu już teraz musi wszystko sprawdzić i przygotować do zdjęć, zwłaszcza że i tak mają już spore opóźnienie. Charlotte mogłaby oczywiście polecieć na Malte, ale wiedziała, że podczas sesji zdjęciowych cała ekipa pracuje w dużym stresie i pod presją czasu. Nie chciała stawiać Raine w trudnym położeniu i zmuszać do podejmowania nieprzemyślanych decyzji.

Pozostawał więc Alec. A tak bardzo pragnęła uniknąć bezpośredniej konfrontacji! Nie miała jednak wyboru. Wzięła głęboki oddech i postanowiła zawałczyć.

- Chciałabym ci złożyć pewną propozycję.

Oczy Aleca rozbłysły natychmiast, a na jego ustach ukazał się pełen oczekiwania uśmiech. Charlotte musiała opanować własną chęć odwzajemnienia uwodzicielskiego uśmiechu. Alec Montcalm zdecydowanie miał w sobie to coś, co powodowało, że kobiety w całej Europie gotowe były przyjąć klucz do jego sypialni po pięciu minutach znajomości. Miał w sobie zwierzęcy magnetyzm, któremu teraz musiała się za wszelką cenę oprzeć.

- Wejdz, proszę - zaproponował, gestem ręki wskazując wewnątrz domu.

Nadal oparty o framugę nie zostawił Charlotte wystarczająco dużo miejsca, aby mogła wejść, nie dotykając lekko jego ramienia. Przebiegł ją delikatny dreszcz, gdy jej ciało mimowolnie zareagowało na jego dotyk.

- Na kolację będzie *la pissaladière*. Przyniosę też butelkę Maison Inouï z naszej własnej winnicy, rocznik tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty.

- To nie jest tego typu propozycja - ostrzegła go.

Jeśli myśli, że dobre wino i kolacja zaprowadzą ich prosto do łóżka, to grubo się myli.

- Jesteśmy w Prowansji, tutaj każda propozycja wymaga takiej oprawy. - Uśmiechnął się znacząco, zamykając drzwi.

- Mam do ciebie interes.

- Rozumiem - zapewnił, ale w jego oczach nadal tańczyły niesforne chochliki.

- Na pewno?

- Oczywiście.

Nie wierzyła mu nawet przez moment, ale jeśli chciała uzyskać zgodę na wypożyczenie posiadłości do filmu, nie miała wyboru. Nie zamierzała zaprzepaścić jedynej możliwości dostania się do klanu Hudsonów i zdobycia uznania brata.

Alec dostał drugą szansę. Po trzech długich latach seksowna kobieta, którą się zachwycił na balu, stała w jego kuchni i wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco. Gdyby wiedział, że rzymska Charlotte i oksfordzka koleżanka Raine to ta sama osoba, nie zmarnowałby bezczynnie tego czasu. Trudno, teraz za to nie pozwoli się jej wymknąć. Patrząc na jej lazurowe oczy ocienione długimi rzęsami, porcelanową skórę i pełne zmysłowe usta, cieszył się, że jego cierpliwość została nagrodzona. Na jej smukłej szyi dostrzegł delikatny wisiołek z brylantem w kształcie księżyca, co pozwalało się domyślać, że jego właścicielka wyróżnia się dobrym gustem i dyskretną elegancją, a nie ekstrawaganckimi kreacjami. Ołówkowa spódnica podkreślała jej zgrabną sylwetkę, a skórzane czółenka na wysokim obcasie sprawiały, że jej nogi wydawały się sięgać nieba.

Delektując się obecnością opartej o bar Charlotte w swojej kuchni, Alec otworzył butelkę wybornego wina z rodzinnej winnicy. Wybrał jeden z najlepszych roczników, zarezerwowany na wyjątkowe okazje. Napieniając kryształowe kieliszki, zauwa-

żył, że jego gość rozgląda się niepewnie wokół. Głową wskazał Charlotte wysoki stół barowy.

- Wskakuj.

Zawahała się, po czym, nie widząc alternatywy, z gracją usadowiła się na skórzanym, zaskakująco wygodnym siedzeniu.

- Dziękuję. - Skinęła uprzejmie głową, gdy postawił przed nią pusty kieliszek.

Miał wrażenie, że pod gładką oficjalną powierzchownością, kryje się ognisty temperament, na który liczył, wręczając jej klucz na parkiecie w Rzymie. Niestety, jego plany pokrzyżował sędziwy ambasador, który czuwał nad wnuczką i nie pozwolił jej złamać sztywnych zasad protokołu. Z trudem pogodził się z porażką, ale nigdy nie zapomniał piękności, która wymknęła mu się z rąk w ostatniej chwili.

Teraz, obracając w rękach kieliszek napełniony aromatycznym rubinowym płynem, z zaskoczeniem stwierdził, że nie wszystko jeszcze stracone. Wziął do ust odrobinę wina i mruknął z aprobatą, po czym napełnił oba kieliszki. Wino było doskonałe. Charlotte z uznaniem uniosła brwi, kosztując wyborowego napoju.

- Świetne - przyznała.

- Z naszej winnicy w Bordeaux.

- Robi wrażenie.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Nie aż tak wielkie. - Charlotte ostudziła jego entuzjazm.

Ewidentnie zbyt wiele sobie po tym wieczorze obiecywał.

- Cieszę się po prostu, że doceniłaś mój wybór. - Wycofał się, choć nie zamierzał odpuścić. - *La pissaladière* - obwieścił uroczyście, wyciągając spod blatu miskę oraz składniki: mąkę, drożdże, cukier i oliwę.

Charlotte obserwowała go przez chwilę w milczeniu. Alec wsypał na dno miski nieco cukru, dodał wodę i drożdże.

- Ty umiesz gotować? - nie wytrzymała w końcu.

- Oczywiście. - Jak większość dzieci we Francji Alec umiał piec ciasta, zanim jeszcze nauczył się chodzić.

- Sam sobie gotujesz? - Najwyraźniej Charlotte zszokował widok playboya przy garnkach.

- Czasami. - Skinął głową w kierunku jej kieliszka i zachęcił: - Czemu nie pijesz? Rozluźnij się i powiedz, co cię do mnie sprowadza.

Wzmianka o prawdziwym powodzie wizyty natychmiast otrzeźwiła Charlotte. Mimo to upiła łyk wina, podziwiając jego złożony aromat i interesujący smak.

- To wino jest naprawdę wyjątkowe - pozwoliła sobie na komplement.

- Dziękuję, mademoiselle. Ma panienka wyjątkowo dobry gust. - Z wdziękiem przyjął pochwałę, po czym wyjął dużą patelnię i skropił ją oliwą.

- Jak długo tu mieszkasz? - zapytała, nie patrząc mu w oczy.

Wpatrywała się w wino połyskujące w kryształach kieliszka, który bezwiednie obracała w palcach. Alec nie mógł oderwać wzroku od jej delikatnej dłoni.

- Urodziłem się tutaj.

- W tym domu?

- Nie, w szpitalu w Castres.

- Aha. - Pokiwała w zamyśleniu głową i zamilkła.

- To o tym chciałaś ze mną porozmawiać?

- Niezupełnie. - Charlotte przygryzła dolną wargę z zakłopotania. - Moja rodzina z Ameryki, Hudsonowie, robi filmy.

- Nie mów. - Alec świetnie naśladował amerykański akcent.

Musiałyby chyba być ślepy i głuchy, żeby nie wiedzieć, kim są Hudsonowie. Ich znana na całym świecie firma Hudson Pictures bez przerwy zdobywała jakieś nagrody i odkrywała aktorów, którzy stawali się gwiazdami na międzynarodową skalę. Członkowie jej rodziny stanowili elitę Hollywood i cieszyli się nieskazitelną reputacją.

- Nie byłam pewna, czy o nich słyszałaś. Są znani w Ameryce, ale tu w Europie... - próbowała się bronić.

- Nie bądź taka skromna.

- Cóż, nie wniosłam żadnego wkładu w ich sukces. - Charlotte nadal nie odrywała wzroku od swojego kieliszka. - Kręcą teraz nowy film.

- Tylko jeden?

Charlotte spojrzała na niego w końcu.

- Wyjątkowy.

- Rozumiem.

- Nie wiem...

Alec wziął do ręki duży nóż do siekania i przerwał jej:

- Czy nie sądzisz, że byłoby ci łatwiej, gdybyś mówiła wprost, o co chodzi?

- Miałam nadzieję, że przeprowadzę tę rozmowę z Raine - westchnęła i spojrzała mu prosto w oczy.

- Żałuję, że nie jestem Raine - zażartował.

- Nie tak bardzo jak ja! - wyrwało jej się i natychmiast zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. - Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

Tylko zmartwiona mina Charlotte powstrzymała go przed wybuchnięciem szczerym śmiechem.

- Czy to jakieś kobiece sprawy? Zerwał z tobą chłopak? - Alec ucieszył się na samą myśl o wsparciu, jakiego mógłby jej udzielić. Przy nim na pewno zapomnieliby o tym idiocie, który jej nie docenił.

- Nie, nie, to nie to.

Szkoda, westchnął.

- Chyba się nie domyślę, o co chodzi?

- Raczej nie. - Charlotte uśmiechnęła się słabo.

- To będziesz się musiała przemóc i mi powiedzieć. - Alec ze stoickim spokojem zabrał się za siekanie cebuli.

- Wcale mi tego nie ułatwiasz. - Charlotte naburmuszyła się, zaciskając mocno usta.

- Jesteś niemożliwa. - Oplukał ręce i stanął naprzeciw, oczekując najwyraźniej, że jego gość weźmie się w garść.

- Dobra. - Charlotte oparła drżące ręce o blat kuchenny. - Hudsonowie chcieliby wykorzystać twoją posiadłość jako plan filmowy ich najnowszej produkcji - wyrzuciła z siebie jednym tchem i zacisnęła zęby w oczekiwaniu na jego reakcję.

Alec zamarł w bezruchu z nożem w ręku. Chyba stroi sobie z niego żarty? A może zwariowała? Przez te wszystkie lata unikał kontaktów z prasą, która polowała na niego bezlitośnie, i rozpaczliwie próbował ocalić choć skrawek życia prywatnego przed oczami milionów czytelników brukowców. A teraz miałby zaprosić do własnego domu gwiazdy filmowe z Hollywood i pozwolić, by obcy ludzie kręcili się po jego posiadłości?

Zebrał krawędzią noża poszatowaną cebulę i wrzucił ją na gorący tłuszcz. Kuchnia wypełniła się słodkim aromatem skarmelizowanej cebuli i głośnym skwierczeniem oliwy.

- Nie. - Jego odpowiedź nie podlegała dalszej dyskusji. Za żadne skarby.

W porządku, Charlotte spodziewała się oporu. Wiedziała, że Alec nie zgodzi się od razu. Rozumiała doskonale, że nikt nie godzi się na takie niedogodności bez zastanowienia.

- To historia miłosna moich dziadków. Spotkali się podczas wojny w okupowanej Francji. - Miała nadzieję, że Alec pojmie wagę tematu, ale on uparcie milczał. - Budżet filmu jest nieograniczony, wszyscy w Hudson Pictures dołożą wszelkich starań, by ten film nie miał sobie równych.

Alec bez słowa zamieszał cebulę.

- Moja babka była artystką kabaretową i wyszła za dziadka potajemnie, tuż pod nosem okupanta.

- I co z tego? - odezwał się w końcu.

- To będzie znakomity film, na pewno zdobędzie mnóstwo prestiżowych nagród.

- A co mnie obchodzą jakieś nagrody?

- Chodzi ci o pieniądze? Oczywiście otrzymałbyś sowitą rekompensatę i zapewnienie, że dom nie ucierpi w żaden sposób podczas zdjęć. - Charlotte poczuła się pewniej.

- Nie chodzi o pieniądze. To mój dom, nie jakiś przeklęty plan filmowy.

- Nie korzystaliby z całego domu. - Charlotte rozpaczliwie szukała w myślach kolejnych argumentów. - Nie musiałbyś się wyprowadzać. Jack przesłał mi szkic scenariusza i wynika z niego, że ekipa potrzebuje jedynie kuchni, salonu, jednej z bibliotek i dwóch sypialni. I oczywiście terenu wokół domu. No i może jeszcze pomostu przy basenie z tyłu domu do jednej sceny.

- Tylko tyle? - Sarkazm w jego głosie w jednej chwili zabił rodzącą się w niej nadzieję.

- Tak, myślę, że to wszystko. - Za wszelką cenę starała się brzmieć jak profesjonalistka zaprawiona w tego typu negocjacjach.

- Nie będą chcieli zajrzeć do mojego gabinetu? Ani do łazienki? - Alec mówił coraz głośniej. - A może jednak chcieliby zerknąć do mojej sypialni?

- Od ciebie zależałoby, które części domu wyznaczysz jako zamknięte dla ekipy - pospieszyła Charlotte z zapewnieniem. - Mógłbyś też na ten czas zamieszkać w którejś ze swoich pozostałych posiadłości.

- I pozwolić, żeby banda hollywoodzkich chuliganów panoszyła się bezkarnie po moim domu? - Jego oczy aż pociemniały z gniewu.

- Przecież to nie jest jakiś gang motocyklowy! - Charlotte zdawała sobie sprawę, że niektóre gwiazdy cieszyły się nie najlepszą reputacją, ale producenci Hudson Pictures byli zawodowcami najwyższej klasy. Nie wprowadziłyby przecież do domu przyjaciółki jakichś nieodpowiedzialnych hulaków.

- Tego nie powiedziałem.

- O co więc chodzi? - Charlotte użyła już wszystkich możliwych argumentów i zaczynała tracić cierpliwość.

Alec zmarszczył czoło i wyrzucił gniewnie:

- Czy masz pojęcie, jak ciężko jest komuś takiemu jak ja zachować choć odrobinę prywatności?

- Może gdybyś nie... - Charlotte zatrzymała się w pół słowa, żałując, że nie ugryzła się w porę w język.

- Tak? - Alec spojrział na nią z ciekawością.

- Nie, nic. - Ostatnią rzeczą, którą teraz powinna zrobić, było obrażenie gospodarza. I tak okazał się trudnym rozmówcą.

- Nalegam. - Stał naprzeciw niej ze skrzyżowanymi ramionami i sądząc po ciśniętych z oczu błyskawicach najwyraźniej nie zamierzał odpuścić.

- Nie pamiętam, co chciałam powiedzieć. - Charlotte gorączkowo próbowała wymyślić jakieś wiarygodne kłamstwo.

Przewiercające ją na wylot spojrzenie czarnych oczu nie pozwalało się jednak skupić. Do diabła i tak już nic nie wskóra. Równie dobrze może mu powiedzieć prawdę.

- Może gdybyś tak ochoczo nie pokazywał się na przyjęciach z top modelkami i celebrytkami, paparazzi nie uganiałoby się tak za tobą.

- Myślisz, że związek z niepozorną dziewczyną z sąsiedztwa gwarantowałby mi spokój i anonimowość?

Charlotte zdała sobie sprawę, że miał rację. Pojawienie się w towarzystwie kogoś tak do niego niepasującego wywołałoby jeszcze większą sensację. Nie o to jej jednak chodziło.

- Mógłbyś nie chodzić na każdą większą imprezę w Europie.

- Nie chodzę na każdą - rzucił chłodno. - A ty na ilu przyjęciach byłaś w zeszłym miesiącu? Pamiętasz, czy straciłaś rachubę?

Miał rację.

- To co innego, na tym polega moja praca.

- A co ja tam twoim zdaniem robię? - Alec wyciągnął ze spiżarki siatkę dojrzałych pomidorów, dając jej chwilę na zastanowienie.

Charlotte nie była pewna, czy w pytaniu kryje się jakiś haczyk.

- Tańczysz z supermodelkami?

- Nawiązuję kontakty zawodowe.

- Z supermodelkami? - zapytała niewinnie.

Alec prychnął.

- Uważasz, że powinienem tańczyć z biznesmenami?

- Chcesz powiedzieć, że męczysz się z tymi ślicznotkami dla dobra firmy? -

Charlotte, wciąż siedząc na wysokim stołku barowym, aż się wychyliła w jego kierunku, by spojrzeć mu wyzywająco prosto w oczy.

- Chcę powiedzieć, że cenię moją prywatność, a ty nie powinnaś wyciągać pochopnych wniosków na temat stylu życia innych ludzi. - Ze złością przeciął pierwszego pomidora na pół.

Nie pozostała mu dłużna.

- Alec, ty wciskasz kobietom klucz do swojego pokoju podczas tańca. - Usiadła znów wygodnie na stołku, nawet nie próbując ukryć swojej satysfakcji. - Nie zaprzeczysz przecież. Mam cię!

Alec oderwał się na chwilę od gotowania, spojrzał na nią groźnie i odparował:

- Czyżby? Ale nie masz planu zdjęciowego, na którym tak ci zależało!

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlotte przegrała pierwszą rundę. Siedząc na werandzie przy nakrytym do kolacji stole, zastanawiała się, jak uratować sytuację. Alec wydawał się zrelaksowany, podając gościowi aromatyczne ciasto pomidorowe i dolewając wytrawnego wina do kieliszków. Światło lamp ogrodowych podkreślało zdecydowane, męskie rysy jego twarzy. W powietrzu unosił się zapach lawendy i tymianku, a rozmowa krążyła niewinnie wokół wakacji, sztuki i polityki monetarnej Unii Europejskiej. Ani słowa o filmie. Nadeszła pora na drugą rundę, zdecydowała Charlotte.

- Mógłbyś ukryć rzeczy osobiste, tak że nawet ekipa nie zorientowałaby się, że posiadłość należy do ciebie - zagaiła, nakładając sobie kawałek delikatnego ciasta.

- Daj spokój. Przy bramie jest wielki znak z napisem Château Montcalm. - Alec zabrał się za jedzenie.

- Mógłbyś go zdjąć.

- To wielki kamień, ma ponad pięćset lat.

- Chyba nie jesteś jedynym Montcalmem w okolicy? - Charlotte nie zamierzała się tak łatwo poddać.

- Jedynym, którego zdjęcia ukazują się w brukowcach. - Alec z apetytem zjadał już drugi kawałek *pissaladière*.

- Nie przesadzaj, nie jesteś aż tak sławny.

- A ty nie jesteś aż tak przekonująca. - Uśmiechnął się mimo woli.

- Jeszcze wina? - Sięgnęła po butelkę, racząc go jednocześnie promiennym uśmiechem, którego nauczyła się za namową specjalistów od PR-u do sesji zdjęciowej prezentującej kancelarię ambasadora.

Alec obserwował, jak rubinowy płyn napelnia kryształowy kielich.

- To nic nie da.

- Nie rozumiem. - Charlotte odstawiła butelkę.

- Piję to wino od dzieciństwa.

- Myślisz, że próbuję cię upić? - zapytała, udając niewiniątko.

- Myślę, że zafiksowałaś się na moim domu. - Alec przesunął butelkę na bok, tak by widzieć dokładnie jej twarz. - Dlaczego? W Prowansji jest mnóstwo pięknych posiadłości.

Charlotte starała się zachować jak zimna kobieta biznesu, chociaż wpatrzone w nią ciepłe ciemnobrązowe oczy nie pozwalały jej się skupić. Dlaczego obchodzi go jej motywacja?

- Twoja nadaje się idealnie do tego filmu. Poza tym rodzina uważa...

- Ty przecież dla nich nie pracujesz.

Charlotte zgarbiła się momentalnie.

- Ja też należę do rodziny Hudsonów. - Ogarnęło ją uczucie osamotnienia, z którym walczyła, odkąd ojciec zabrał Jacka do Ameryki i zostawił ją samą z rodzicami matki. Dzięki nim jej dzieciństwo było szczęśliwe i niczego w nim nie brakowało. Niczego, oprócz miłości brata, tak brutalnie odebranej jej w dzieciństwie. Jednak teraz była już dorosła i po prostu chciała pomóc swojej rodzinie, wcale nie próbowała odzyskać uczucia Jacka, tłumaczyła sama sobie.

- Charlotte? - Alec przyglądał jej się badawczo. - Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Masz wobec nich jakieś zobowiązania?

- Nie, skąd. Po prostu wybrali to miejsce, bo jest idealne do filmu.

Alec przypatrywał jej się w milczeniu. Wiatr nasilił się nieco, zaszumiały krzewy lawendy, a w powietrzu uniósł się upojny kojący zapach fioletowych kwiatów.

- Za bardzo ci na tym zależy. - Alec zmrużył podejrzliwie oczy i, wpatrując się w Charlotte, zdawał się czytać w jej myślach. Wytrąciło ją to z równowagi.

- Czemu robisz z tego taki wielki problem? Czego chcesz? Co ci mogę zaproponować w zamian za głupie sześć tygodni w towarzystwie ekipy filmowej?

Alec słuchał jej uważnie, sącząc powoli wino.

Nagle odstawił kieliszek, przesunął palcem wzdłuż jego krawędzi i rzucił od niechcienia:

- Jest coś, co możesz mi dać. - Jego rozmarzone oczy nie pozostawiały wątpliwości co do charakteru tej propozycji.

- Nie prześpię się z tobą tylko po to, żeby zdobyć zgodę na kręcenie filmu w tym domu.

Alec odchylił głowę i roześmiał się głośno.

- Nie chcę cię zaciągnąć do łóżka.

Charlotte aż poczerwieniała z upokorzenia. Jak mogła się tak pomylić? Przecież próbował wcisnąć jej do ręki klucz hotelowy tamtej nocy. Czyżby tym razem źle odczytała jego intencje? Pociągnęła z kieliszka spory łyk wina, próbując zachować resztki godności.

- To świetnie.

- Chociaż zdecydowanie nie odmówiłbym, gdybyś...

- Zamilcz - przerwała mu, ale bezczelny uśmiech nie zniknął z rozbawionego oblicza Aleca. Nie odzywał się posłusznie, aż w końcu Charlotte zniecierpliwiona spytała: - Dobrze, czego więc chcesz?

- Charlotte! - W tej chwili w altanie rozległ się rozradowany głos Raine i na werandę wpadła elegancka młoda kobieta w czarnej szytej na miarę sukience i w eleganckich butach na wysokim obcasie stukających dźwięcznie o drewnianą podłogę.

Jej ciemne włosy uczesane modnie na pazia błyszcząły w świetle świec, a czerwona szminka ozdabiała szeroko uśmiechnięte, ładnie wykrojone usta. Raine rzuciła na szeszlone torebkę i skórzaną aktówkę i zwróciła się do Charlotte z udawaną pretensją.

- Czemu nie zadzwoniłaś, że przyjeżdżasz?

Charlotte zerwała się z krzesła i podbiegła do przyjaciółki.

- Wszystko stało się tak nagle. Ale powiedziano mi, że wracasz dopiero we wtorek. - Charlotte nie mogła przeboleć, że wdała się w negocjacje z bratem przyjaciółki. A wystarczyło poczekać te kilka godzin!

- Rozmawiałam z Henrim i powiedział mi, że tu jesteś. - Raine objęła mocno Charlotte i uściskała ją serdecznie.

- Witaj, siostrzyczko. Też tu jestem. - Alec otworzył szeroko ramiona, a Raine, udając zdziwienie widokiem brata, wpadła w nie ze śmiechem. Patrząc na ich ser-

deczne powitanie, Charlotte poczuła ukłucie zazdrości. Gdyby tylko jej relacja z Jackiem mogła być tak swobodna i ciepła.

Raine usadowiła się przy stole i sięgnęła po wino. Na widok najlepszego rocznika z rodzinnej winnicy uniosła wysoko brwi.

- Dobrze - zauważyła.

- Potrafię się zachować jak dobry gospodarz, w przeciwieństwie do ciebie.

- Nie wiedziałam nawet, że Charlotte tu jest. - Raine ku swojemu zaskoczeniu zauważyła, że butelka jest już pusta.

Alec bez słowa sięgnął po drugą i nalał siostrze wina.

- Co jemy? - Raine aż zatarła ręce na widok *pissaladière* brata i nałożyła sobie słuszny kawałek ciasta. - A o czym rozmawiamy? - spytała, zajadając, i spojrzała na nich pytająco.

- Charlotte chce wypożyczyć nasz dom do filmu. - Alec najwyraźniej nie zamierzał owijać w bawełnę.

- Naprawdę? - Raine wyglądała na zaintrygowaną, więc Charlotte zdobyła się na nieśmiałe kiwnięcie głową. - To fantastycznie!

- Nie zgodziłem się - ostrzegł ją Alec.

- Czemu nie? - Raine wydawała się szczerze zaskoczona.

- Bo nie zdążyłem, przerwałaś nam.

- Ale zamierzałeś. - Raine najwyraźniej nie potrafiła wyobrazić sobie innego obrotu spraw.

- Zamierzałem zaproponować kompromis.

Charlotte ulżyło wprawdzie, że nie chodzi o seks, ale poczuła nagły ucisk w żołądku. Czego zażąda Alec? I czy będzie w stanie na to przystać?

- Zgadzam się, pod warunkiem... - Alec nie zdołał dokończyć zdania, gdyż Raine rzuciła mu się na szyję, a potem zaczęła klaskać z radości. - Pod warunkiem, że trzecie piętro będzie niedostępne dla filmowców. - Alec twardo stawiał warunki. - Zabraniam także wstępu do galerii południowej i do ogrodu różanego.

Charlotte w uniesieniu kiwała entuzjastycznie głową.

- Jasne! Umowa stoi! - Wiedziała od Jacka, że właściciele zawsze przedstawiali listę warunków, nie było w tym nic dziwnego.

Wyciągnęła rękę, aby dobić targu, ale Alec nie spieszył się, aby ją uścisnąć.

- Członkowie ekipy nie wchodzić do innych budynków na terenie posiadłości i kończą zdjęcia o dwudziestej drugiej. Moi pracownicy nie będą wykorzystywani do pomocy ekipie, a ty będziesz tu przez cały czas i dopilnujesz, żeby wszystko poszło gładko.

- Świetnie! - Nagle do Charlotte dotarł ostatni warunek i aż zamarła. - Co powiedziałaś?

- Nie chcę, aby filmowcy wysługiwali się moimi ludźmi.

- Nie to.

- To wspaniały pomysł! - popiskiwała z zachwytu Raine. - Będziemy się mogły sobą nacieszyć jak za studenckich czasów!

- Nie mogę tu zamieszkać, mam pracę i zobowiązania wobec mojego dziadka. Dwudziestego piątego w Atenach jest międzynarodowy szczyt państw Unii Europejskiej. - Charlotte chciało się płakać.

- To ja się godzę na niedogodności, a ty nie jesteś gotowa na żadne poświęcenia? - Alec zmierzył ją kpiącym wzrokiem.

Charlotte poczuła, że musi się zgodzić, zanim gospodarz zmieni zdanie. Nie mogła jednak wyobrazić sobie mieszkania z nim pod jednym dachem przez tyle tygodni. Wróciła myślami do dziwnego uczucia mrowienia w całym ciele, kiedy przez krótką chwilę trzymała w ręku klucz do jego pokoju i zastanawiała się, co by było, gdyby go przyjęła. Teraz, starsza i mądrzejsza, zdawała sobie sprawę, jak ważna była nieposzlakowana opinia i trzymanie się z dala od pierwszych stron brukowców. Romans z francuskim playboyem nie wchodził w grę, ale podejrzany dreszcz emocji nie opuszczał jej. Mogła próbować to zrationalizować, zwalczyć, zignorować, ale faktem jest, że Alec nie był jej obojętny, a co gorsza, świetnie o tym wiedział. Ona, i miliony innych kobiet w całej Europie, marzyły o nocy z dziedzicem rodu Montcalmów, a on nie zamierzał z tego nie skorzystać.

Z drugiej strony nie mogła zapomnieć, że zdobywając zgodę na kręcenie filmu w *château* przyjaciółki, uszczęśliwi Jacka i zaimponuje całemu klanowi Hudsonów. Choć raz dopuszczają ją do zamkniętego kręgu rodzinnego.

- W porządku, zostaję.

Raine aż podskoczyła z radości. Alec wzniósł toast, nie spuszczać z niej gorących czarnych oczu, które ostrzegały ją, że gra dopiero się zaczyna.

- Brukowce pożą cię żywcem. - Kiefer zmienił przerzutkę i skierował się w stronę wzniesienia.

- To przyjaciółka Raine. - Alec zaczął pedałowac z jeszcze większą siłą.

Jechali polną drogą wijącą się wśród wzgórz okalających posiadłość Montcalmów. Leniwie płynąca rzeka połyskiwała wśród wielobarwnych pól i lasów. Słońce świeciło mocno na bezchmurnym niebie i rowerzyści zdążyli się już porządnie spocić.

- I co z tego? - Kiefer nie dawał za wygraną. - To hollywoodzka produkcja, prasa nie da ci spokoju. Wiesz, jak na to zareagują Japończycy.

- Wszystko jest pod kontrolą. - Alec ostro uciął rozważania przyjaciela, choć wiedział doskonale, że wcale nie panuje nad sytuacją.

Charlotte zawróciła mu w głowie do tego stopnia, że zaczął działać kompletnie irracjonalnie. Plan filmowy w jego salonie? Gwiazdy Hollywood w jego kuchni? Kiefer, wiceprezes jego firmy, miał prawo się zdenerwować. Nie dalej jak tydzień temu Alec zgodził się spotkać z konsultantem do spraw wizerunku, który, za sowite wynagrodzenie, miał mu pomóc wykreować mniej kontrowersyjny image.

- Kana Hanako nie zechce współpracować z playboyem. To człowiek interesu.

- Wynająłem dom ekipie filmowej, to czysto biznesowy układ. - Alec nie zamierzał przyznać Kieferowi racji. Nonszalancko pociągnął łyk wody ze swojego bidonu i udawał, że nie rozumie obaw przyjaciela.

- Kto gra główną rolę?

- Ridley Sinclair.

- Główną rolę żeńską. Przecież wiesz, o co pytam! - Kiefer zaczął tracić cierpliwość.

- Isabella Hudson.

- Ta Isabella Hudson? - Kiefer nie wierzył własnym uszom.

- A jest jakaś druga? Należy przecież do rodziny Hudsonów.

- Świetnie. Najbardziej seksowna młoda gwiazda filmowa zamieszka w twoim domu. To możesz równie dobrze napaść na bank lub zrobić coś jeszcze bardziej szalonego. Nawet japońskie brukowce uznają, że ty i Isabella to świetny temat do plotek.

- Nie zamierzam się do niej zbliżyć. Nie będzie okazji do żadnych zdjęć ani powodów do sensacyjnych doniesień.

Kiefer nie słuchał niezdatnych zapewnień szefa. W jego głowie już się rodził plan awaryjny.

- Musisz się wyprowadzić na ten czas z domu. Wiem, pojedziesz do Japonii i popracujesz z Akiko nad prototypem nowego roweru.

- Nie jestem tam do niczego potrzebny.

Sądząc po tym, jak wspaniale zachowywał się na wyboistej drodze rower, który właśnie testował, dział nowych produktów świetnie sobie radził. Właśnie dotarli do szczytu wzgórza i przechodząc na wyższy bieg, rozpędzili się po pochyłości, nabierając zawrotnej wręcz prędkości.

- Masz zniknąć z Prowansji! - krzyknął za nim Kiefer, ale Alec udawał, że nie słyszy.

Nie po to się zgodził na inwazję filmowców we własnym domu, żeby teraz przegapić szansę przebywania przez sześć tygodni pod jednym dachem z Charlotte. Alec dotarł pierwszy do podnóża wzniesienia i odwróciwszy się w stronę Kiefiera, uniósł do góry serdeczny palec, tym mało eleganckim gestem dając mu do zrozumienia, co myśli o jego planach.

- Nie pozwól, żeby ci zrobili takie zdjęcie. - Zasapany Kiefer rozejrzał się podejrzliwie po okolicy w poszukiwaniu ukrytych w krzakach paparazzich.

- A może mógłbyś się ożenić, chociaż na pewien czas? Albo chociaż zaręczyć z jakąś nieznaną, zwykłą dziewczyną?

Alec nie zamierzał się wiązać ani z Isabellą Hudson, ani z żadną zwykłą dziewczyną. Wszystkie pragnęły tylko jego sławy i pieniędzy. On z kolei pragnął jedynie Charlotte. Nagle zdał sobie sprawę, że mógł zażądać od niej, aby w zamian za zgodę na kręcenie w jego posiadłości udawała jego narzeczoną. Oczywiście po to, aby uniknąć plotek o jego rzekomym romansie z gwiazdą filmową.

- A niech to! Prawie miałem kandydatkę.

- Kto to? - Kiefer zapalał nagłym entuzjazmem.

- Nikt.

- Idealnie!

- Nie, pokpiłem sprawę, już za późno, teraz jej nie przekonam.

- Dlaczego nie? - Kiefer najwyraźniej wierzył w swoje umiejętności doświadczonego negocjatora.

- Bo to inteligentna, twarda i nieprzewidywalna przeciwniczka. - Alec spojrzał rozmarzonym wzrokiem na przepiękne jezioro rozpościerające się u stóp wzgórza. - Nie przejmuj się, Japończycy nie wycofają się z robienia interesów z naszą firmą. Moje kontakty z Tour de France są dla nich zbyt cenne. Nawet moja fatalna reputacja tego nie zmieni.

- Jasne, ale ja będę musiał wysłuchiwać wrzasków tłumacza Takahiro.

- Nieźle ci płacę za wysłuchiwanie tych wrzasków.

- Mógłbyś płacić lepiej. - Kiefer naburmuszył się. - To jak jej na imię? Obiecuję, że nie będę jej nachodzić.

- Charlotte Hudson, przyjaciółka Raine.

- Przecież mogłeś zażądać tego w zamian za wypożyczenie *château*! - Kiefer nie potrafił pojąć, jak jego przyjaciel mógł zaprzepaścić taką szansę.

- Daj spokój. I tak ledwie udało mi się ją namówić, żeby zamieszkała z nami na czas zdjęć.

- Przecież prasa i tak się o niej dowie. - W głowie Kiefera zaświtał już pewien pomysł.

- Nie pozwalam ci przekazywać brukowcom żadnych informacji o Charlotte. - Alec wsiadł z powrotem na rower i ruszył w drogę powrotną do domu, pedałując co sił w nogach. Kiefer dogonił go po kilku minutach i jechali teraz miarowym tempem ramię w ramię.

- Dlaczego myślisz, że ta Charlotte się nie zgodzi? - Kiefer najwyraźniej nie rozumiał słowa „nie”.

- Niech pomyślę. - Alec cedził słowa, z trudem zachowując resztki cierpliwości. - Jest asystentką ambasadora, który, tak się składa, jest też jej dziadkiem. Lubi swoją pracę i kocha dziadka. Ktoś z moją reputacją prosi ją, aby udawała, że ma z nim romans, aby ocalić jego wizerunek. Ciekawe, co odpowie?

Kiefer rzucił machinalnie:

- Rozumiem, rozumiem.

Wjeżdżali właśnie na podwórko przed domem. Przez otwarte okno kuchni doleciał ich smakowity zapach świeżo upieczonych croissantów.

- Cóż, nie zaszkodziłoby zapytać. Najwyżej odmówi - mruknął pod nosem Kiefer i zeskoczył z roweru.

- Nie, nie, nie! - Charlotte prawie krzyczała do słuchawki bezprzewodowego telefonu, leżąc na leżaku ustawionym w pełnym słońcu na pomoście przylegającym do werandy. - Nie możesz posadzić Syrii obok Bułgarii. Niech siądą obok Kanady albo... - W tej chwili Raine zerwała się z leżaka i zdecydowanym ruchem wyjęła słuchawkę z ręki przyjaciółki.

- Przykro mi, Emily, ale Charlotte musi już skończyć rozmowę. - Raine odłożyła słuchawkę i położyła się znów wygodnie na leżaku.

- Tak nie można! - Charlotte próbowała zerwać się na nogi, ale pedikiurzystka malująca jej paznokcie ostrzegła ją:

- Jeśli nie będzie pani spokojnie leżeć, to całe łydki będzie pani miała umazane czerwonym lakierem.

- Widzisz, bądź grzeczna. - Raine pokiwała jej groźnie palcem.

- To ty jesteś niegrzeczna. Rozłączyłaś się z Emily.

- Rozmawiasz z nią od samego rana.

- Chodzi o kolację podczas szczytu państw europejskich. Chciała usadzić obok siebie Syrię i Bułgarię!

- Myślisz, że wybuchnie przez to wojna?

- Kto wie. - Charlotte zmarszczyła czoło i zerknęła na połyskującą czerwień pokrywającą jej paznokcie. Intensywny kolor kontrastował pięknie ze szmaragdową wodą w basenie, zielenią ocieniających pomost cyprysów i błękitem jej pożyczonego od Raine bikini.

- To attache kulturalni, nie sądzę, by się okazali aż tak żądni krwi.

- Zapewne nie, ale nie mogę tak po prostu rzucić wszystkiego i beztrąsko wylegiwać się na słońcu. - Charlotte rozmawiała już z dziadkiem, który oczywiście nie miał nic przeciwko urlopowi wnuczki i zapewniał ją, że nie musi się o nic martwić. Jednak Charlotte była przekonana, że pracownicy ambasady nie zorganizują wszystkiego jak należy bez jej osobistego nadzoru, choćby przez telefon.

- Ja tak zrobiłam, gdy się dowiedziałam, że jesteś w Prowansji. Zeszłam z planu zdjęciowego w środku sesji na Malcie.

- Będiesz przez to miała problemy? - Charlotte zmartwiła się szczerze.

- To się okaże, gdy październikowe wydanie magazynu pojawi się w kioskach.

- Pytam poważnie. - Żartobliwy ton Raine wcale jej nie uspokoił.

- Odpręż się, kochana. I redakcja, i ambasador poradzą sobie bez nas. Czas na szampana! - Raine podziękowała pedikiurzystce i chwyciła za słuchawkę telefonu.

- Za wcześnie na alkohol, jeszcze nie ma południa. - Charlotte nawykła do przestrzegania protokołu zaprotestowała odruchowo.

- Jesteśmy we Francji, tu nigdy nie jest za wcześnie na szampana z truskawkami.

- Raine połączyła się z kuchnią i złożyła zamówienie.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić. - Charlotte zrelaksowała się wreszcie. Zamknęła oczy i słuchała dźwięku cykad niesionego z pól przez letni wietrzyk.

- Szybko, spójrz! - Łokieć Raine wbił się boleśnie w jej bok i sprowadził ją momentalnie na ziemię.

Na przeciwległym brzegu basenu zamajaczyły dwie męskie sylwetki zmierzające prosto w ich kierunku. Jedną z nich rozpoznała od razu. Alec w barwnych spodenkach kolarskich i obcisłej koszulce sportowej podkreślającej każdy pięknie wyrzeźbiony mięsień jego doskonałego ciała.

- Czyż nie jest boski?

- Alec? - Trudno się było nie zgodzić, jednak Charlotte zaskoczyło, że Raine dostrzega seksapil brata.

- Nie Alec, Kiefer, ten drugi. - Raine wywróciła oczami ze zniecierpliwienia. - To nasz wiceprezes. Wszystkie dziewczyny w biurze się w nim podkochują.

- Ty chyba też. - Charlotte zachichotała rozbawiona.

Zachwyty malujący się na twarzy przyjaciółki sprawił, że z trudem oderwała wzrok od Aleca i przyjrzała się pozeraczowi niewieścich serc. Zauważyła, że choć nieco niższy i szczuplejszy od swego szefa, Kiefer był ładnie zbudowanym mężczyzną o klasycznej męskiej urodzie. Niesforna blond czupryna i pewne siebie, nieco nonszalanckie ruchy dodawały mu uroku.

- Ani słowa. - Raine spojrzała błagalnie na przyjaciółkę.

- Nie chcesz się wdawać w romans z podwładnym?

- Nie chcę, żeby pomyślał, że jestem kolejną wielbicielką należącą do jego fan-klubu.

- Ma aż takie powodzenie?

- Dziwisz się? Tylko na niego popatrz.

W rzeczy samej Charlotte była trochę zaskoczona. Jeśli o nią chodzi, to Kieferowi brakowało magnetyzmu, który tak ją zniewalał w Alecu. Jej zdaniem to w nim powinny się durzyć wszystkie kobiety w okolicy. Gdy tylko dwaj panowie zbliżyli się

na tyle, by móc je usłyszeć, przyjaciółki zamilkły natychmiast. Podeszli do pomostu i Kiefer przyjrzał się dokładnie nieznajomej, ignorując całkowicie Raine.

- I to jest twoja kandydatka na niepozorną, zwykłą narzeczoną? - Na jego twarzy malowało się zdumienie.

Charlotte posłała Alecowi komiczne spojrzenie pełne urażonej dumy.

- Kandydatka na kogo?

- Pięknie to rozegrałeś, stary - westchnął ciężko Alec i zwracając się do swego gościa, niechętnie dokonał prezentacji: - Charlotte, to jest mój zastępca, Kiefer Knight. Właśnie wpadł na pewien całkowicie niedorzeczny pomysł.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Charlotte czuła gorący wzrok Aleca na swej opalanej skórze. Wyobrażała sobie jego delikatny dotyk na nagich ramionach i brzuchu i dostawała gęsiej skórki na myśl o tym, jak przesuwa się coraz niżej, wzdłuż jej smukłych ud. Chyba nie powinnam była wkładać tego skąpego bikini, pomyślała zdesperowana, próbując wziąć się w garść. Z trudem skupiła się na słowach Kiefera, który przysunął sobie krzesło i usiadł tuż przy jej leżaku. Nie spojrzawszy nawet w stronę Raine, pochylił się nad Charlotte i aksamitnym głosem zaczął tłumaczyć:

- Martwię się o reputację Aleca. Jeśli dobrze zrozumiałem, w twoim filmie zagra Isabella Hudson?

- W filmie kręconym przez moją rodzinę. - Nie zamierzała przypisywać sobie wielkiej roli w tej produkcji. Zorganizowała plan zdjęciowy i gdyby nie Alec i jego obsesyjna potrzeba kontrolowania wszystkiego i wszystkich, mogłaby już wracać do swojego normalnego życia.

- Ludzie zaczną plotkować, jeśli się dowiedzą, że taka gwiazda przebywa w posiadłości Montcalmów. - Kiefer ostrożnie zmierzał do celu.

- To między wami coś jest? - Charlotte spojrzała na Aleca, który zajęty był oglądaniem jej świeżo pomalowanych paznokci. Nie wiedzieć czemu, myśl ta sprawiła jej niespodziewaną przykrość.

- Świetnie ci idzie! - Alec skrzywił się w stronę Kiefera i pospieszył z wyjaśnieniem: - Kiefer chce, żebyś udawała moją narzeczoną. Ma to zapobiec plotkom o mnie i o Isabelli. - Najwyraźniej Alec był zwolennikiem mówienia rzeczy wprost.

Charlotte nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego to ją, a nie Isabellę, poproszono o kontakt z Montcalmami i dlaczego, do licha, Alec flirtował z nią otwarcie na każdym kroku?

- Ty i Isabella jesteście parą?

- Nie jesteśmy. - Alec nie próbował nawet ukryć swojego zniecierpliwienia.

- Ale prasa na pewno uzna, że to łakomy kąsek: piękna gwiazda filmowa i młody dziedzic francuskiej fortuny. - Kiefer zdawał sobie sprawę, że prawda nie ma tu większego znaczenia.

Charlotte w końcu zrozumiała, o co ją proszą. Chcą rzucić ją wilkom na pożarcie, aby uratować dobre imię Aleca.

Tylko co oni chcą ratować? Jakie dobre imię?

- To jakiś żart, prawda?

- Niestety Kiefer mówi śmiertelnie poważnie. - Alec wyglądał na zakłopotanego.

- Przecież wykazał się dobrą wolą i pozwolił wam skorzystać z posiadłości, prawda? - Kiefer najwyraźniej nie zamierzał cofnąć się przed niczym.

- Mam lepszy pomysł! - rzuciła Charlotte lodowatym tonem. - Alec będzie trzymał ręce z dala od Isabelli i genialny plan z niepozorną narzeczoną nie będzie wcale potrzebny.

- Przecież ja nie zamierzam się do niej nawet zbliżyć! - Alec prawie krzyczał.

Charlotte, nie patrząc na niego, odwróciła głowę w stronę Kiefera i oznajmiła:

- Problem z głową.

- A nie pomyśleliście przy okazji o reputacji Charlotte? - Raine najwyraźniej wstydziła się, że jej gościa postawiono w tak niezręcznej sytuacji.

- Nie martw się, Raine. Potrafię o siebie zadbać. - Charlotte uspokoiła przyjaciółkę.

- Ty też uważasz, że to dobry pomysł? - zwróciła się niespodziewanie do Aleca. Zaskoczony, zawahał się przez chwilę, po czym ostrożnie dobierając słowa, odpowiedział:

- To tylko pomysł. Czy dobry? Nie wiem. Na pewno zapobiegłby plotkom.

- Od kiedy to martwisz się plotkami na swój temat? - Wiedziała, że brzmi zgryźliwie, ale nie dbała o to.

- Odkąd prezes Kana Hanako, nasz japoński kontrahent, wyraził zaniepokojenie.

- Kiefer skorzystał z okazji, by znów wtrącić się do rozmowy.

- To coś poważnego? - Raine, mimo że wciąż ubrana w kostium kąpielowy, w sekundę przeobraziła się w poważną kobietę interesu.

Kiefer rzucił jej przelotne spojrzenie, po czym utkwiał wzrok gdzieś ponad jej głową.

- Nie aż tak.

- W takim razie dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? Charlotte nie będzie bez powodu rujnować sobie reputacji, udając narzeczoną Aleca.

- Słucham? - Alec oburzony wpatrywał się w siostrę.

- Kochany braciszku, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

- Tylko nie sypiaj z Isabellą. - Charlotte najwyraźniej odzyskała dobry humor.

- Nie jestem zainteresowany Isabellą. Charlotte, czy możemy porozmawiać na osobności? - Alec nie ukrywał już zdenerwowania.

O nie, nie będę z tobą rozmawiać w cztery oczy, gdy masz na sobie te obcisłe ciuchy i gapisz się na moje bikini, pomyślała Charlotte, czując przyjemne ciepło w żołądku na samą myśl o intymnym tête-à-tête.

- Teraz czekam, aż mi lakier wyschnie - rzuciła nonszalancko, zerkając na swoje stopy.

Raine i Kiefer aż zamarli, wiedząc, jak Alec źle znosi odmowę i jak rzadko się z nią spotyka. Po chwili pełnego napięcia milczenia Alec wykrztusił w końcu:

- W takim razie porozmawiamy później. - Skinął lekko głową i oddalił się szybkim krokiem w stronę domu.

Później nie było wcale lepiej. Raine zabrała Charlotte do Tuluzy na całodniowe zakupy, a do posiadłości Montcalmów przybyli członkowie ekipy filmowej. W domu zaroilo się od oświetleniowców, techników i garderobianych. Parter szybko zamienił się w plac budowy, a Alec coraz częściej zastanawiał się nad przeprowadzką. Jednak za każdym razem, gdy w przelocie ujrzał Charlotte, zmieniał zdanie. Im dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym bardziej pragnął poznać ją bliżej. Znacznie bliżej. W

końcu przyłapał ją samą na korytarzu trzeciego piętra, gdy oparta o poręcz schodów obserwowała odbywający się na parterze montaż osprzętu do kamery.

- *Bonjour* - zagadnął przyjaźnie, stając obok niej.

Charlotte rozejrzała się podejrzliwie dookoła.

- Nie martw się, nikt nam nie robi zdjęć - zapewnił.

- Nie ufam Kieferowi - wyjaśniła chłodno.

- Przepraszam, nie powinienem był mu pozwolić na składanie ci takich propozycji.

- Propozycji udawania twojej narzeczonej? - Charlotte wciąż nie mogła uwierzyć, że tak ją potraktowano.

Alec przytaknął, choć w głębi duszy żałował jedynie, że odmówiła. Stała się też bardziej podejrzliwa, przez co trudniej było nawiązać z nią kontakt. Niestety plan Kiefera narobił więcej szkody niż dobrego.

- Obiecuję, że Kiefer nie wyskoczy zza drzewa z aparatem fotograficznym.

- Skąd mogę wiedzieć, czy mogę ci zaufać?

W tym momencie z dołu dobiegł ich głośny huk spadającego sprzętu i krzyki ekipy.

- Skąd mogę wiedzieć, czy nie zdewastujecie mi domu? - Alec nie wyglądał na przestraszonego. - Chyba musimy dać sobie nawzajem kredyt zaufania. - Spojrzał Charlotte głęboko w oczy.

Po raz kolejny uderzyła go jej nieprzeciętna uroda; błękitne oczy błyszczwały w świetle padającym przez witrażowe okienko, pełne karminowe usta uśmiechały się delikatnie, a kremowobiała skóra promieniała wewnętrznym blaskiem.

- Dom można przecież odbudować - zauważyła przytomnie z niewinną minką.

- Ta podłoga ma trzysta lat.

- To byle co jej nie zniszczy, prawda? - zripostowała zaczepnie.

Alec nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Nie martw się, nie zniszczę twojej reputacji - obiecał, poważniejąc.

- Dziękuję. - Charlotte skinęła lekko głową.

W tej samej chwili na dole rozbrzmiał flesz i Alec odruchowo pociągnął ją gwałtownie za rękę w stronę otwartych drzwi. Zamknął je zdecydowanym ruchem, osłaniając Charlotte przed fotografem.

- Spokojnie, robią zdjęcia dla reżysera, żeby się zapoznał z planem, zanim się tu pojawi. Ale dziękuję. - Uśmiechnęła się szeroko, rozbawiona jego rycerskim zachowaniem.

- Nie chciałem złamać obietnicy w pięć sekund po tym, jak ją złożyłem.

Alec nadal trzymał ją za rękę, mimo że biblioteka, w której się schronili, była pusta. Otaczały ich jedynie regały wypełnione oprawionymi w skórę książkami, a ciemnozielone kotary zasłaniające okna dawały przyjemny półcień. Panowała tu całkowita cisza tworząca przytulną intymną atmosferę. Jej ciepłe dłonie wydały mu się drobne i delikatne. Zastanawiał się, czy cała jej skóra jest równie przyjemna w dotyku. Świeży, kwiatowy zapach jej włosów przywodził na myśl lawendę muskaną lekkim letnim wiatrem. Charlotte kojarzyła mu się ze świeżością i lekkością: niesforne blond kosmyki, łobuzerski perłowy uśmiech i wysportowana smukła sylwetka. Widział wczoraj, jak grała w tenisa z Raine, i wiedział, że jest w świetnej formie. Przypomniawszy sobie jej opaloną skórę kontrastującą pięknie z turkusowym bikini i płaski brzuch z najseksowniejszym pępkiem świata. Kągłość jej piersi nie dawała mu spać po nocach.

- Alec? - Zmysłowy głos Charlotte nie zakłócił intymnej atmosfery.

- Powiedz prawdę, nie zastanawiałaś się, jak by to było, gdybyśmy... - Alec pociągnął ją ku sobie.

- Ja... - Charlotte wpatrywała się bezwiednie w jego usta.

Nie potrafiła skłamać, ale nie była też gotowa przyznać mu racji.

Alec uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Ja także - zapewnił, uśmiechając się kusząco.

- Nie powinniśmy tego robić.

- Nic przecież nie robimy. Tylko rozmawiamy. - Mówiąc to, Alec przyciągnął ją tak blisko do siebie, że przylgnęła do niego całym ciałem.

- Rozmawiamy o całowaniu się.
- Nie ma nic złego w całowaniu.
- Masz aparat fotograficzny w kieszeni?
- To nie aparat.

Charlotte aż zacisnęła mocno oczy z zakłopotania.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś.
- Nie wierzę, że się zawstydziałaś. - Alec roześmiał się niskim uwodzicielskim śmiechem. Nie wiedział czemu, ale jej reakcja wydała mu się czarująca.
- Zawstydziałam się, bo twój żart był tak kiepski.
- A ja myślę, że wstydzisz się swoich uczuć do mnie. Pociągam cię, ale z jakiegoś nieznanego mi powodu uważasz, że powinnaś z tym walczyć.

- Oczywiście, że powinnam.
- Dlaczego?
- Ponieważ jesteś playboyem i podrywaczem.
- Co w tym złego?
- Zniszczysz moją reputację.
- Całując cię bez świadków? Pochlebia mi, że przypisujesz mi aż takie możliwości. - Zajrzał jej głęboko w oczy i spoważniał. - Możesz mnie pocałować lub nie, ale przynajmniej bądź ze mną szczerą. Twoje dobre imię na pewno na tym nie ucierpi.
- W porządku, tak, masz rację.

Charlotte opuściła głowę, by uniknąć jego wzroku. Stała nieruchomo i Alec poczuł neodpartą pokusę, by chwycić ją w ramiona i pocałować te piękne zmysłowe usta. Nie chciał jej jednak wystraszyć, pragnął znacznie więcej niż tylko pocałunku i nie zamierzał wszystkiego popsuć natarczywością.

Nagle Charlotte uniosła głowę i położyła rękę na jego piersi.

- To z czystej ciekawości - ostrzegła go.
- Ależ oczywiście. - Na ustach Aleca pojawił się łobuzerski uśmiech.
- Możliwe, że mi się nie spodoba. - Charlotte stanęła na palcach, przysuwając twarz blisko jego twarzy.

- Bardzo możliwe. - Alec powstrzymał się już ostatkiem woli.

- Czy wiele kobiet było rozczarowanych twoimi pocałunkami? - Tym razem to Charlotte uśmiechała się zawadiacko.

- Nie przypominam sobie żadnych skarg. Nigdy jednak żadna nie zastanawiała się nad tym aż tak długo jak ty.

- Lubię dobrze wszystko zaplanować.

- Najwyraźniej.

- O rany, nie wygram z tobą, prawda? - Charlotte przeraziła się dwuznacznością swego żartu. - Poddaję się - westchnęła i zamykając oczy zbliżyła się do jego ust.

Nie trzeba go było namawiać. Pochylił się natychmiast i przycisnął usta do jej rozgrzanych, rozchylonych warg. Poczul, jak jego mózg eksploduje i przestaje rejestrować cokolwiek oprócz zapachu i smaku Charlotte. Przyłgął do niej całym ciałem, opierając ją o dębowe drzwi gabinetu. Ujął jej twarz w dłonie i powoli pogłębiał pocałunek. Charlotte aż jęknęła i rozchyliła jeszcze bardziej wargi, rękoma obejmując go w pasie. Udo Aleca znalazło się między jej udami, podciągając do góry spódnicę. Gdy poprzez cienki materiał spodni poczuł dotyk jej jedwabnej bielizny, zeszywniał z pożądania. Krew dudniła mu w uszach, a całe ciało zalała fala gorąca.

- Charlotte? - Głos Raine zdawał się dobiegać z innego świata.

Niestety Raine stała po drugiej stronie drzwi i w każdej chwili mogła je otworzyć w nadziei, że odnajdzie przyjaciółkę. Charlotte oprzytomniała i niechętnie otworzyła oczy. Alec z trudem odsunął się nieco, starając się uspokoić oddech.

- W porządku? - zapytał szeptem.

- Tak.

W pośpiechu obciągnęła zmiętą spódnicę i poprawiła bluzkę. Alec przyglądał jej zmierzwiłone włosy. Gest ten wprowadził ją znowu w drżenie. Jej nabrzmiałe od pocałunków usta wyglądały tak ponętne, że z trudem opanował podniecenie. Klamka przy drzwiach poruszyła się. Odskokczyli od siebie pospiesznie. Drzwi otworzyły się, i ukazała się w nich zdziwiona twarz Raine.

- Och, Raine, dobrze, że to ty! Myśleliśmy, że to fotograf. Charlotte trochę spanikowała. - Alec najwyraźniej potrafił improwizować. - Mówiłem jej, że nie powinna się martwić. Nie widziałaś gdzieś jakiegoś podejrzanego typu z aparatem?

- Nie. - Raine spoglądała podejrzliwie to na jedno to na drugie.

- To świetnie - rzucił energicznie. - Za godzinkę będzie tu Kiefer. Jeśli go zobaczysz, poproś, żeby przyszedł do mojego gabinetu, dobrze? - Alec nie przestawał mówić, dając Charlotte kilka chwil na dojście do siebie. Teraz uśmiechnął się promiennie do siostry i zdecydowanym krokiem opuścił bibliotekę.

Jednak po kilku metrach oparł się chwiejnie o ścianę i z trudem uspokoił rozedrgane zmysły. To był tylko zwykły pocałunek, nic więcej, starał się przemówić sobie samemu do rozsądku. Mimo to wiedział, że spotkało go coś niezwykłego. Jeśli wcześniej Charlotte tylko go pociągała, to teraz oszalał na jej punkcie. Zaiskrzyło pomiędzy nimi tak, że nie potrafił sobie wyobrazić, jak się skupi na negocjacjach z Japończykami lub czymkolwiek innym, co nie wiązało się z Charlotte.

- Nie dziwię się, że zrobiłaś się podejrzliwa. - Raine spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem.

- Hm? - Charlotte nie odzyskała jeszcze w pełni kontroli nad sobą. Jej skóra nadal paliła, serce waliło jak oszalałe, a kolana drżały.

- Kiefer potrafi być przebiegły.

- Rozumiem. - Charlotte starała się zapanować nad natłokiem myśli.

Spodziewała się, że będzie dobrze, a właściwie wspaniale, ale nie zdawała sobie sprawy ze stanu, w jaki wprowadził ją Alec jednym pocałunkiem.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiała? - Raine najwyraźniej zamierzała dbać o swojego gościa.

- Z kim? - zapytała nieprzytomnie.

- Z Kieferem! Staraj się trzymać z daleka od mojego brata. Lepiej nie kusić losu.

- Świetny pomysł. - Charlotte otrząsnęła się w końcu. Chociaż osobiście wołałaby zaciągnąć go do najbliższej sypialni i całować się z nim do utraty świadomości.

- Panienko Charlotte. - Z korytarza dobiegł je głos Henriego. - Przyjechał niejaki Jack Hudson.

- Jack tu jest? - Charlotte aż podskoczyła na dźwięk jego imienia.

Kochała starszego brata z całego serca, ale ich relacja nie należała do najłatwiejszych. Dlatego, gdy Alec obejmował siostrę na powitanie pierwszego dnia pobytu Charlotte w posiadłości Montcalmów, tak trudno jej było na to patrzeć bez ukłucia zazdrości w sercu. Jack przytulił ją po raz ostatni ponad dwadzieścia lat temu na lotnisku, gdy po śmierci ich matki ojciec postanowił zabrać go ze sobą do rodziny w Ameryce, pozostawiając Charlotte z uczuciem odrzucenia. Gdy spotkali się po latach, jako nastolatki, nie potrafili zachowywać się swobodnie. Ich spotkania stawały się coraz bardziej krępujące, aż zaniechali ich zupełnie. Jej marzenia o opiekuńczym silnym starszym bracie legły w gruzach, a mur między nimi zdawał się nie do przebiccia. Być może Jack nie potrzebował w swym życiu natrętnej młodszej siostry, wpatrzony w niego jak w obrazek.

Charlotte zebrała się w sobie i ruszyła ku schodom. Raine dołączyła do niej.

- Wszystko w porządku, Charlotte? Jesteś taka bledziutka. - Raine wydawała się szczerze zatroskana kondycją przyjaciółki.

Wiedziała, jak bardzo pragnie ona: zrobić dobre wrażenie na rodzinie Hudsonów.

- Wszystko idzie zgodnie z planem, nawet Lars Hinckleman jest dziś w dobrym humorze.

Charlotte uśmiechnęła się na myśl o cholerycznym zastępcy reżysera.

- Powiedziałem, że ma być wyrazisty, nie absurdalny! - dobiegł je z dołu krzyk Larsa.

- Nie chwal dnia przed zachodem słońca - mruknęła pod nosem Raine.

Charlotte zbiegła szybko po schodach. Jej oczom ukazał się Lars wrzeszczący na młodego człowieka trzymającego w dłoniach wymyślny kapelusz.

- Lillian Hudson nie będzie paradowała z gniazdem na głowie! - Przysadzisty furiat poczerwieniał na twarzy i ze złości aż przegryzł cygaro, które na stałe zdobiło kącik jego wykrzywionych gniewnie ust.

- To autentyczne nakrycie głowy elegantek z epoki. - Asystent kostiumologa odważył się bronić swej koncepcji.

- Zwolnić go natychmiast. - Lars wydał polecenie głosem nieznoszącym sprzeciwu, po czym opuścił pokój.

Charlotte miała szczerą nadzieję, że całe wystąpienie było jedynie teatrem i nie-szczęśny młodzieniec nie zostanie wyrzucony na bruk. Nie miała jednak czasu martwić się zamieszaniem wokół kapelusza, gdyż tuż przy wejściu dostrzegła Jacka pograżonego w rozmowie z operatorem.

- To twój brat? - Raine podążyła za jej wzrokiem. - Jesteście do siebie podobni.

- Ani trochę.

- Macie podobne nosy. I oczy, ten sam błękit. Jest bardzo przystojny.

Zbliżając się do Jacka, zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Czy faktycznie byli podobni, czy wyglądali jak rodzeństwo? Czy mieli ze sobą coś wspólnego, podobne opinie, uczucia?

- Witaj, Charlotte. - Jack uśmiechnął się szeroko na jej widok.

- Dzień dobry, Jack. - Nie wiedziała, czy powinna go objąć, pocałować w policzek, czy jedynie wyciągnąć rękę na powitanie.

- Świetna robota. - Rozejrzał się wokół z widocznym uznaniem.

- To Raine Montcalm. - Charlotte pospieszyła przedstawić gospodynię.

- W imieniu całej rodziny Hudsonów serdecznie dziękuję za udzielenie nam gościny. - Uścisnął wyciągniętą do niego dłoń Raine. Charlotte poczuła ukłucie w sercu. Najwyraźniej Jack nie uważał jej za reprezentantkę rodziny i nie przyszło mu do głowy, że podziękowała już gospodarzom za ich wspaniałość.

- Alec Montcalm. - Głęboki, znajomy głos przerwał jej smutne rozważania. Gospodarz domu stał obok niej i witał się z nowym gościem.

- Jack Hudson. Moja babka przesyła panu wyrazy szacunku i wdzięczności.

Alec delikatnie położył dłoń na ramieniu Charlotte.

- Pańska siostra była szalenie przekonująca.

- Mieliśmy nadzieję, że jej znajomość z pańską siostrą będzie przydatna. - Jack spojrzał z góry na Charlotte, uśmiechając się pobłaźliwie.

Ręka Aleca zacisnęła się lekko na ramieniu Charlotte.

- Mam nadzieję, że są państwo zadowoleni.

- Będziemy jeszcze musieli wynająć dom dla VIP-ów i gwiazd. Mógłby pan coś polecić? - Jack nie marnował czasu na pogaduszki.

- Oczywiście, mogę wykonać kilka telefonów.

- Nie chciałbym sprawiać kłopotu.

- Żaden kłopot. Charlotte mi pomoże, prawda? - Spojrzał na nią pytająco.

Jego dłoń parzyła jej skórę. Rozum krzyczał, że powinna odmówić, serce mu przeczyło. W końcu skinęła powoli głową.

Ku jej zaskoczeniu Alec zamiast zaciągnąć ją do pustego gabinetu, pożegnał się ze wszystkimi i zaprowadził Charlotte do garażu.

- Dokąd jedziemy? - Gdy sterowane elektronicznie drzwi garażu uniosły się,

Charlotte ujrzała brązowożłote lamborghini ze złożonym dachem i skórzaną, kremową tapicerką. Nigdy nie widziała równie seksownego samochodu.

- Ładny - przyznała powściągliwie.

- Dziękuję. - Alec otworzył drzwi po stronie pasażera i szarmanckim gestem zaprosił ją do środka.

- Dokąd jedziemy? - Charlotte zagłębiła się w wygodnym fotelu i uznała, że przyda jej się choć na chwilę uciec od tego domu wariatów i ciągłej walki o uznanie rodziny.

- W taki piękny dzień, na południu Francji, co za różnica? - Alec usadowił się za kierownicą i uśmiechając się szeroko, zapalił silnik.

Charlotte nie zamierzała dyskutować. Zapięła pasy i postanowiła dobrze się bawić. Alec zdjął kurtkę, ściągnął krawat i podwinął rękawy koszuli. Na nos wsunął modne okulary przeciwsłoneczne.

- Gotowa?

- Tak.

Wystartowali z garażu, przesuając się zwinnie pomiędzy zaparkowanymi przed domem ciężarówkami ze sprzętem filmowym, cateringiem i garderobą i wyjechali na wijącą się wśród łąk drogę.

- Pomyślałem, że chętnie odpoczniesz od tego cyrku.

- Tak, Lars mnie przeraża.

- Nie wiem, czemu ludzie go tolerują.

- Pewnie dlatego, że jest szefem, przynajmniej do przybycia reżysera.

- Bycie szefem nie upoważnia do bycia dupkiem.

- Nie upoważnia, ale daje wymówkę.

- Nic nie usprawiedliwia nadużywania władzy.

Charlotte przyglądała mu się uważnie. Alec zmienił bieg na wyższy i mknęli teraz jeszcze szybciej, zostawiając za sobą posiadłość i jej tymczasowych mieszkańców.

- Co? - Nie wytrzymał w końcu jej baczego wzroku.

- Ty masz władzę. - Zastanawiała się, jakim jest szefem, czy dba o swoich pracowników. Pamiętała, jak nalegał, by ekipa filmowa nie przysporzyła im dodatkowych obowiązków.

- W tej chwili mam też moc. - Mrugnął do niej żartobliwie i z oszałamiającą prędkością wyprzedził jadącą przed nimi ciężarówkę.

Charlotte odruchowo złapała uchwyt na drzwiach pasażera.

- Boisz się?

- Nie.

Alec, siedząc za kierownicą samochodu, emanował pewnością siebie. Właściwie zawsze zachowywał się tak stanowczo, że trudno było mu nie ufać.

- Nie zrobię ci krzywdy - obiecał poważnym tonem.

Musiałyby być głupia, żeby nie zrozumieć podtekstu.

- Skąd ta pewność?

- Władza uczy odpowiedzialności.

Charlotte nie była pewna, czy deklaracja ta odnosi się również do jego życia miłosnego i czy może zaufać samej sobie. Co zrobi, jeśli się okaże, że jadą do miłosnego gniazdko z dala od wszystkich? Nie zapytał jej o zgodę, musi więc być pewien, że nie odmówiłaby. Powinna mu powiedzieć, co myśli o takiej arogancji.

Skręcili teraz w lewo i zjechali z głównej drogi. Nie zatrzymali się jednak przed żadnym z mijanych przydrożnych moteli. Po kilku minutach jazdy Alec zaparkował przed biurem agencji nieruchomości.

- Tutaj? - Charlotte nie zdołała ukryć zdziwienia.

- Mój znajomy Renaldo poleci nam jakieś domy do wynajęcia.

- Ach, tak. Domy dla aktorów. - Charlotte poczuła się jak kompletna idiotka.

- Spodziewałaś się czegoś innego? - Alec rzucił jej wymowne spojrzenie z nad okularów przeciwsłonecznych.

Poczerwieniała z zakłopotania.

- Nie, oczywiście, że nie. - Charlotte energicznym ruchem odpięła pasy i wysiadła szybko z samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alec tak bardzo pragnął kochać się z Charlotte, że stało się to niemal jego obsesją. Ich jedyny jak do tej pory pocałunek utwierdził go w przekonaniu, że są dla siebie stworzeni. Przeciągłe spojrzenia, którymi od czasu do czasu obdarzała go Charlotte, pozwalały mu sądzić, że czuła to samo. A teraz wreszcie byli sami. Mieli przed sobą kilka godzin sam na sam i nieskończoną liczbę możliwości. Alec wiedział, że w mieście istniało co najmniej kilkanaście miejsc, w których mogliby się kochać do upadłego i w których niepożądane towarzystwo nie zakłóciłoby ich sielanki. Coś go jednak powstrzymywało.

Po raz pierwszy w życiu nie zaciągnął kobiety, na którą miał ochotę, do łóżka w ciągu pierwszych kilku godzin znajomości. Oczywiście podejrzewał, że większości z jego wybranek chodziło o jego majątek, ale przeważnie było mu to kompletnie obojętne. Może się zestarzał? A może chciał wierzyć, że jest w ich relacji coś więcej niż jego pożądanie i jej interesowność? Takie myślenie było oczywiście naiwne. Ledwie ją znał i nie powinien zakładać, że różni się od pozostałych kobiet ostrzających sobie zęby na jego miliony. Wprawdzie była przyjaciółką Raine, robiła wrażenie inteligentnej, dowcipnej i wrażliwej osoby, ale mogła się okazać tak samo pazerna jak wszystkie kobiety, które do tej pory poznał. Zamiast więc porwać ją do najbliższego hotelu, jechał teraz w kierunku pierwszego z domów do wynajęcia poleconych przez Renalda. Był to stary młyn stojący nad rzeką i otoczony łąkami.

- Przepiękny. - Charlotte zadarła do góry głowę, by obejrzeć sklepienie wysokiego drewnianego sufitu w głównym salonie. Drewniane schody i posadzki, kamienne ściany i proste, ale wygodne meble zrobiły na niej ogromne wrażenie.

- Nie sądzisz, że jest trochę za mały?

- Ale uroczy. - Charlotte przeszła obok kamiennego kominka i zajrzała do kuchni, gdzie stare kredensy i glazura tworzyły nastrój wiejskiej chaty. Wielki biały zlew znajdował się pod oknem, z którego rozciągał się widok na rzekę.

- Tylko czy wystarczająco dobry dla gwiazd i innych ważniaków z Hollywood?

- Alec zauważył, że w kątach czaił się kurz.

- Dla mnie jest idealny. - Charlotte wyglądała właśnie przez wielkie okno i podziwiała zalaną słońcem okolicę.

- Najwyraźniej nie jesteś zbyt wymagająca. - Podeszedł do zlewu i gdy Charlotte odwróciła się nagle, prawie się zderzyli.

- Sporo tu kurzu. - Alec nie ustąpił ani o krok, Charlotte stała więc uwięziona pomiędzy zlewem a jego ciałem.

- Odrobina wysiłku i może tu być pięknie.

- Gwiazdy filmowe chyba nie przepadają za pracami domowymi? - zażartował, usiłując stworzyć niezobowiązującą atmosferę.

- Nie, chyba nie. Ale od czego jest służba? Wiesz coś o tym, prawda?

- To dla ciebie problem, że mam pieniądze? - Nie nawykł do takiego sarkazmu ze strony interesujących go kobiet.

- Podoba mi się twój samochód - odpowiedziała po chwili wahania.

- Masz dobry gust.

- Lubisz szybką jazdę?

Dwuznaczność tego pytania zbiła go na moment z tropu. Zastanawiał się, czy podjąć grę.

- Tak, lubię - przyznał miękkiem głosem, nie spuszczając z niej wzroku. Teraz jej kolej, pomyślał. Patrzyli tak na siebie przez dłuższą chwilę w milczeniu, aż napięcie stało się nieznośne.

- Miałam nadzieję, że jak raz się pocałujemy, to zamkniemy ten temat.

- Najwyraźniej tak się nie stało.

Znów zapanowała krępująca cisza, w której słychać było tylko przyspieszone bicie ich serc.

- Nie powinieneś teraz czegoś zrobić?

- Co proponujesz?

- Nie wiem, coś, co przełamałoby ten impas, w jedną lub drugą stronę.

- Zastanawiałem się nad tym. - Alec uśmiechnął się do niej. - I postanowiłem, że pozwolę tobie zdecydować.

Charlotte przestąpiła z nogi na nogę, czując za plecami chłodny dotyk porcelanowego zlewu.

- A jeśli nie zechcę?

- To będziemy czekać, aż któreś z nas się złamie.

- Uważasz, że to zabawne?

- Fascynujące. - Alec potrafił się wykazać silną wolą, jeśli mu na tym zależało.

Wolałyby wprowadzić inne rozwiązanie, ale przekomarzenie się z Charlotte było jak szybka jazda lamborghini: nigdy nie wiadomo, czy skończy się ekstazą czy katastrofą.

- W takim razie założę się, że wytrzymam dłużej. - Wymknęła się bokiem ze swojej pułapki i tanecznym krokiem podążyła w stronę drzwi.

- Tak myślisz? - Alec podążył za nią.

- Przekonamy się. - Charlotte rzuciła mu uwodzicielskie, zmysłowe spojrzenie. - Gdzie jest następny dom?

- Rue du Blanc. Na wzgórzu.

Była to nowoczesna willa z dwunastoma pokojami, wieloma łazienkami, świetnie wyposażoną kuchnią i basenem położonym tuż obok gaju oliwnego. Obydwoje uznali, że doskonale nadaje się do ich celów.

Ostatnia nieruchomość okazała się pełnowymiarowym zamkiem z wypalonego słońcem kamienia z drewnianymi balami na sufitach, salą balową i siedmioma sypialniami, w których królowały wielkie łoża z baldachimami. Na podjeździe ustawiono pozłacaną fontannę, a cała posiadłość zachwycała pięknie utrzymanymi, soczyście zielonymi trawnikami. Wśród starofrancuskich mebli błyszcząły perełki cennych antyków. Na tyłach posiadłości znajdował się spory basen otoczony przepięknym, zaprojektowanym z ogromną fantazją ogrodem.

- Tu jest po prostu idealnie. - Charlotte wpatrywała się oszołomiona w wiszące na ścianach dzieła sztuki i miękkie dywany zdobiące lśniące czystością posadzki.

- Tak ci się tu podoba? - Alec, rozbawiony zachwytem towarzyszkii, obserwował ją z uśmiechem.

- Mogłabym tu zamieszkać, gdybym miała tyle pieniędzy co ty. - Pozwoliła sobie na mały przytyk. Gdy wyszli na balkon, z którego rozpościerał się widok na staw, Charlotte aż się zarumieniła z radości.

- I chciałabyś mieszkać w zamku? - Alec nie dał się sprowokować.

- To takie moje szalone marzenie. Mogłabym nadać imiona kaczkom, kupić psa i mieć masę dzieci. - Charlotte spochmurniała nagle na myśl o wielkiej kochającej się rodzinie, której nigdy sama nie miała. Alec natychmiast zauważył zmianę w jej nastroju.

- Co jest między tobą a Jackiem? - zaryzykował pytanie.

- Co masz na myśli? - Charlotte wpatrywała się w przestrzeń z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Wydaje mi się, że jest między wami jakieś napięcie. - Pamiętał, jak dziwnie oficjalnie Charlotte zachowywała się w towarzystwie brata.

- Nie chcę o tym rozmawiać - ucięła stanowczo.

- Jesteś na niego zła? - Alec uznał, że to jedyne sensowne wytłumaczenie.

- Dlaczego miałabym być na niego zła? Prawie go nie znam.

- Przecież to twój brat.

- Ale nie wychowywaliśmy się razem. - Charlotte zajęta była ścieraniem nieistniejącej plamki z marmurowej balustrady balkonu. Alec słyszał o tym od Raine, ale nie znał szczegółów.

- Co się stało?

- Moja mama umarła, gdy miałam cztery lata. Ojciec zabrał Jacka do Ameryki, a mnie zostawił z rodzicami mamy.

Serce ścisnęło mu się na samą myśl o tym, co przeszła. Jego rodzice zmarli, gdy miał już ponad dwadzieścia lat, a i tak był to dla niego ogromny cios. Miał też Raine, w trudnych chwilach wspierali się wzajemnie. Charlotte jako malutkie dziecko straciła

dosłownie wszystko. Trudno się dziwić, że marzy o rodzinie i wielkim domu pełnym dzieci.

- Czy zapytałaś kiedyś ojca, czemu cię zostawił?

Charlotte, skrobiąc zawzięcie kamienną barierkę, pokręciła przecząco głową.

- Właściwie nie rozmawiam z Davidem Hudsonem.

Alec przykrył jej delikatną dłoń swą silną ręką, aby dodać jej otuchy. Charlotte wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nie byłam biedną porzuconą sierotą. Moi dziadkowie zapewnili mi fantastyczne dzieciństwo.

- Ale ból pozostał, prawda?

- Tylko czasami. - Charlotte wyglądała na zagubioną i Alec nie mógł się oprzeć wrażeniu, że walczy z emocjami, które nękają ją od dawna.

- Kiedy patrzę na ciebie i Raine, jak się przekomarzacie i przytulacie...

- Znamy się doskonale i wiemy, jak sobie dokuczyć.

- Ale wiesz także, że się kochacie.

Alec pod wpływem impulsu objął Charlotte, mocno przytulił i pogładził czule jej jedwabście miękkie włosy.

- Bądź cierpliwa, bliski związek z drugim człowiekiem to skomplikowana sprawa - próbował ją pocieszyć.

- Mam dwadzieścia pięć lat i mieszkam na innym kontynencie. - Charlotte drżała w jego objęciach jak liść na wietrze.

Z całych sił starał się nad sobą zapanować, ale jej ciało było takie ciepłe i delikatne, a wspomnienie ich pocałunku wciąż żywe w jego pamięci, że z trudem zachowywał zimną krew.

- Niektóre związki są po prostu bardziej skomplikowane. - Alec spojrzał na Charlotte i ze zdziwieniem stwierdził, że drży ze śmiechu, nie ze wzruszenia.

- To moja relacja z bratem jest na samym szczycie skali, jeśli chodzi o stopień skomplikowania.

Jej oczy błyszczały, skóra zaróżowiona od śmiechu promieniała, a rozczochrane włosy dodawały jej zmysłowego uroku.

- Nie, na samym szczycie skali skomplikowania jesteśmy ja i ty. - Pochylił się i pocałował jej kuszące pełne usta.

W chwili gdy jego usta dotknęły jej warg, Charlotte wiedziała już, dlaczego kobiety lgną do niego jak muchy do miodu i same pakują mu się do łóżka. Nie chodziło tylko o to, że był zabójczo przystojnym, niewiarygodnie seksownym i bajecznie bogatym mężczyzną, który mógł spełnić każdą ich zachciankę. Była w nim jakaś magia. W jego oczach, dotyku i głosie było coś, co sprawiało, że kobieta czuła się tą najpiękniejszą i najważniejszą na całym świecie.

Charlotte objęła go za szyję i wspięła się na palce. Alec rozchylił usta, a jej gorące wargi dały mu przyzwolenie na więcej. Przytulił ją jeszcze bardziej zdecydowanie, a jej piersi przyciskały się mocno do jego ciała. Poczwała, jak fala gorąca rozchodzi się od jej nabrzmiąłych sutków aż po koniuszki włosów. Wyszepał jej imię i oparł ją o poręcz balkonu, całując coraz namiętniej i głębiej. Dłonie Aleca błądziły po jej włosach, głaszcząc je delikatnie i Charlotte musiała przyznać, że był to najbardziej zmysłowy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Ich ciała zlewały się w jedno, a jego usta rozpoczęły gorączkową wędrówkę po jej twarzy. Całował jej policzki, powieki, potem płatki uszu, aż doszedł do szyi. Dłonie Charlotte zacisnęły się na jego gęstych włosach, a z jej ust wyrwało się westchnienie. Usta Aleca odnalazły drogę do jej warg. Nagle Charlotte poczuła, że dusi się w ubraniu, pot spływa pomiędzy jej piersiami, a całe ciało płonie. Jakby w odpowiedzi Alec uniósł ją lekko i skierował się w stronę domu. Na karku czuła jego szybki gorący oddech, a w ustach słonawy smak skóry na jego szyi.

- Musimy przestać - zachrypnięty głos Aleca zdradzał, jak ciężko mu było się opanować. Charlotte nie reagowała i całowała teraz skórę widoczną nad rozpiętym guzikiem koszuli.

- Nie tutaj - jęknął z widocznym wysiłkiem Alec.

Oczywiście. Przecież są w domu obcych ludzi. Co ją opętało?

Charlotte oparła głowę na jego wilgotnej koszuli i ciężko oddychając, wykrztusiła:

- Przepraszam.

- Zapewniam cię, że nie ma za co. - Alec patrzył na nią wzrokiem pełnym szaleństwa.

- Nie możemy tego dłużej ciągnąć. - Wiedziała, że jeśli nie przestaną, wkrótce wylądują w łóżku i nie będzie miało znaczenia, do kogo ono należy.

- Możemy, ale prędzej czy później zostaniemy przyłapani.

- Brukowce. - Charlotte wzruszyło, że nawet w takiej chwili troszczył się o jej reputację.

- Miałem na myśli twojego brata, ale oczywiście brukowce też na pewno zwietrzyłyby sensację. To co zrobimy?

- Po pierwsze postaw mnie na ziemi. - Charlotte dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Alec nadal trzyma ją w powietrzu, mocno przyciskając do siebie. Niechętnie rozluźnił uścisk i Charlotte powolutku zsunęła się wzdłuż jego ciała, aż stopy dotknęły podłogi.

- A niech to! - Alec zadrżał pod wpływem tej niespodziewanej pieszczoty. Charlotte zawtórowała mu w myślach, czując, jak pożądanie wstrząsa każdą komórką jej organizmu. Zmusiła się do zrobienia kroku w tył i uwolnienia się z jego objęć.

- Musimy już iść. - Charlotte starała się odzyskać trzeźwość umysłu.

- Masz rację. - Alec ruszył za nią powoli, zamykając za sobą drzwi. W samochodzie Charlotte zamknęła oczy, odchyliła głowę do tyłu i pozwoliła, by wiatr ostudził jej rozpaloną twarz. Wracali do *château* Montcalm i normalnego życia.

Niestety życie w posiadłości Aleca dalekie było od normalności. Przed domem stało pięć wielkich ciężarówek, wszędzie kręcili się członkowie ponadstuosobowej ekipy filmowej, statyści, wrzeszczący zastępca reżysera i dwie naburmuszone gwiazdy Hollywood. W dodatku jedyna osoba, dla której Alec zgodził się na ten koszmar, zniknęła gdzieś bez śladu.

Stęskniona za przyjaciółką Raine postanowiła spędzać z nią każdą wolną chwilę. W rezultacie spotkanie się z Charlotte sam na sam nie wchodziło w rachubę. Nawet w czasie posiłków zawsze towarzyszyło im kilka osób. W pewnej chwili do jego uszu dotarł kolejny ogłuszający łoskot dochodzący z podwórka, a tuż potem usłyszał wściekłe pokrzykiwania Larsa. Alec wstał od biurka i zamknął szczelnie okno. Hałas stał się mniej dotkliwy i mógł wrócić do przeglądania strategii marketingowej związanej z Tour de France przesłanej mu przez Kana Hanako. Jak na razie żaden z brukowców nie powiązał nazwiska Montcalm z Isabellą Hudson, która wraz ze swoim partnerem filmowym, Ridleyem Sinclairem, zamieszkiwała nowoczesną willę, którą oglądał z Charlotte kilka dni temu. Względną ciszę gabinetu przerwał wwiercający się w mózg dźwięk silnika tak silny, że wstrząsnął posadami budynku. Alec rzucił papiery na biurko i wybiegł z gabinetu. Kiedy otworzył główne drzwi domu, jego oczom ukazał się ogromny dźwig, który właśnie ustawiano w centralnym miejscu trawnika, rujnując kompletnie trawę.

- Co to jest, do diabła?

- Wysięgnik do ujęć panoramicznych - wyjaśnił usłużnie ktoś z ekipy.

W tej chwili na powierzchni podjazdu otaczającego trawnik ukazało się głębokie pęknięcie, a ziemia wokół zadrżała. Kilka ze zgromadzonych osób pisnęło ze strachu, po czym większość gapiów zaczęła nerwowo chichotać. Alecowi nie było do śmiechu. Niszczili jego dom.

- Gdzie jest Charlotte? - Nikt nie odpowiadał na jego pytanie, Alec krzyknął więc niemal: - Chcę natychmiast rozmawiać z Charlotte Hudson! - Obiecała mu, że nie będzie żadnych szkód, miała o to osobiście zadbać.

- Alec? - Za plecami usłyszał zaniepokojony głos siostry. Odwrócił się gwałtownie i ujrzał obie przyjaciółki wystrojone w modne kapelusze i obwieszone torbami z zakupami.

- Gdzie się podziewałaś? - Alec zignorował Raine i natarł prosto na Charlotte. - Miałaś wszystkiego dopilnować. To twój obowiązek. Podczas gdy ty biegasz po sklepach, oni niszczą mój dom i hałasują tak, że nie słyszę własnych myśli. - Alec wie-

dział, że wrzeszczy na coraz bardziej przestraszoną Charlotte, ale nie potrafił przestać.

- Od dziś koniec z wycieczkami do spa. Nie będę tu samotnie siedzieć i patrzeć, jak mój dom obraca się w ruinę. Masz tu być. A ten dźwig ma zniknąć i to natychmiast. - Alec dał ujście frustracji nagromadzonej przez kilka dni, gdy Charlotte zdawała się nieuchwytna.

- Ale oni potrzebują wysięgnika - próbowała oponować słabym głosem Charlotte.

- A ja potrzebuję domu! - krzyknął i na widok jej przestraszonych oczu zapragnął zapaść się pod ziemię. Jego wzrok padł na przyglądającego się całemu zajściu Jacka.

- A ty co tak stoisz? Wrzeszczę na twoją siostrę, a ty zamiast dać mi w pysk, stoisz i się gapisz?

Na twarzach wszystkich zebranych malowało się zdumienie. Alec przeklął pod nosem i nerwowym krokiem ruszył z powrotem do swojego gabinetu. Trzaskając za sobą drzwiami, zastanawiał się, czy faktycznie nie powinien na jakiś czas wyprowadzić się z *château*.

Charlotte stała nieruchomo i wpatrywała się w brata. Jack spuścił wzrok i udawał bardzo zajętego sprawdzaniem listy trzymanej przez swoją asystentkę. Wszyscy wokół powrócili do swoich zajęć i znów zapanował harmider.

Raine spojrzała zatroskana na pobladłą przyjaciółkę.

- To nie było normalne - zapewniła.

- Dzięki Bogu. - Charlotte nadal nie otrząsnęła się po wybuchu Aleca.

- Nie wiem, co w niego wstąpiło.

- To zrozumiałe. Miałam dopilnować, żeby wszystko szło gładko, i zawałam.

- Nie rozumiesz. Alec nigdy nie wrzeszczy. Może nosić w sobie urazę, planować zemstę, z zimną krwią doprowadzić cię do ruiny, ale nigdy nie podnosi głosu. - Raine nie potrafiła zrozumieć nagłego wybuchu brata.

- Najwyraźniej doprowadziłam go do kresu wytrzymałości. - Charlotte ruszyła w stronę domu z zamiarem wyjaśnienia sytuacji. Nie chciała, by zostali wrogami.

- Na to wygląda. - Raine szła obok przyjaciółki i przyglądała jej się uważnie. -
Czy ty czegoś przede mną nie ukrywasz?

- Co masz na myśli? - Charlotte aż stanęła w miejscu. Nie chciała okłamywać Raine, ale przyznanie się do uczuć, jakie budził w niej Alec, też nie wydawało się najlepszym pomysłem.

- Może próbował cię podrywać, a ty go odprawiłaś z kwitkiem? Alec nie przywykł do odmowy.

- Pewnie nie. - Charlotte zachichotała mimo woli.

- A więc tak było?

- Jak?

- Czy ty unikasz odpowiedzi? - Raine dała koleżance kuksańca w bok.

- Coś w tym rodzaju.

- A więc próbował cię poderwać. - Raine wzięła Charlotte pod rękę i zaprowadziła ją do małej altanki w ogrodzie na tyłach domu. Usiadły na ławeczce z kutego żelaza obok fontanny, w której szemrała szmaragdowa woda.

- A więc odmówiłaś? - W oczach Raine czaił się mały chochlik żądny sensacji.

- Niezupełnie.

- Powiedziałaś „tak”? - Raine nie wierzyła własnym uszom.

- Właściwie to nic nie mówiłam. - Charlotte uśmiechnęła się zakłopotana.

- Więc wy...

- Nie, nie, nic się nie wydarzyło. To znaczy... pocałowaliśmy się, to wszystko.

- To czemu Alec się na ciebie wściekł?

- Może dlatego, że dźwig zniszczył wasz podjazd? Raine w zamyśleniu obracała w dłoni mały listek.

- Uwierz mi, Alec nie wściekłby się z takiego powodu. A o co chodziło z Jackiem?

- Nie wiem. - Charlotte ucieszyła się, że przyjaciółka zmieniła temat. - Czy Alec ma w zwyczaju prać na kwaśne jabłko ludzi, którzy odważą się na ciebie krzyknąć?

- Nikt raczej na mnie nie krzyczy, a już na pewno nie w jego obecności.

- To dlatego, że jesteś miła i dobra.

- Zaczęłam się zastanawiać, czy nie dlatego, że mam brata, który zachowuje się jak pitbull.

Charlotte rozbawiło to porównanie.

- Pewnie chce cię chronić.

- Pewnie tak, ale wróćmy do waszego pocałunku. Poproszę o szczegóły.

- Nie ma o czym mówić - skłamała Charlotte. Alec był dla niej tak wielką pokusą, że postanowiła unikać go za wszelką cenę.

- Gdzie byliście? Jak do tego doszło?

- Myślał, że płaczę, i próbował mnie pocieszyć. - Charlotte nie zamierzała wchodzić się w detale.

- Alec nie całuje z litości. - Raine uniosła brwi ze zdziwienia.

- A skąd ty wiesz, jak on całuje?

- Bo słyszałam wiele historii na ten temat.

- Ode mnie żadnej nie usłyszysz. - Charlotte westchnęła ciężko i wstała. - Muszę tam wracać i wszystkiego dopilnować. Alec miał rację, zaniedbałam swoje obowiązki. Koniec zabawy.

- O nie, już ja się z nim rozmówię. Nie będziesz się całymi dniami użerać z ekipą. - Raine była teraz w wojowniczym nastroju.

- Nie trzeba, sama z nim porozmawiam. - Charlotte zaprotestowała gorąco. - Później. - Postanowiła poczekać, aż Alec ochłonie. Wtedy omówi z nim dokładnie, czego od niej oczekuje. Obiecała mu zadbać o jego komfort i zamierzała dotrzymać słowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zdjęcia do filmu skończyły się tego dnia dopiero o dwudziestej. Alec nie towarzyszył gościom podczas kolacji, gdyż nie chciał demonstrować swego niezadowolenia. Zgodził się na udostępnienie domu ekipie i musiał teraz ponosić konsekwencje tej decyzji. Nie wszystko szło tak, jak sobie tego życzył, ale to nie powód, żeby się obnosić z kwaśną miną. Rano zamierzał udać się do Tokio. Dopilnuje, żeby chociaż wprowadzenie na rynek nowej marki rowerów przebiegło zgodnie z planem. Mógłby też wpaść do Delhi i spotkać się z ekspertami z działu pracującego nad innowacyjnymi rozwiązaniami technologicznymi. Resztę czasu może poświęcić na zaliczenie kilku wydarzeń towarzyskich z niekończącej się listy zaproszeń. Jeśli jeszcze udałoby się pójść na niektóre z nich w towarzystwie jakiejś zwykłej niepozornej dziewczyny, to Kiefer byłby przeschczęśliwy. Skoro sam nie ma szans zaznać szczęścia, to sprawi radość przyjacielowi. Ktoś zapukał cichutko do drzwi.

- Tak, Henri?

Drzwi uchyliły się i ukazała się w nich Charlotte.

- To ja.

Świetnie, a już myślał, że uniknie okazji do przeproszenia jej za swój dzisiejszy wybuch.

- Wejdz, proszę.

Charlotte wślizgnęła się nieśmiało do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wyglądała olśniewająco w złotej sukience na cienkich ramiączkach. Błyszczący materiał otulał jej jędrne uda. Obserwował ją zza biurka, jak oparta plecami o drzwi zbierała się na odwagę.

- Zreperują podjazd - wykrztusiła w końcu.

- Nie chodziło mi o podjazd. - Alec wstał, okrążył biurko i zbliżył się do Charlotte przyciągany do niej niewidzialną siłą.

Skinęła głową ze zrozumieniem.

- Mimo to muszą go naprawić.

- Widzę, że starasz się nad wszystkim zapanować, jestem ci wdzięczny za twój wysiłek. - Tak naprawdę był jej o wiele bardziej wdzięczny za przyście do jego gabinetu, gdzie nareszcie mogli być sami.

- Tak się umawialiśmy.

- Wściekłem się, bo mnie unikałaś. - Alec zauważył, że im bliżej podchodził do Charlotte, tym piękniejsza mu się wydawała.

- Byłam tu codziennie.

- Tak, ale z Raine przyczepioną do ciebie jak rzep. A gdzie teraz podziewa się moja siostra?

- Załatwia coś z Kieferem.

- W biurze?

Charlotte skinęła głową.

- A Jack?

- W hotelu z ekipą.

Tokio nie wydawało się już tak atrakcyjne. Alec podszedł bliżej do Charlotte i przesunął delikatnie ręką po materiale jej sukienki. Złote cekiny i koraliki były zaskakująco mięsiste i przyjemne w dotyku. Suknia sięgała jej stóp, na których połyskiwały złote sandały. Cała błyszczała, jak gwiazda filmowa. Nawet niewielkie złote kolczyki w jej uszach lśniły promieniście i podkreślały blask jej jasnych włosów.

- Żadne z nas nie ustrzegło się błędów. - Jego głos brzmiał miękko i głęboko.

Spojrzała na niego pytająco.

- Nie powinnaś była spędzać tak dużo czasu poza posiadłością, ja nie powinienem był wrzeszczeć na ciebie, a Jack powinien był mi przyłożyć.

Nareszcie udało mu się ją rozśmieszyć.

- Jack uważa cię za szaleńca.

- Jack musi się nauczyć, jak być dobrym bratem.

- Mam nadzieję, że nie polega to wyłącznie na wdawaniu się w bójki.

Patrząc na uśmiechniętą twarz Charlotte, Alec objął ją w tali.

- Tęskniłem za tobą.

Charlotte zamknęła na chwilę oczy.

- Czy właśnie znaleźliśmy się na szczycie skali skomplikowania związków?

Alec uśmiechnął się.

- Dla mnie wszystko jest jasne jak słońce. - Jego łakomy wzrok ślizgał się po nagich ramionach Charlotte. Pomyślał, jak łatwo cienkie ramiączka sukienki zsunęłyby się w dół i jak słodko smakowałyby skóra na jej szyi.

- Jesteś piękna - kontynuował. - Nie potrafię ci się oprzeć. I w końcu jesteśmy sami. - Wsunął palec pod ramiączko sukienki.

- Przyszłam zapytać, czego ode mnie oczekujesz.

- Czy to nie oczywiste?

- Mam na myśli film, moje obowiązki z nim związane. Nie chcę cię znowu zawieść.

- Daj spokój.

- Jak to?

- Nie wściekałem się dlatego, że zaniedbałaś swoje obowiązki. Byłem zły bo nie miałem cię dla siebie. Zachowałem się irracjonalnie, przepraszam.

Charlotte wstrzymała oddech, czekając z podnieceniem i niepewnością na jego następny ruch. Alec przyciągnął ją do siebie, pochylił się i ustami dotknął jej rozchyłonych warg. Całował ją delikatnie i powoli, delektując się jej smakiem, wyrafinowanym i zmysłowym jak smak najlepszego wina z jego piwnic. Postanowił się nie spieszyć i potraktować Charlotte jak prawdziwy francuski kochanek - z atencją i finezją, tak by poczuła się najpiękniejszą i najbardziej ponętną kobietą na świecie.

Jego pożądanie wzrastało z każdym dotykiem jej miękkich, ciepłych ust poddających się chętnie jego pocałunkom. Przytulił mocno jej delikatne krągłości do swych napiętych mięśni. Była jego darem od bogów, ambrozją, którą nie zamierzał się z nikim dzielić. Kiedy odwzajemniła jego pocałunek i poczuł jej miękki język, prawie stracił kontrolę, całując ją coraz mocniej i głębiej. Dłonie Charlotte pieściły jego ramiona, a z jej ust wydobywały się westchnienia rozkoszy. Czuł jej jędrne piersi przez cienki materiał sukienki i powolutku podążał pocałunkami w ich stronę. Plecy Char-

lotte wygięły się w oczekiwaniu pieśczoćy. Gdy jego ciepły oddech rozgrzał jej nabrzmałe sutki, ugięły się pod nią kolana. Alec trzymał ją mocno przy sobie i nie pozwolił jej upaść. Do ucha szeptał jej czułe słowa, których nie usłyszała od niego jeszcze żadna kobieta. Wreszcie uniósł ją do góry i zadzierając wysoko złotą suknię, przycisnął Charlotte do drzwi. Objęła go mocno nogami i zanurzyła palce w jego gęstych, czarnych włosach. Ręce Aleca błędziły po jej ciele, głaskały piersi i uda. Kiedy dotknął jej koronkowej bielizny, szepnęła mu do ucha:

- Tak.

Objęła jego twarz dłońmi i pokryła ją pocałunkami. Kiedy ssala płatek jego ucha, Alec wsunął palec między uda Charlotte i poczuł, jak bardzo jest wilgotna i gorąca.

Nie mógł już dłużej czekać. Uniósł ją za biodra i, cały czas całując jej szyję i pieśzcząc delikatną skórę pośladków, zaniósł ją w stronę przylegającej do gabinetu łazienki. Oparł Charlotte na blacie obok umywalki i ściągnął jej bieliznę. Opuścił spodnie i jedną wolną ręką odszukał w szufladzie prezerwatywę. Stał pomiędzy jej nogami, patrząc w zamglone błękitne oczy. Odgarnął jej złote włosy i przeciągnął kciukiem po nabrzmałej dolnej wardze jej ust, podczas gdy palcami drugiej dłoni błędził pod jej sukienką. Charlotte przysunęła się niecierpliwie bliżej, tak że dotknął ognia między jej nogami. Zacisnęła palce na jego pośladkach i oddychała ciężko tuż przy jego uchu.

- Teraz? - zapytał Alec, zagłębiając palce w jej rozgrzanym ciele.

- Tak, natychmiast - jęknęła Charlotte i gdy w nią wszedł, wygięła się do tyłu, przyciągając jego twarz do swych piersi.

Alec powolnym ruchem zagłębiał się w jej ciele, przyciągając jej pośladki coraz bliżej siebie. Kolejne ruchy stawały się coraz szybsze i mocniejsze. Obnażył jej pokryte kropelkami potu pełne piersi i całował, gryzł i ssal sterczące sutki. Charlotte prawie krzyczała z rozkoszy i, wbijając paznokcie w skórę jego pleców, ściągnęła z niego koszulę. Ich rozgrzane ciała przyciągały się jak magnes. Alec pragnął zedrzyć z niej sukienkę, ale nie było na to czasu. Ich ruchy stawały się coraz szybsze i gwał-

towniejsze. Charlotte krzyczała i Alec poczuł, jak pierwotna żądza opanowuje jego ciało. Nic nie mogło już stanąć na drodze ich spełnienia. Świat wokół znikł, a ich zmysły eksplodowały jednocześnie. Przytulił ją z całej siły. Ich drżącymi ciałami targały fale rozkoszy.

Charlotte owinięta prześcieradłem leżała w wielkim łóżku Aleca i opierała głowę na jego piersi. Przez otwarte okno sypialni na trzecim piętrze wpadał rześki letni wietrzyk i pieścił jej skórę. Wyciągnięty na plecach Alec oddychał miarowo i delikatnie gładził jedwabiste włosy Charlotte.

- Powinniśmy chyba zatrzymać to dla siebie. - Charlotte postanowiła nie unikać tematu.

- Tak myślisz? A może pozwolimy Kieferowi zrobić kilka zdjęć?

- Możemy zwołać konferencję prasową w łóżku, jak John Lennon i Yoko Ono.

- Na pewno znaleźlibyśmy się na okładce. Charlotte uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Mówię poważnie.

- Jasne. To będzie nasz sekret. - Alec objął ją ramieniem i przytulił mocno. Po dłuższej chwili zastanowienia zapytał: - A Jack?

Charlotte nie zrozumiała pytania.

- Czy mu powiesz?

- Nie. - Charlotte nigdy nie dzieliła żadnych tajemnic z bratem i nie zamierzała mu się zwierzać ze swojego życia uczuciowego. - A ty powiesz Raine? Alec wzruszył tylko ramionami.

- Zrobię, jak wolisz.

- Ona coś podejrzewa, wiesz?

- Niemożliwe.

- Tak, kiedy na mnie nakrzyczałeś, zapytała, czy jesteś na mnie zły, bo nie reaguję na twoje zaloty

- Spostrzegawcza bestia.

- Przyznałam, że się pocałowaliśmy.

- Zamierzasz jej powiedzieć, że... - Alec nie dokończył pytania. Charlotte też nie wiedziała, jak nazwać to, co się właśnie wydarzyło. Przelotny romans? Przygoda na jedną noc? Nie zamierzała jednak wymagać od niego jakichkolwiek deklaracji. Wiedziała, z kim ma do czynienia, a i tak wskoczyła mu do łóżka.

- Myślę, że lepiej będzie, jak zachowamy to w tajemnicy - przyznała. - Nie chcę jej jednak okłamywać. Dziadkowie nauczyli mnie, że nie ma nic gorszego niż kłamstwo. - Charlotte wyglądała na zmartwioną, Alec uznał więc, że czas zmienić temat i oderwać ją od czarnych myśli.

- Od kiedy pracujesz dla dziadka?

- Zaczęłam jeszcze w szkole średniej. - Charlotte z wdzięcznością podjęła nowy wątek. - Po studiach rozpoczęłam pracę w kancelarii na cały etat, a od trzech lat jestem jego osobistą asystentką.

- Dzięki czemu trzy lata temu spotkaliśmy się po raz pierwszy, w Rzymie. Powinnaś była wziąć ten klucz.

- Oczywiście. Wywołać skandal, narazić na szwank reputację swoją i ambasadora, a w rezultacie stracić pracę.

Alec milczał przez chwilę w zamyśleniu.

- W takim razie dobrze, że zaczekaliśmy. - Spojrzał na promieniejącą twarz Charlotte i pocałował ją delikatnie w czoło. - Bardzo się cieszę, że zaczekaliśmy.

Charlotte nie wiedziała, jak to rozumieć. Czyżby o niej myślał po tym fatalnym spotkaniu w Rzymie? Brzmiało to co najmniej, jakby ją zapamiętał, mimo że otaczał go zawsze wianuszek pięknych adoratorek. Charlotte w myślach zganiała samą siebie. Nie zamierza robić sobie żadnych nadziei. Na szczęście Alec przerwał kłopotliwe milczenie.

- Słyszałem, że jutro przyjeżdża twój ojciec.

- Tak, chce zrobić kilka prób, zanim zacznie kręcić główne sceny filmu. - Charlotte wiedziała, że obecność reżysera i jego świty spotęguje chaos, którego i tak nie potrafiła już ogarnąć.

- Martwisz się?

- Nie. - Skuliła się nagle i zadrżała.

Alec naciągnął na nich miękki koc leżący w nogach łóżka i przytulił Charlotte do swego ciepłego ciała.

- Dziękuję - mruknęła.

- Twoja relacja z ojcem jest tak samo skomplikowana jak z Jackiem?

- To zabawne, ale od zawsze wiedziałam, że on jest kiepskim ojcem. Kiedy mama jeszcze żyła, prawie nie było go w domu. Po jej śmierci myślałam, że to Jack się mną zaopiekuje.

- Ile Jack miał wtedy lat?

- Dziewięć, ale wydawał mi się taki dorosły. Robił dla mnie kanapki, nalewał mi sok i czytał bajki do snu.

- A potem cię opuścił.

- Nie, był przecież małym chłopcem, nie miał na nic wpływu. Ale przez wiele lat myślałam, że po mnie wróci.

- Jesteś na niego zła, że tak się nie stało?

- Nie, po prostu tęsknię. - Charlotte pragnęła miłości starszego brata, a jej związek z Jackiem był co najwyżej koleżeński.

- A ty i Raine? Opiekowałeś się nią czy raczej się droczyliście? - Charlotte ciekawa była, jak wygląda życie prawdziwego rodzeństwa. Alec zaśmiał się na wspomnienie dzieciństwa.

- Byłem jej najgorszym... - nie skończył jednak, gdyż całym domem wstrząsnął ogłuszający wybuch. Za oknem pojawiły się płomienie, a ku niebu wzniósł się słup czarnego dymu. Alec instynktownie rzucił się, by osłonić Charlotte swoim ciałem.

- Nic ci nie jest? - W jego głosie słychać było autentyczny niepokój.

Charlotte pokręciła przecząco głową.

Alec, upewniwszy się, że Charlotte, mimo szoku, jest cała i zdrowa, podbiegł do okna.

- Co tam się, do diabła, dzieje? - Jedna z przyczep stała w ogniu.

Charlotte w panice szukała butów i jednocześnie próbowała się ubrać.

- Czy komuś coś się stało? - Podbiegła do okna i wpatrywała się z przerażeniem w płomień rozświetlające wieczorne niebo.

Alec, już w koszuli, zmierzał w kierunku drzwi. Odwrócił się jednak i sięgając po telefon komórkowy, zapytał z troską:

- Poradzisz sobie?

- Oczywiście, idź.

Słysząc było syreny wozów strażackich i okrzyki ludzi biegających chaotycznie po trawniku wokół domu. Modliła się w duchu, by nikomu nic się nie stało. W chwilę po tym, jak Alec opuścił pokój, Charlotte zbiegła po schodach. Na zewnątrz kłębili się ludzie, którzy próbowali nieść pomoc leżącym na ziemi rannym. W samym środku zamieszania Alec przejął kontrolę. Wydawał polecenia swoim pracownikom, którzy przynosili koce i apteczki i kierował ogrodnikami polewającymi wodą ziemię wokół płonącej przyczepy, tak by ogień nie mógł się rozprzestrzeniać. Charlotte nie wiedziała, od czego zacząć. Nagle tuż obok niej pojawił się mężczyzna z krwawiącą raną na ramieniu. Charlotte chwyciła kilka ręczników i butelkę wody z rąk pokojówki krążącej pomiędzy rannymi i pospieszyła go opatrzeć.

- To pirotechnicy przygotowywali sceny batalistyczne. - Mężczyzna nadal był w szoku. Wydawało się, że nie czuje głębokiej rany, którą Charlotte owinęła mocno ręcznikiem, by zatamować krwawienie. Rozejrzała się w poszukiwaniu sanitariuszy, ale wszyscy zajęci byli poważnie rannymi leżącymi na ziemi. W końcu udało jej się dojrzeć sanitariuszkę, która odprowadzała kogoś do karetki.

- Mam tu rannego. - Charlotte przekazała jej zszokowanego mężczyznę i w tej samej chwili ujrzała przestraszoną twarz Raine.

- Co się stało? Właśnie wróciliśmy.

- Przyczepa wybuchła.

- Czy w środku ktoś był? - Raine aż przesłoniła usta dłonią z przerażenia.

- Zdążyliśmy wyjść. - Mężczyzna stojący z sanitariuszką zbladł nagle i osunął się na ziemię.

- Nosze, dajcie nosze. - Raine i Charlotte pomogły umieścić rannego na noszach, po czym odsunęły się na bok, by nie utrudniać pracy strażakom.

- Widziałaś Aleca? - Raine zaniepokoiła się o brata.

- Polewa wodą trawę wokół przyczepy. - Charlotte spojrzała w stronę dogasających zgliszczy. Trawnik wokół domu zamienił się w bagno, a piękne kwietniki były całkowicie zniszczone.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Poczucie winy przytłoczyło Charlotte.

- To był wypadek. - Raine wyczuła desperację w głosie przyjaciółki. - Nikt nie zginął, a trawnik odrośnie. To nie twoja wina!

- Obiecałam Alecowi, że wszystkiego przypilnuję.

- To ty wysadziłaś w powietrze przyczepę?

- Nie!

- Więc Alec nie będzie miał do ciebie pretensji.

- Myślisz, że wycofa się ze współpracy? - Charlotte poczuła, jak jej żołądek zaciska się z nerwów.

- Zaraz się dowiemy.

Alec skończył właśnie rozmawiać z dowódcą brygady straży pożarnej i zmierzał w ich kierunku. Miał brudne od sadzy ręce, przepoconą koszulę i szaleństwo w oczach. Wyglądał groźnie. I piekielnie seksownie.

- Nie ma ofiar w ludziach, tylko kilku rannych. Nastąpiło zwanie. Czy możemy pomówić na osobności? - zwrócił się do Charlotte.

- To nie jej wina. - Raine próbowała bronić przyjaciółki, ale Alec spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem. Charlotte rozumiała, dlaczego jest na nią wściekły, i była gotowa ponieść wszelkie konsekwencje. Żałowała jedynie, że zawiodła Hudsonów. Podążyła za nim posłusznie na ganek.

- Muszę cię o coś zapytać. - Alec nie wyglądał na rozgniewanego. Przeciwnie, wydawał się szczerze zmartwiony.

- O to, co zaszło między nami przed wypadkiem.

Charlotte zrozumiała, że ma się zachować jak dorosła i nie oczekiwać ulgowego traktowania tylko dlatego, że przespała się z właścicielem posiadłości.

- Oczywiście, rozumiem. Nie musisz nic mówić. To będzie nasz sekret.

Liczyła w głębi duszy, że Alec zachowa się wspaniałomyślnie i pozwoli im ukończyć film. Charlotte byłaby mu za to dozgonnie wdzięczna. Nie oczekiwała jednak, że wbrew wszystkiemu, co o nim słyszała, Alec zaangażuje się w jakikolwiek sposób w ich relację. Nie będzie płakać. No, może uroni kilka łez, ale tylko dlatego, że noc z nim była tak niesamowitym przeżyciem. Wiedziała jednak z brukowców, że Alec raczej nie wiąże się z nikim na dłużej.

- To już ustaliliśmy. Chciałem zapytać, czy moglibyśmy to powtórzyć? Czy chciałabyś? - Alec rozejrzał się ukradkiem i podszedł bliżej do Charlotte.

- Nie rozumiem.

- Nie odważę się przytulić cię teraz, mimo że bardzo bym chciał. Pragnę się z tobą kochać. - Alec zbliżył się do niej jeszcze bardziej.

- I skończyć film?

- A co ma jedno do drugiego? - Spojrzał na nią zdumiony.

- Jestem tu ze względu na film. Zniszczyliśmy twoją posiadłość, masz prawo nas przegonić.

- To prawda, niezły bałagan. - Alec rozejrzał się smutno wokół.

- Mamy się wynieść?

- Zdajesz sobie sprawę, jak trudno mi tu stać z tobą i udawać, że wcale cię nie pragnę?

Charlotte wiedziała dokładnie, co czuje Alec, gdyż w jej sercu rozgrywała się ta sama walka. Uśmiechnęła się tylko.

- Odpowiedz mi! - zażądał stanowczo.

- Tak.

- Dobrze.

- Raine się na nas gapi. - Kątem oka Charlotte zauważyła, że przyjaciółka przygląda im się badawczo.

- Nie martw się, ja się nią zajmę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlotte wróciła do swojego pokoju i wzięła gorący prysznic. Mimo że minęła już północ, nie mogła zasnąć. Na podwórku pod jej oknem panował harmider. Członkowie ekipy kręcili się po posiadłości, a strażacy nadal sprząтали pozostałości przycze-
py. Charlotte naciągnęła dzinsy i podkoszulek, na stopy wsunęła sandały, a wilgotne włosy związała w kucyk. Postanowiła zejść do kuchni w poszukiwaniu koniaku. Mocny drink powinien ukoić jej skołatanę nerwy i pomóc jej zasnąć. Przechodząc obok biblioteki, usłyszała głos brata. Jack, Alec, Kiefer i Lars siedzieli wokół stołu z zaszę-
pionymi minami.

- David przyjeżdża jutro i oceni, czy wypadek opóźni zdjęcia.

- Jesteśmy co najmniej dwa dni do tyłu. - Lars nie potrzebował niczyjej eksper-
tyzy, by przewidzieć konsekwencje wypadku. - Polecą głowy. Już ja im nie daruję.

- Mogę sprowadzić naszych ludzi z budowy w Tuluzie. - Kiefer spojrzał pytają-
co na Aleca.

Charlotte ukryta za drzwiami aż zamarła ze zgrozy.

Alec postawił warunek: jego pracownicy nie będą angażowani w pracę przy fil-
mie.

- Myślę, że nie możesz sobie pozwolić na zwolnienie kogokolwiek. I tak brakuje
ci rąk do pracy. - Alec patrzył Larsowi prosto w oczy.

- To nie twoja sprawa, jak zarządzam ludźmi. - Lars aż poczerwieniał ze złości.

- To moje podwórko spaliło się na popiół. Nie zamierzam was gościć w nie-
skończoność. - Tonem nieznoszącym sprzeciwu Alec uciszył rozjuszonego Larsa.

- Wypadki się zdarzają, kontynuujemy zdjęcia. - Jack kiwnął głową w stronę
Aleca, dając do zrozumienia Larsowi, kto podejmuje decyzje.

Nigdy wcześniej Charlotte nie widziała, by Jack potrafił zachować się tak stanowczo. Była z niego dumna, zwłaszcza że Lars od dawna zasługiwał na prztyczka w nos.

Alec zauważył stojącą w korytarzu Charlotte i ruchem ręki zaprosił ją do środka. Usiadła obok niego. W czarnych spodniach i czystej błękitnej koszuli, ale bez krawata wyglądał zniewalająco. Ich nogi zetknęły się pod stołem.

- Co z ekipą z Tuluzy? - Kiefer najwyraźniej czekał na polecenia.

- Jeśli nie opóźni to naszych prac, możesz ich sprowadzić.

- Pokryję wszelkie koszty - zwrócił się Jack z wdzięcznością do Aleca. Wydał jeszcze kilka poleceń naburmuszonemu Larsowi i Charlotte zauważyła z satysfakcją, że jej miły i spokojny brat potrafi przejąć dowodzenie i z żelazną konsekwencją realizować swój plan.

- Charlotte? - W drzwiach ukazała się twarz Raine.

Charlotte aż podskoczyła na krześle, odsuwając się pospiesznie od Aleca.

- Szukałam cię. - Charlotte wstała i podeszła do przyjaciółki. - Miałam nadzieję, że napijesz się ze mną koniaku - dodała konspiracyjnym szeptem.

- Chodźmy do kuchni. - Raine objęła ją serdecznie i poprowadziła na parter.

Uwadze Charlotte nie umknął fakt, że Raine nadal chodzi po domu w obcisłej czarnej spódnicy i seksownej bluzce na ramiączkach, które miała na sobie wcześniej na spotkaniu z Kieferem. Co ona robiła przez ostatnią godzinę, że nie zdążyła się przebrać, zastanawiała się Charlotte, siedząc przy kuchennym stole w wykuszu. Przez okno wpadało srebrne światło księżyca, w domu panowała już cisza, a na niebie świeciły gwiazdy.

- Też dzisiaj nie zasnę. - Raine usadowiła się naprzeciw Charlotte i postawiła na środku stołu pękata karafkę koniaku i dwie kryształowe szklanki.

- Dobrze, że nikt poważnie nie ucierpiał. - Charlotte obserwowała, jak Raine napełnia naczynia bursztynowym płynem.

- Na szczęście tym razem Alec zachował się tak, jak się tego po nim spodziewałam i nie wyżywał się na tobie. - Raine podała Charlotte koniak i sama upiła nieco aromatycznego płynnego złota.

- Tak, zachował zimną krew. - Charlotte podejrzewała, że dwie godziny namiętnego seksu przyczyniły się nieco do spokoju i opanowania gospodarza.

- Nad czym pracowałaś z Kieferem? - Charlotte wołała jednak skierować rozmowę na inne tory.

- Nasze biuro w Tuluzie jest właśnie w trakcie remontu i architekt zaproponował kilka zmian w projekcie mojego gabinetu.

- Masz coś przeciwko?

- Nie, ale nie mów o tym Kieferowi. - Raine uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Chcesz, żeby się trochę pomęczył? Raine kiwnęła głową.

- Tak dla sportu? - Charlotte rozbawił pomysł przyjaciółki.

- Jasne. Jemu i tak wszystko przychodzi łatwo. Nie ma kobiety, która by mu się oparła. - Raine zasepiła się.

- Ale to ty jesteś jego szefową.

- Ha! Niechby tylko Kiefer to usłyszał. - Raine nalewała sobie właśnie drugą szklaneczkę koniaku.

- Usłyszał co? - Z korytarza dobiegł głos Kiefiera i po chwili jego jasnowłosa głowa ukazała się w drzwiach kuchni. Ujrawszy koniak na stole, wyjął z szafki trzecią szklanekę, napełnił ją i oparłszy się o blat kredensu, patrzył wyczekująco na Charlotte. Widząc zakłopotanie przyjaciółki, Raine roześmiała się.

- Śmiało, możesz mu powiedzieć.

- Że Raine jest twoją szefową. - Charlotte nie miała pojęcia, w co się pakuje, ale czuła, że stąpa po grząskim gruncie.

- Tylko formalnie. To Alec zarządza firmą. - Kiefer zaśmiał się lekceważąco.

- Mam pięćdziesiąt procent udziałów w firmie.

- Ale nie znasz się na finansach, kontraktach i nie pokonałabyś mnie nawet w karty - prychnął.

- Widzisz, co ja muszę znosić! - Raine poderwała się na nogi. - Przysięgam, zrobię dyplom MBA i wepchnę ci go do gardła. - Zachwiała się i usiadła z powrotem przy stole.

- Czy masz upoważnienie do podpisywania dokumentów? - Charlotte próbowała jej bronić.

- Pewnie, że tak. Mam całą masę różnych upoważnień. - Raine patrzyła wyzywająco na Kiefera.

- Zwłaszcza do drukowania ślicznych zdjęć pięknych ciuszków na tle egzotycznych krajobrazów. - Kiefer uniósł kieliszek w stronę Raine i wypił za jej zdrowie.

- Skończyłam historię sztuki w Oksfordzie i dlatego to ja kieruję pismem. - Raine pochyliła się groźnie w jego stronę, wymachując szklanką.

Charlotte zauważyła, że wzrok Kiefera ześlizgnął się w dół na widoczne w zagłębieniu dekoltu kształtne piersi

Raine i omiółł je zamglonym spojrzeniem. Uśmiechnął się pod nosem i z niewinną miną rzucił:

- Pewnie dlatego sprzedaż pisma spadła w ostatnim kwartale.

- Jesteś dupkiem! - Raine wychyliła jednym haustem ostatni łyk koniaku i uśmiechnęła się promiennie do Kiefera.

Charlotte przysłuchiwała się ich przekomarzaniom i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że latające w powietrzu iskry to efekt czegoś zupełnie innego niż niechęć. Między tą dwójką coś musiało być.

- Tylko nie to, Alec! - Kiefer i Alec spoglądali z balkonu na trzecim piętrze na pogorzelnisko, które pozostało po wczorajszym pożarze.

- Tylko kilka dni, zorientujesz się, jak wyglądają sprawy w redakcji. Sam mówiłeś, że sprzedaż spadła. Raine przyda się pomoc.

- To jakiś niewielki spadek, Raine mnie nie potrzebuje! Wyślij mnie do Tuluzy, do Tokio, tylko nie do redakcji.

- Chcę, żebyś pomógł mojej siostrze. - Alec nie zamierzał zdradzać mu swych prawdziwych intencji. Potrzebował kogoś, kto dopilnuje, żeby jego siostra chociaż przez kilka dni trzymała się z daleka od Charlotte.

Kiefer zacisnął zęby i rzucił mu gniewne spojrzenie.

- Możesz mnie zatem zwolnić, bo nie zamierzam wypełnić tego polecenia.

- Słucham? - Alec nie wierzył własnym uszom. - Słuchaj, wiem, że nie przepadasz za moją siostrą i że jej towarzystwo doprowadza cię do szaleństwa, ale... - Alec nie dokończył, gdyż zauważył, że Kiefer śmieje się nerwowo.

- Myślisz, że odmawiam, bo Raine doprowadza mnie do szaleństwa?

- O co więc chodzi? - Alec nie widział innego powodu. Podróż prywatnym odrzutowcem firmy do Paryża, Londynu i Rzymu, gdzie mieściły się redakcje magazynu, nie mogła aż tak przerażać Kiefera. Zauważył, że przyjaciel przygląda mu się badawczo, najwyraźniej próbując zdecydować, czy wyznać prawdę, czy nie.

- Raine nie doprowadza mnie do szaleństwa.

Alec nic z tego nie rozumiał. Rozłożył bezradnie ręce. Kiefer zacisnął pięści i jednym tchem wyrzucił z siebie:

- Ja za nią szaleję. Jest piękna, seksowna, inteligentna. Wolę, żebyś zwolnił mnie za odmowę wykonania polecenia niż za sypianie z twoją siostrą.

- Hę? - Zszokowany Alec nie umiał się zdobyć na bardziej konstruktywną reakcję. Raine i Kiefer?

- Ale wy się znacie od dziecka - wykrztusił w końcu.

- Raine podkochuje się we mnie od dawna. Nie jestem ślepy, zauważyłem, choć za wszelką cenę stara się to ukryć.

- Przez tyle czasu zdołałeś nad sobą zapanować, to i teraz ci się uda. A nawet jeśli nie, to Raine na pewno będzie miała wystarczająco dużo rozumu, żeby ci odmówić.

- Nie liczylibym na to.

Alec nie wierzył własnym uszom.

- Nigdy wcześniej nie podróżowaliśmy we dwoje. - Kiefer zaczął tracić cierpliwość. Nie rozumiał, dlaczego Alec nie chce przyjąć do wiadomości jego odmowy. - Po prostu zrezygnuj z tego pomysłu.

Alec stał odwrócony plecami i milczał. Kiefer czekał na jego decyzję.

- Nie mogę zrezygnować. - W głosie Aleca nie było złości, jedynie determinacja.

- Dlaczego nie? - Gdy tylko Kiefer zadał to pytanie, zdał sobie sprawę, że zna odpowiedź. Powinien był się domyślić wcześniej. Widocznie tak zajmowało go własne życie uczuciowe, że przegapił romans rozkwitający tuż pod jego nosem.

- Chcesz mieć Charlotte tylko dla siebie? Mam zabrać Raine, żeby nie wchodziła ci w drogę? Wiesz, Charlotte też ma starszego brata.

- Jack nie ma tu nic do gadania. Charlotte jest dorosła. - Alec nie krył zniecierpliwienia.

- Raine też. - Kiefer spuścił głowę.

Zachowywał się, jakby uszła z niego cała energia.

Alec zdał sobie sprawę, że przyjaciel ma rację. Jego siostra nie była już małą dziewczynką i powinna móc sama podejmować decyzje. Uznał, że nie ma prawa ingerować w życie dwojga dorosłych ludzi i decydować, kto może kochać Raine. Kiefer wykazał się ogromnym taktem i lojalnością. Teraz nadszedł czas, by Raine mogła sama podjąć decyzję.

- Masz rację.

- I nadal chcesz, bym jej towarzyszył w podróży?

- Tak. Najwyższy czas, żebyście jak dorośli zdecydowali, czy chcecie być ze sobą czy nie. Liczę tylko, że nadal będziesz się zachowywał przyzwoicie.

- Nie martw się, to Raine rozdaje karty.

Przyjaciółki już od godziny przeszukiwały szafę gospodyni w poszukiwaniu stroju, który dodałby Charlotte pewności siebie podczas spotkania z przyjeżdżającą tego popołudnia rodziną.

- Denerwujesz się? - Raine nie ukrywała zdziwienia.

- Przyjeżdżają moi kuzyni Devlin i Max, no i będzie też David.

- Twój ojciec?

- Tak. David, mój ojciec. - Charlotte wahała się pomiędzy granatową oficjalną sukienką a białym eleganckim kostiumem. Raine przyglądała jej się w zamyśleniu.

- Wiesz, Charlotte, jesteś piękną, niezależną, mądrą kobietą.

- Dziękuję.

- Co znaczy, że niepotrzebnie się tak przejmujesz. To oni powinni się postarać zrobić na tobie dobre wrażenie. - W głosie Raine słychać było troskę.

- Hudsonowie z Hollywood? - Charlotte roześmiała się rozczulona naiwnością przyjaciółki. - Ludzie padają z wrażenia na sam ich widok, kochanie.

Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę.

- Proszę - zawołała Raine z głębi szafy, gdzie dojrzała idealną na dzisiejszą okazję białą plisowaną spódnicę. W drzwiach stanął Kiefer.

- Nie przeszkadzam? Panie, mam nadzieję, ubrane? - zażartował i natychmiast tego pożałował.

- Nie, jesteśmy gołe i dlatego pozwoliłam ci wejść.

Charlotte przyglądała się z rozbawieniem Raine, która pod opryskliwością ukrywała swą słabość do Kiefera.

- Chciałem tylko być kulturalny.

- Już na to za późno, nie uważasz?

Kiefer na szczęście nie dał się sprowokować do dalszej kłótni.

- Twój brat wysłał nas do Rzymu - zakomunikował obojętnie.

Raine aż znieruchomiała.

- Nas?

- Tak, mnie i ciebie. Do Rzymu, Londynu i Paryża. Mamy zbadać, dlaczego sprzedaż pisma spadła. Odwiedzić dystrybutorów i przedstawić plan naprawczy. - Kiefer widział wyraźnie, że Raine jest równie zachwycona pomysłem brata, jak on.

- Ale ja nie chcę zostawić Charlotte - nadała się. - Nie można tego załatwić później?

- Później może być za późno. - Kiefer rozejrzał się po pokoju wypełnionym rozrzuconymi wszędzie ubraniami. - Nie opieraj się tak, może znajdziemy wolną chwilę na zakupy?

Raine rozpromieniła się nagle.

- Świetny pomysł. Charlotte, jedziesz z nami. Przynajmniej zrobimy w tym czasie coś pożytecznego. - Zachwycona Raine mrugnęła porozumiewawczo do Charlotte, która nie miała zamiaru za bardzo oponować.

Jej wizyta w Prowansji przeciągnęła się niespodziewanie i powoli zaczynało jej brakować ubrań. Poza tym wycieczka pozwoliłaby jej uniknąć wątpliwej przyjemności przebywania w towarzystwie Hudsonów. Uśmiechnęła się więc tylko.

- Postanowione. Zakupy na Via Condotti i Via Frattina. Będzie cudownie! - Raine cieszyła się jak dziecko.

Takiego obrotu sprawy Kiefer nie przewidział.

- Nie sądzę, żeby...

W tym momencie w drzwiach stanął Alec, a uradowana Raine rzuciła mu się na szyję.

- Mam dobre wieści, Charlotte zgodziła się pojechać ze mną do Rzymu. Urządzimy sobie eskapadę po sklepach, będzie fantastycznie.

Alec rzucił Kieferowi zdezorientowane spojrzenie, ale ten wzruszył tylko ramionami.

- To pomysł Raine.

- Charlotte nie może z tobą jechać. Jest tu potrzebna. Ma przypilnować filmowców - zaprotestował szybko Alec.

- Nie jest przecież twoim więźniem. - Raine nadąsała się natychmiast.

Charlotte nie miała nic przeciwko spędzeniu kilku dni sam na sam z Alekiem, ale jego bezczelny plan pozbycia się siostry przy pomocy Kiefera oburzył ją.

- Chciałabym pojechać z Raine - rzuciła buntowniczo.

- Widzisz, bidulka potrzebuje nowych ciuchów. - Raine uściskała przyjaciółkę z radości.

- Tak, bidulka zdecydowanie potrzebuje nowych ciuchów. - Charlotte udawała, że nie widzi porozumiewawczych spojrzeń, którymi raczył ją Alec. Świetnie wiedziała, o co mu chodzi, nie zamierzała jednak dać sobą tak manipulować.

- W porządku, w takim razie jadę z wami. - Teraz wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni.

- Ale... - Gniewny wzrok Aleca w porę powstrzymał Kiefera. - Dobry pomysł. Wszyscy czworo wybierzemy się na zakupy do Rzymu. Czyż to nie fantastycznie? - dokończył zrezygnowany Kiefer.

Nie wiadomo, czy będzie fantastycznie, pomyślała Charlotte, ale na pewno będzie interesująco.

Charlotte nie zamierzała okazać Alecowi litości. Podczas gdy Raine i Kiefer odwiedzali dystrybutorów, ona i Alec wyruszyli na zakupy. Przechodzili kolejno od butiku do butiku. Odwiedzili Versace, Dolce & Gabbana, Ferragamo i Biagiotti oraz dziesiątki innych sklepów usytuowanych wzdłuż najszlachetniejszych rzymskich ulic. W prawie każdym Charlotte znalazła coś dla siebie: kostium kąpielowy, dżinsy, dwa żakiety, trzy sukienki koktajlowe i elegancką suknię wieczorową na zbliżający się bal dyplomatyczny. Wybrała także elegancką torebkę, piękne szpilki i trochę biżuterii. Za każdym razem, gdy Alec próbował uregulować rachunek za jej zakupy, musiała się wykazywać nie lada sprytem i pomysłowością, by do tego nie dopuścić. Kiedy stanęli przed sklepem z bielizną, Alec nie wytrzymał.

- Intymne zakupy?

- Dziewczynki potrzebują też majtek.

- Ciebie to bawi?

- Zawstydzony? - Charlotte w rzeczy samej nieźle się bawiła, sprawdzając, gdzie leżą granice jego cierpliwości.

- Bielizną damską? Nigdy w życiu! - Alec otworzył jej szarmancko drzwi.

W środku usadowił się wygodnie w fotelu i popijając kawę zaproponowaną przez sprzedawczynię, zerkał na Charlotte znad magazynu znalezionej na stoliku.

Gdy zdjęła z wieszaka długą satynową koszulę nocną, skrzywił się z dezaprobatą. Pokazała mu więc różowy staniczek obsyty białym futerkiem i rozbawiony Alec wywrócił oczami. Kiedy oglądała satynową koszulkę w kolorze wina z koronkową wstawką, uniósł do góry kciuk i skinął głową. Następnie wskazał palcem na czarny, przezroczysty komplecik z frywolnymi stringami. Najwyraźniej próbował ją zawstydzić. Charlotte zerwała szyfonowe cudo z wieszaka i ostentacyjnie udała się do przymierzalni.

Kiedy pojawiła się przy kasie, Alec już tam stał z kartą kredytową w dłoni.

- Nie ma mowy. - Charlotte wyciągnęła swoją kartę w kierunku zdezorientowanej sprzedawczynie.

- Moja kolej, mnie też będzie to służyć. - Alec spojrzał wymownie na szyfonowe czarne cudo.

- Nie, jeśli będziesz się dalej tak zachowywać. - Charlotte zdecydowanym ruchem wcisnęła sprzedawczynie do ręki swoją kartę kredytową.

Kiedy wyszli ze sklepu, Alec odetchnął z ulgą.

- Starczy już na dziś? Pamiętaj, że jedziemy jeszcze do Londynu i Paryża.

- Starczy - zgodziła się Charlotte łaskawie. - Jeśli nie cierpisz zakupów, to dlaczego ze mną poszedłeś?

- Bo nie chciałaś zostać ze mną w domu. - Alec klepnął ją delikatnie w pośladek, czym zaskarbił sobie głośną aprobatę przechodzących Włochów. Charlotte udawała oburzoną.

- Jeszcze tego pożałujesz.

- Wątpię. Już wiem, co potrafisz. - Szepnął jej do ucha swoim niskim męskim głosem. Zamilkli zakłopotani i szli wysadzaną kocimi łbami wąską uliczką, aż ich oczom ukazał się Tyber.

- Powinniśmy wynająć łódź. - Alec wskazał głową kilka luksusowych jachtów zacumowanych w porcie.

- Chyba żartujesz.

- Zachód słońca na rzece wygląda przepięknie.

- Można go też obejrzyć z kawiarenki na tarasie, za cenę filiżanki kawy. - Charlotte nie zamierzała się poddać.

- To tylko pieniądze - westchnął rozczarowany, ale podążył posłusznie w kierunku kawiarnianego stolika.

Usiedli przy małym stoliczku, skąd widać było sunące po starym moście auta i płynące po rzece barki. Znad wody wiał chłodny wiatr, Alec zdjął więc marynarkę i okrył nią Charlotte. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Gdy zamówił kawę, spojrzał na nią uważnie.

- Jesteś inna.

- Niż kto? - Charlotte nie zrozumiała.

- Niż pozostałe kobiety. Odkąd Forbes wydrukował artykuł o moim majątku, mam wrażenie, że kobiety polują nie na mnie, tylko na moje pieniądze. Jesteś pierwszą kobietą, która nie pozwoliła mi zapłacić za swoje zakupy.

- Zabierasz swoje sympatie na zakupy? - Charlotte uniosła brwi.

- Robię dla kobiet wiele rzeczy.

- To może sam jesteś sobie winien?

- A może kobiety są przekupne? - zripostował.

Charlotte nie wiedziała, co odpowiedzieć. Prawdopodobnie kobiety, z którymi się do tej pory zadawał, nie miały nic przeciwko jego pieniądзом. Na szczęście pojawił się kelner z kawą i talerzykiem ciastek z czekoladową polewą. Aromat słodczy łaskotał ją w nozdrzach i przypomniała sobie nagle, jak bardzo jest głodna.

- Mnie możesz przekupić ciasteczkami. - Podwinęła rękawy marynarki i sięgnęła po czekoladową babeczkę z wisienką.

- To jest twój sekret?

- Tak. Karm mnie słodyczami, a będę twoja na wieki. - Charlotte ujrzała dziwny błysk w jego czarnych oczach i natychmiast pożałowała niefortunnego doboru słów. Może ich związek nie jest już tylko flirtem, ale nie była na tyle naiwna, by planować wspólną przyszłość. Zastanawiała się właśnie, jak z tego wybrnąć, gdy Alec wybawił ją z opresji.

- Dobrze wiedzieć.

- Oczywiście jest też haczyk. Będę wtedy stanowczo za gruba, by się zmieścić w ubrania, które dziś kupiliśmy. - Charlotte odetchnęła z ulgą i sięgnęła po następne ciasteczko.

- Nie szkodzi, twój tyłeczek i tak jest trochę za chudy.

- Poważnie? - Charlotte zatroskana próbowała się odwrócić i ocenić skalę problemu.

- Kragłości jeszcze nikomu nie zaszkodziły. - Alec zaśmiał się serdecznie.

- Nie mów tego szefom sklepów z luksusowymi ubraniami. - Zachichotała Charlotte, pochłaniając ciastko.

- Już powiedziałem. Mają swoje butiki w naszej sieci.

- Jakiej sieci?

- Domów towarowych Esmee ETA.

- Jesteś właścicielem ETA? - Charlotte wpatrywała się w niego osłupiała.

- Tak.

- Rany, z ciebie naprawdę jest niezła partia.

- To może dasz się jednak namówić na rejs jachtem? - Alec spojrzał na Charlotte z figlarnym uśmiechem.

- Nie ma mowy.

- To przynajmniej wcinaj ciastka.

Charlotte nie dziwiła się już jego lekkiej paranoi na punkcie łowczyń posagu. Mógł oczywiście nalegać na intercyzę, ale z takim majątkiem nigdy nie będzie miał pewności, czy jego ukochana wyszła za mąż za niego, czy za jego pieniądze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słońce skłaniało się coraz niżej ku horyzontowi i połyskiwało rubinowo na leniwie płynących wodach Tybru. Alec pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Nie chciał wracać do hotelu, gdzie musiał się dzielić Charlotte z Raine i resztą świata.

- Pięknie tu, prawda? - Charlotte westchnęła, obserwując, jak w wieczornym świetle fale rzeki zamieniają się w płynne złoto.

Alec ujął czule jej dłoń i pocałował delikatnie w nadgarstek.

- Może jednak dasz się namówić na wycieczkę jachtem?

Charlotte rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Nie przejmuj się kosztami. Po prostu pragnę mieć cię tylko dla siebie, a łódka wydaje mi się idealnym schronieniem przed niechcianym towarzystwem.

Charlotte zerknęła w kierunku przystani i Alec wiedział już, że jest jego. Przywołał kelnera i poprosił go o numer telefonu, pod którym można wynająć jacht.

- Przecież nie powiedziałam, że się zgadzam.

- Nie musiałaś, miałaś to wypisane na twarzy. - Uśmiechnął się bezczelnie.

- A może ci się wydawało? - Charlotte postanowiła poprzekomarzać się jeszcze trochę.

- Niemożliwe. Znam się na kobietach.

- Chwalipięta.

- Muszę cię jakoś zachęcić. - Alec wziął od kelnera karteczkę z numerem przystani i wyjął telefon. Po krótkiej rozmowie rozłączył się, uregulował rachunek i wstał od stołu.

- Zapraszam na kolację. - Podał Charlotte dłoń i pomógł jej wstać.

- Będziemy jeść na statku?

- Będziemy tam robić wszystko, co zechcesz.

Jedyny jacht dostępny od zaraz, Dama z Florencji, był jednocześnie największą i najbardziej luksusową łodzią w ofercie. Wyposażony był w kilka przepięknych kabin, elegancką jadalnię i podgrzewane jacuzzi na tylnym pokładzie. O komfort gości dbali

zatrudnieni na statku członkowie pięcioosobowej załogi i profesjonalny szef kuchni. Gdy tylko zeszli do przystani i skierowali się ku stanowisku wskazanym im przez obsługę, Charlotte aż się zatrzymała z wrażenia.

- Powiedz mi, że to pomyłka. - Stali przed najpiękniejszym jachtem, jaki kiedykolwiek widziała.

- Tylko to mieli. - Alec udawał niewiniątka, ale w głębi duszy gratulował sobie fortelu.

- Nie można ci ufać. - W głosie Charlotte nie było cienia nagany.

Alec ucieszył się, że potrafiła docenić jego starania i nie protestowała bardziej żywiołowo. Kapitan przywitał ich na mostku i zaprosił do stołu nakrytego na pokładzie. Kiedy Alec zajmował się studiowaniem karty win przyniesionej przez stewarda, Charlotte sięgnęła po telefon.

- Co robisz? - Alec zamówił merlota i z niepokojem obserwował Charlotte.

- Zadzwoń do Raine. Pewnie się o nas martwi.

- Raine ma twój numer telefonu i w razie czego może sama zadzwonić. - Alec nie po to znalazł dla nich idealną kryjówkę, by teraz ryzykować nawiązanie kontaktu ze swoją ciekawską siostrą. Na szczęście pojawił się steward z winem i menu.

- Szef kuchni poleca włoską kolację z siedmiu dań, w tym krewetki w sosie cytrynowym i makaron rigatoni z kremem z sera ricotta. Jeśli państwo wolą kuchnię francuską, mogę polecić polędwiczki w pieprzu i sałatkę Montmartre.

Alec i Charlotte spojrzeli po sobie i zgodnie wybrali włoskie przysmaki.

- Mam nadzieję, że te pyszne makarony poprawią trochę stan moich mizernych kragłości - szepnęła do Aleca, gdy kelner oddalił się w stronę kuchni.

- Sprawdźmy później. - Alec nachylił się w jej stronę i mrugnął figlarnie.

- Nie bądź taki pewny.

Alec przesunął wzrokiem po lśniącej wodzie, światłach migoczących wzdłuż brzegu, luksusowym pokładzie jachtu i Charlotte otulonej w jego marynarką i siedzącej wygodnie w fotelu.

- Jak na razie idzie nam nieźle - ocenił zadowolony.

- Dobrze czasami uciec od codzienności - przyznała, rozglądając się wokół.
- I wybuchających sprzętów.
- Jeszcze raz przepraszam.
- Żartuję. Widziałaś się rano z ojcem? Charlotte zaprzeczyła ruchem głowy.
- Przecież miał dziś przyjechać.
- I zapewne przyjechał. - Charlotte z nieprzeniknionym wyrazem twarzy patrzyła na przesuwającą się wzdłuż burty wodę.
- Nie przywitałaś się z nim? - Alec próbował zrozumieć, dlaczego rozmowa o rodzinie sprawia jej taką trudność.
- Nie chciałam, żebyście na mnie czekali. Poza tym nie jesteśmy z Davidem blisko.
- A twoi kuzyni Max i Dev, a Isabella? Nie masz ochoty się z nimi zobaczyć? Charlotte machnęła tylko ręką.
- Potrzebowałam ubrań.
- Mogłaś poprosić, żeby przysłali ci trochę rzeczy z domu. - Alec nie dał się zbyć tak kiepską wymówką.
- I pozbawić się przyjemności zrobienia zakupów z tobą? - Charlotte próbowała żartem odwrócić jego uwagę od niewygodnego tematu.
- Ty uciekłaś. Boisz się własnej rodziny? - Alec nie mógł uwierzyć własnym uszom. Rodzina Montcalmów, chociaż duża i rozsiana po świecie, zawsze stanowiła dla niego niepodważalną wartość. Mimo że na hucznych zjazdach rodzinnych nie zawsze znał wszystkich zebranych, czuł łączące ich więzy krwi.
- Łatwo ci mówić. Masz normalną rodzinę.
- Normalną? - Alec czuł, że zbliżył się do sedna problemu. - Żadna rodzina nie jest normalna. Mam ci opowiedzieć o tym, jak wujek Rudy miał romans z sąsiadką swojej córki? Wuj Bovier wydziedziczył swojego najstarszego syna Leroya, gdy okazało się, że jest gejem. Przez kilka tygodni mieliśmy w domu gorącą linię, cała rodzina próbowała zażegnać kryzys.

- Przynajmniej ich znasz. - Charlotte pochyliła głowę i przyglądała się bacznie rubinowemu winu w kieliszku.

- Nie wszystkich i wcale nie tak dobrze. Spotykamy się raz, dwa razy w roku.

- Ale zawsze należałeś do rodziny. Nie zostałeś oddany. Nikt nigdy nie stwierdził, że Raine można zatrzymać, ale ciebie nie warto. Mam ze strony Hudsonów ojca, ciotkę i wuja, babcię i dziadka, czworo kuzynostwa i brata. Żadne z nich nie uznało, że warto zabrać mnie do Ameryki. Żadne. - Charlotte zamknęła oczy i upiła duży łyk wina.

- Myliłem się. Nie boisz się ich. Ty jesteś na nich wściekła. - Alec przyglądał się ze współczuciem zaciętej twarzy Charlotte. - I masz rację. Zaslugują na twój gniew.

- Rodzice mamy świetnie się mną zajmowali. - Charlotte nieświadomie wymachiwała kieliszkiem.

- Ale ty tęskniłaś do brata. Marzyłaś, że któregoś dnia zjawi się w końcu, jak rycerz na białym koniu, i zaopiekuje się tobą.

- Jack był dzieckiem, nie mógł nic zrobić.

- Uczucia są niezależne od rozumu. - Alec wstał od stołu i podszedł do krzesła Charlotte. Ukucnął i spojrzał jej w oczy. - Gdybyśmy się kierowali wyłącznie rozumem, czy byłibyśmy tu dzisiaj? Narazałabyś swoją reputację?

Charlotte milczała.

- Nic mi nie będzie - oświadczyła w końcu.

Miał szczerą nadzieję, że Charlotte wie, co mówi. Nie chciał, by ktoś przez niego cierpiał, a szczególnie ona. Może i był egoistą, zepsutym pieniędzmi i powodzeniem narcyzem, ale zawsze wybierał kobiety niezależne i twarde, tak by w razie rozstania nie ucierpiały za bardzo. Niestety, często takim wybrankom bardziej zależało na jego pieniądzech niż na miłości.

Pojawił się kelner z pierwszym daniem. Alec wstał i usiadł przy stole. Po kolacji postara się odgonić czarne myśli Charlotte i pomóc jej zapomnieć o smutkach, choćby na chwilę. Przynajmniej tyle mogli dla siebie zrobić.

Ciepła woda pokładowego jacuzzi połyskiwała na nagim ciele Charlotte. Na tle jej jasnej skóry obejmujące ją w talii ramiona Aleca wydawały się wyjątkowo ciemne. Leżeli przytuleni, każde zatopione w swoich myślach. Charlotte zastanawiała się, czy rzeczywiście jest zła na Hudsonów. Jako opanowana i zdyscyplinowana osoba uważała gniew za bezproduktywne uczucie, które nie przystoi kobiecie panującej nad swoimi emocjami. Jednak teraz słowa Aleca nie dawały jej spokoju. Czy to możliwe, że przez ostatnie dwadzieścia jeden lat życia wypierała żal i gniew? Tłumaczyłoby to ból brzucha, o który przyprawiało ją każde spotkanie z Hudsonami.

- Nie myśl już o tym - usłyszała szept Aleca i poczuła, jak jego ramiona zaciska ją się mocniej wokół jej ciała.

Załoga dyskretnie przeniosła się do swojej kabiny, by dać gościom odrobinę prywatności. Jacuzzi otoczone parawanem z przydymionego szkła tworzyło przytulne schronienie przed światem. Przytulona do Aleca Charlotte nie czuła się odrzucona i nieszczęśliwa. Przeciwnie, po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że znajduje się w centrum wszechświata. W jego ramionach znalazła swoje miejsce. Wiedziała, że nie powinna sobie nic obiecywać i postanowiła, że nie pozwoli uczuciom zawładnąć rozumem. Jednak dziś miała zamiar zapomnieć o wszystkim, dać się ponieść chwili i odpocząć od rzeczywistości, która osaczy ją, gdy tylko powrócą na plan filmowy.

Ciemne chmury gromadzące się od jakiegoś czasu nad Rzymem zawisły nad miastem. O pokład uderzyły pierwsze wielkie krople ciepłego letniego deszczu. Alec spojrzał w górę.

- Chcesz się schować do środka?

- Nie, tu jest tak przyjemnie. - Charlotte wtuliła się mocniej w jego silne ramiona.

- Mnie też się podoba. - Alec pocałował ją w szyję i obojczyk, aż doszedł do ramienia.

- Cudownie smakujesz. I jesteś taka miękka. - Duże dłonie Aleca wspięły się po jej brzuchu i objęły piersi. Charlotte odwróciła głowę i pocałowała go w usta, długo i namiętnie.

- Przestałaś się już zadrezczać? - Alec oderwał się na chwilę od jej wilgotnych gorących warg.

- Prawie. - Charlotte uśmiechnęła się przeciągle.

- Postaram się bardziej. - Obrócił ją delikatnie, tak że siedziała teraz na jego twardych, umięśnionych udach, oplatając go nogami w pasie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował dłużej i mocniej. Charlotte przyłgnęła do niego całym ciałem.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą świata - szepnął po chwili.

- Mówisz tak, bo nie widzisz mojego chudego tyłeczka.

- Odwróć się.

- Nie ma mowy. - Charlotte zachichotała, gdy dłonie Aleca zniknęły pod powierzchnią wody i ścisnęły czule jej pośladki.

- Polubiłem je. Poza tym zjadłaś dużo makaronu.

Charlotte poruszała się powoli, a dłonie Aleca pieściły ją, aż natrafiły na najczulsze miejsce. Charlotte przymknęła oczy i lekko zachrypniętym głosem szepnęła:

- Makaron był świetny. Ale nie tak dobry jak ty.

- Jesteś bezwstydna. - Oczy Aleca pociemniały. Charlotte całowała pożądliwie jego usta, podczas gdy jego niecierpliwe palce sprawiały, że gorące fale rozkoszy spływały wzdłuż jej pleców wraz z ciepłą letnią ulewą.

- Wejdzimy do środka? - Alec wstał, wziął Charlotte na ręce i przeniósł ją do kabiny.

Na środku ogromnego pokoju wyłożonego lśniącym drewnem wiśniowym stało ogromne łóżko z baldachimem i masą jedwabnych poduszek w kolorze kości słoniowej i burgundzkiego wina. Ściany zdobiły olejne obrazy marynistyczne, a podłogę pokrywał puszysty kremowy dywan. Wazon z kwiatami i porcelanowe lampy rzucające łagodne przyćmione światło tworzyły upojną atmosferę. Alec ułożył Charlotte na środku łóżka i spojrzał na nią zachwycony.

- Jesteś niesamowita. - Jego oczy ślizgały się po jej nagim mokrym ciele. I Charlotte czuła się niesamowicie; stał nad nią piękny jak młody bóg, silny i czuły jedno-

cznie. Dotknęła dłonią jego piersi unoszącej się gwałtownie przy każdym oddechu. Alec ledwie się kontrolował.

- Mam nadzieję, że ta noc będzie trwać wiecznie. - Nachylił się i pokrył jej ciało pocałunkami.

- Nie przechwalaj się... - Charlotte zanurzyła palce w jego włosach i objęła go nogami.

- Zaraz się przekonasz. - Alec przeturlał ją po łóżku i poczuła na sobie słodki ciężar jego umięsnionego ciała.

Dłonie Charlotte wpijały się chciwie w jego pośladki, paznokcie drapały uda i plecy, podczas gdy język Aleca gładził jej nabrzmiałe piersi. Charlotte bez słowa przewróciła go na plecy i dosiadła. Z ich gardel jednocześnie wydobył się jęk rozkoszy. Alec objął jej biodra i napiął mięśnie, zagłębiając się mocniej w jej ciele. W zgodnym rytmie pędzili ku spełnieniu. Tuż przed tym, jak spadli w przepaść rozkoszy, Alec splótł swe dłonie z rękami Charlotte. Krzyknęła jego imię, a on otulił ją swym ciałem wciąż wstrząsanym dreszczami.

Kilka godzin później, gdy leżeli wyczerpani w rozrzuconej jedwabnej pościeli, a ich ciała wciąż były gorące, Alec wyjął ze stojącego przy łóżku wazonu kremową różę i delikatnie gładził jej płatkami szyję Charlotte, potem jej plecy, aż dotarł do łagodnego łuku pośladków.

- Zmieniłem zdanie, twój tyłeczek jest idealny.

- Potrafisz być czarujący. - Leżąc na brzuchu, Charlotte uśmiechnęła się i leniwie wygięła ciało pod wpływem pieśczoły.

- Staram się.

- Niepotrzebnie tylko wydajesz pieniądze na jacht, jacuzzi, kolację i te wszystkie atrakcje. I tak poszłabym z tobą do łóżka jeszcze raz.

- Jak to? - Alec udawał oburzenie, ale jego oczy się śmiały. - Czyli wystarczyło wynająć pokój w motelu za trzydzieści euro i byłabyś moja?

- Tak - potwierdziła radośnie. I szczerze.

Alec milczał przez chwilę w zamyśleniu, a gdy się w końcu odezwał, jego głos brzmiał dziwnie poważnie. Czy wyczuła w nim wzruszenie?

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. - Podparł się na łokciu i cieszył oczy widokiem jej pięknego nagiego ciała. - Ale cieszę się, że tego nie zrobiłem.

Charlotte skinęła tylko głową. Rozumiała go doskonale i umiała docenić szacunek, jaki jej okazywał. Szczerze mówiąc, nie miała nic przeciwko luksusowi, jeśli mogła się nim cieszyć w towarzystwie Aleca. Zresztą, dzięki temu jej wspomnienia będą piękniejsze, gdy wszystko się już skończy.

- Inna niż wszystkie. - Alec odgarnął z policzka Charlotte pukiel złotych włosów i nachylił się, by ją pocałować.

Chwycił ją mocno w ramiona i całował z zapamiętaniem, mocniej, głębiej, goręcej. Ich ciała znowu zapłonęły pożądaniem i splotły się w namiętym uścisku. Kochali się gorączkowo i zachłannie, podczas gdy łódź leniwie zawróciła i unosiła ich z powrotem do przystani.

Ulewny deszcz dzwonił o szybę, a niebo nad Rzymem rozrywały od czasu do czasu potężne błyskawice.

Na lotnisko dotarli spóźnieni. Przywitali się pospiesznie z Raine i Kieferem, po czym wszyscy czworo wskoczyli na pokład korporacyjnego odrzutowca Montcalmów. W samolocie znajdowały się cztery fotele w dwóch rzędach ustawionych naprzeciw siebie, tak by umożliwić podróżnym swobodną rozmowę. Za nimi w tylnej części kabiny wydzielono miejsce na białą skórzaną kanapę, stolik do kawy i dwa fotele. Raine zachowywała się dziwnie chłodno i zaraz po wejściu na pokład usadowiła się sama na kanapie. Charlotte zastanawiała się, czy przyjaciółka dąsa się na nią za spędzenie nocy poza hotelem. Dzielily pokój, nie było więc cienia szansy, że nie zauważyła nieobecności współlokatorki. Prawdopodobnie domyślała się także, kto porwał Charlotte na całą noc. Alec i Kiefer usiedli z przodu samolotu, tyłem do swoich towarzyszek, i pograżyli się w rozmowie z pilotem. Steward zaproponował paniom drinki i Charlotte z wdzięcznością przyjęła kieliszek szampana, który, miała nadzieję, doda jej odwagi, aby rozmówić się z Raine.

- Wszystko w porządku? - zagadnęła przyjaciółkę, gdy tylko samolot zaczął kołować, a Alec i Kiefer zajęli się przeglądaniem firmowych dokumentów.

- Jasne. - Raine nawet nie spojrzała w jej stronę.

- Spotkanie się udało? - Próbowała dalej.

- Tak. - Raine wyglądała przez okno i udawała, że przygląda się widocznemu w dole miastu. Gdy hałas silnika zelżał, Charlotte postanowiła dłużej nie zwlekać.

- Raine, muszę... - Nie dokończyła zdania, gdyż przyjaciółka odwróciła się gwałtownie w jej stronę i zaczęła mówić:

- Pewnie chcesz mnie zapytać, gdzie spędziłam noc? - Raine zerknęła przestraszonym wzrokiem w kierunku mężczyzn i ściszyła głos.

- Byłam z Kieferem. - Raine skubała nerwowo paznokcie.

- Spędziłaś z nim noc? - Charlotte aż zakryła ręką usta, by ukryć uśmiech. Raine była tak zażenowana swoim wyznaniem, że nic nie dostrzegła. Ścisła teraz torebkę i nerwowo tłumaczyła:

- Wiem, że zarzekałam się, że nigdy do tego nie dojdzie. - Patrzyła błagalnie na przyjaciółkę, szukając u niej zrozumienia.

- Ja spędziłam tę noc z twoim bratem - wypaliła Charlotte. - Nie nocowałam w hotelu.

- Ty i Alec? - Raine nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Ciszej. - Charlotte spojrzała z niepokojem na zajętych rozmową mężczyzn.

- Więc nawet nie wiedziałas, że nie wróciłam na noc do pokoju?

- Nie miałam pojęcia - przyznała beztrąsko Charlotte.

- Mogło mi się upiec? - Raine była zdruzgotana.

- Tak. - Charlotte nie ukrywała już uśmiechu. - Ale ty i Kiefer? Jak to się stało?

Raine przysunęła się bliżej do przyjaciółki i konspiracyjnym szeptem zaczęła zdawać jej relację.

- Po spotkaniu poszliśmy na kolację. Potem tańczyliśmy...

- I teraz już wie, że ci się podoba. - Charlotte zaśmiała się cicho.

- Tak, już wie. A Alec?

- Też się domyśla, że nie jest mi obojętny.
- A ja się dziwiłam, że do mnie nie dzwoniłaś.
- A ja się zastanawiałam, dlaczego ty mnie nie szukałaś.

Spojrzały po sobie i nagle wybuchły gromkim śmiechem. Alec i Kiefer spojrzeli na nie zaskoczeni.

- Nic takiego - zapewniła ich niewinnie Raine.
- Babskie pogaduszki - dodała Charlotte z miną aniołka.

Alec spojrział na nią podejrzliwie, ale udawała, że nie wie, o co chodzi. Wzruszyli tylko ramionami i powrócili do przerwanej dyskusji.

- I co teraz?

Charlotte nie wiedziała, co odpowiedzieć. Cały wczorajszy dzień wydawał się bajką. Jednak rozsądek podpowiadał jej, że ta bajka nie musi wcale mieć szczęśliwego zakończenia.

- A co ty teraz zrobisz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Nie wiem. Myślę, że sytuacja bardzo szybko stanie się ogromnie kłopotliwa. Było cudownie, ale teraz musimy razem pracować. - Raine oparła głowę o skórzane plecy kanapy i przymknęła oczy. - To się musi źle skończyć.

Charlotte rozumiała ją doskonale. Sytuacja stanie się kłopotliwa. Raine wyraziła się co najmniej oględnie. Pocieszała się, że zdjęcia do filmu zakończą się za kilka tygodni i powróci do swego normalnego życia, podczas gdy Raine i Kiefer są na siebie skazani. Żałowała, że nie potrafi nic poradzić przyjaciółce w tak trudnej sytuacji. Jej rozważania przerwał Alec, który podszedł do nich z poważną miną i zwrócił się do Raine:

- Kiefer chciałby z tobą porozmawiać.

Nie patrząc mu w oczy, Raine wstała z kanapy i niechętnie ruszyła ku przodowi samolotu. Alec zajął jej miejsce obok Charlotte na kanapie.

- Cześć. - Uśmiechnął się ciepło.
- Cześć. - Mimo napiętej atmosfery Charlotte rozjaśniła się na jego widok.
- Jak się miewasz?

- Świetnie.
- Zmęczona?
- Troszeczkę.

Alec wziął ją dyskretnie za rękę.

- To co chcesz robić w Londynie?

- A ty? - Charlotte nie chciała, żeby się czuł zobowiązany do zajmowania się nią. Nie powinna być zachłanna, nawet jeśli nie umiała sobie wyobrazić przyjemniejszej formy spędzania czasu niż sam na sam z Alekiem. Niespodziewanie ujął jej twarz w dłoń i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek. Z ustami przy jej rozchylo-nych wargach wymruczał:

- Właśnie to chcę robić w Londynie.

- Uważaj, Kiefer! - ostrzegła go, gdy na chwilę udało im się od siebie oderwać.

- Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Zresztą sama zobacz. - Alec wskazał głową w stronę foteli.

Raine siedziała na kolanach Kiefera, który obejmował ją czule w talii. Szeptali sobie coś do ucha i chichotali jak para zakochanych nastolatków.

- Czuję się jak na wycieczce szkolnej w liceum. - Charlotte wzruszyła się, widząc szczęście przyjaciółki.

- Tyle że mamy lepszy transport i platynową kartę kredytową. - Alec błysnął zębami w łobuzerskim uśmiechu.

- Będziesz próbował wydać na mnie jeszcze więcej pieniędzy, tak? - Charlotte przejrzała jego sprytny plan.

- Próbował? Nie doceniasz mnie. - Spojrzał na nią udawaną urazą, po czym, zadowolony ze swojego fortelu, oznajmił z satysfakcją: - Już zarezerwowałem pokój w Ritzu i najlepsze miejsca na spektakl w Covent Garden!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kilku dniach w Londynie, a później w Paryżu Charlotte czuła się jak prawdziwa księżniczka. Alec zawładnął nią do tego stopnia, że przestała się z nim wyklócać o rachunki i nawet nie próbowała już za nic płacić. Tydzień minął w okamgnieniu i oto byli już z powrotem na lotnisku w Prowansji. Jeden z kierowców firmowych podstawił lamborghini na parking, zapakowali więc wszystkie swoje sprawunki do limuzyny, którą Kiefer i Raine wracali do domu, i już po chwili mknęli autostradą, słuchając kojącego jazzu i rozkoszując się balsamicznym powietrzem południowej Francji. Charlotte zdjęła sandały i zwinęła się w kłębek na wygodnym siedzeniu kabrioletu. Zamknęła oczy i rozkoszowała się pędem powietrza rozwiewającego jej włosy.

- Już widać dom. - Alec zwolnił i zjechał w boczną drogę prowadzącą do rezydencji. Charlotte, przyglądając mu się uważnie, szukała odpowiednich słów, aby wyrazić swe uczucia.

- O co chodzi? - zapytał.

- Świetnie się z tobą bawiłam. - Postanowiła postawić na szczerość.

- Ja też. - Alec rozpromienił się i pogłaskał ją po dłoni.

- Dziękuję.

- Polecam się na przyszłość.

Charlotte westchnęła cicho, słysząc tę deklarację, ale uwaga Aleca skupiła się teraz na drodze, gdyż wjeżdżali właśnie na podjazd przed domem Montcalmów. Na trawniku nadal stały przyczepy ekipy filmowej i bufet rozstawiony przez firmę cateringową zapewniającą wyżywienie aktorom i członkom załogi. Charlotte miała nadzieję, że uda jej się wziąć prysznic i trochę się ogarnąć, zanim przyjdzie jej stawić czoło rodzinie. Kiedy Alec zatrzymał samochód i otworzył jej szarmancko drzwi, niechętnie wsunęła na stopy buty i wysiadła, rozprostowując nogi po długiej podróży.

Dziedziniec wydawał się dziwnie spokojny, ale gdy tylko otworzyli drzwi domu, otoczyły ich głośne dźwięki: muzyka, rozmowy, gromki śmiech i toasty. Charlotte

zamarła z przerażenia. Obiecała Alecowi, że nikt nie odważy się urządzać imprez w jego domu, zwłaszcza pod jego nieobecność. Spojrzała ukradkiem na jego mocno zacisnięte usta i zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Alec zdecydowanym krokiem zmierzał już w kierunku jadalni, w której odbywało się przyjęcie.

- Monsieur Montcalm. - Henri wybiegł na powitanie pracodawcy.

- Nie teraz, Henri.

- Ale, proszę pana...

- Oszczędź mi tłumaczeń.

Charlotte nigdy jeszcze nie słyszała, by Alec odezwał się tak ostrym tonem do któregoś ze swoich pracowników. Henri mężnie zastąpił mu drogę i kontynuował niezrażony.

- Madame Lillian Hudson zaszczyliła nas wizytą.

Alec stał niewzruszony, ale Charlotte nie potrafiła ukryć zdziwienia. Jej babcia pofatygowała się aż do Francji?

- Ze względu na jej wiek i zły stan zdrowia uznałem za stosowne zaproponować jej, by się zatrzymała w posiadłości. Byłem pewien, że właśnie tego by pan sobie życzył. - Henri nie spuszczał oka z twarzy Aleca, na której malowało się wahanie.

- Madame Hudson jest chora?

- Lillian ma raka. - Charlotte w końcu odważyła się odezwać.

- Umieściłem madame w pokoju Indyjskim, tuż obok jej syna, pana Markusa.

Reszta towarzystwa stacjonuje w hotelu z panem Jackiem.

Alec nadal próbował się uporać ze swoim gniewem, ale Charlotte widziała, że najgorsze mają już za sobą.

- Bardzo cię za nich przepraszam.

Alec spojrzał na nią nieprzytomnie, najwyraźniej zastanawiając się, jak postąpić.

- Właśnie odbywa się kolacja powitalna na cześć madame Lillian - dodał Henri cicho i z pochyloną głową usunął się z drogi Aleca. Po chwili milczenia gospodarz skinął głową w stronę lokaja.

- Dziękuję ci, Henri.

Następnie podał ramię Charlotte i zapytał:

- Przedstawisz mnie swojej rodzinie?

Charlotte pomyślała o swoich rozczochranych włosach, braku makijażu i wygniecionych na skutek podróży dżinsach i westchnęła. Spotkanie z całą rodziną Hudsonów w takim stanie było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Jednak w tej sytuacji nie mogła mu odmówić. Skinęła tylko głową, wsparła się na jego ramieniu i ruszyła w stronę jadalni. Gdy weszli do wielkiego pokoju o kamiennych ścianach i pięknej drewnianej posadzce, ich oczom ukazał się tłum złożony prawie wyłącznie z Hudsonów. Byli tam wszyscy: babcia Lillian, wuj Markus, David, ojciec Charlotte, jej brat Jack, kuzyni Max i Dev, a także Isabella pogrążona w intymnej pogawędce z Ridleyem Sinclairem. Pierwszy zauważył ich Jack.

- Alec! - zawołał serdecznie i pospieszył uścisnąć mu dłoń. - Cieszę się, że wróciliście.

- Dziękuję. - Alec zachowywał się uprzejmie, ale Charlotte zauważyła napięcie malujące się na jego twarzy

- Uwaga, przedstawiam wam naszego gospodarza. Oto Alec Montcalm - zwrócił się Jack do zebranych. Odpowiedział mu chór przyjaznych głosów i wszyscy podążyliby uścisnąć dłoń Aleca, gdyby nie drobna starsza pani, która jednym ruchem ręki uciszyła towarzystwo i powolutku podeszła do gospodarza.

- Witam, panie Montcalm. - Lillian wyciągnęła elegancką szczupłą dłoń, którą Alec uścisnął delikatnie, skłaniając nisko głowę.

- Witam, pani Hudson. Jestem zaszczycony, że zechciała pani gościć w moim domu.

- W imieniu całej rodziny pragnę podziękować panu za wszystko. - Lillian uśmiechnęła się serdecznie.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. - Najwyraźniej Alec nie zamierzał wtajemniczać schorowanej nestorki rodu w szczegóły katastrofy, jaką się okazała współpraca obu rodzin.

- Zapewne wie pan, że ten film jest szczególnie bliski memu sercu.

- Pani wnuczka opowiedziała mi tę wspaniałą historię. - Alec delikatnie pociągnął Charlotte za rękę, tak że stała teraz w centrum zgromadzenia. Natychmiast zdała sobie sprawę, jak dziwnie musi wyglądać w pogniecionych dżinsach i z rozczochranymi włosami wśród wystrojonych na galowo Hudsonów. Wielkie kandelabry oświetlały każdy pyłek kurzu, który osiadł na jej twarzy podczas przejażdżki autostradą.

- Witam, Lillian. - Charlotte skinęła głową, w porę powstrzymując się przed pensjonarskim dygnięciem.

- Jak miło cię widzieć, moja droga. - Lillian zaszczyliła ją królewskim uśmiechem.

- To właśnie Charlotte namówiła mnie na współpracę z Hudson Pictures.

Charlotte rozumiała, co próbował zrobić, i bardzo ją to wzruszyło, ale nie sądziła, by Markus, odpowiedzialny za cały projekt, pozwolił komukolwiek przyćmić swoje zasługi wobec rodziny. Jak na zawołanie Markus wystąpił z szeregu i przedstawił się Alecowi.

- Markus, dyrektor wykonawczy Hudson Pictures.

Ponieważ uwaga wszystkich skupiła się na ich rozmowie, Charlotte uznała, że to świetny moment, by wymknąć się niepostrzeżenie i dojść do ładu ze swoim wyglądem. Gdy była już blisko drzwi, Jack zastąpił jej drogę.

- Słyszałem, że byliście w Rzymie? - zagadnął.

- Tak. - Charlotte odruchowo przyglądała potargane włosy - Odwiedziliśmy też Londyn i Paryż.

Alec skinął powoli głową, zerkając mimochodem w stronę Aleca.

- Raine zaproponowała mi wyprawę na zakupy. Poznałeś Raine? - Charlotte gorączkowo starała się odwrócić jego uwagę od osoby Aleca. - To ona namówiła brata, by pozwolił nam kręcić tu film. Powinna zaraz tu być, wraca limuzyną z Kieferem. To znaczy z wiceprezesem Montcalm. - Charlotte rozglądała się gorączkowo.

- Wszystko w porządku? - Jack przyglądał jej się podejrzliwie.

- Jak najbardziej. - Charlotte uznała, że nie ma powodów, by wtajemniczać Jacka w swoje życie prywatne.

- Rozmawiałaś już z tatą? - Ruchem głowy Jack wskazał na stojącego w rogu pokoju Davida.

- Nie miałam jeszcze okazji. Muszę się najpierw odświeżyć po podróży. - Spotkania z ojcem nie służyły jej i tak zszarganym nerwom, wolała go zatem unikać tak długo, jak tylko było to możliwe. Zresztą David zajęty był nalewaniem sobie kolejnego martini, co niespecjalnie ją zdziwiło. Nienawistnym wzrokiem obserwował znad kieliszka swojego brata Markusa brylującego w towarzystwie. Jak wielu wybitnych reżyserów David przekonany był o swej wyjątkowości i kiepsko znosił autorytet i pozycję brata.

- Chyba cię nie onieśmiela?

- Oczywiście, że nie. - Charlotte nie miała zamiaru przyznać się bratu, że w towarzystwie Hudsonów czuje się jak mała niechciana dziewczynka.

- To dobrze. - Jack pociągnął łyk whiskey. - Ten drań na pewno na to nie zasługuje. Mam nadzieję, że będę lepszym ojcem dla Thea.

Charlotte zaskoczyła szczerość brata, ale podziwiała jego dojrzałość. Najwyraźniej uporał się z demonami z dzieciństwa. Gdyby tylko jej udało się to samo!

- Nie pozwolę, by moja relacja z ojcem zdefiniowała całe moje dorosłe życie. - Jack zwerbalizował obawę Charlotte tak precyzyjnie, że zadrżała.

Nie sądziła, że borykał się z podobnymi problemami, gdyż postrzegała go zawsze jako część wielkiej szczęśliwej rodziny Hudsonów, wybrańców bogów. Źródła swego nieszczęścia upatrywała zawsze w odrzuceniu przez ten cudowny klan. Teraz przyszło jej się przekonać, że nawet jego członkowie cierpieli jak wszyscy inni śmiertelnicy. Przez tyle lat czuła się małą odrzuconą dziewczynką, samotną i niechcianą, że straciła nadzieję, że kiedyś poczuje się pewnie w towarzystwie brata i ojca. W tej chwili zazdrościła bratu siły. Ona prawdopodobnie nigdy nie uwierzy, że warta jest czyjejś miłości i może kogoś uszczęśliwić.

Charlotte nie zeszła na śniadanie. Zmęczona nocnymi rozrywkami, których zażywała podczas podróży, i wycieńczona rozmyślaniami o rodzinie Hudsonów, spała aż do dziesiątej. Gdy w końcu pojawiła się w kuchni, panowała w niej cisza i spokój,

mimo że praca na planie szła pełną parą. Przy stole pod oknem Cece, druga żona Jacka, wprowadzała do scenariusza zmiany, których zażądał David. Scena miłosna w domku nad basenem nie zadowalała go. Uzyskał nawet zgodę Aleca na wstawienie tam okna, by, jak to określił, namalować światłem romantyczne, ale nieprzesłodzone tło dla najważniejszej sceny filmu. Alec uznał Davida za nudziarza i despotycznego pracoholika i zgodził się na zmiany, by uniknąć dyskusji. Teraz Cece, odpowiedzialna za scenariusz produkcji, posłusznie dopasowywała scenę do wizji reżysera. Jej synek Theo, dwuletni bratanek Charlotte, bawił się na podłodze pociągiem. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu Charlotte czuła się w ich towarzystwie o wiele swobodniej niż przy pozostałych Hudsonach.

- Dzień dobry. - Charlotte przywitała się przyjaźnie, nalewając sobie kawę.

- Dzień dobry. - Cece oderwała się od pracy i obdarzyła Charlotte miłym uśmiechem. Jej brązowe oczy i kasztanowe włosy okalające delikatną twarz sprawiały, że wyglądała na osobę ciepłą i serdeczną.

- Nie przeszkadzam?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - David od rana zachowuje się jak drań, może więc za karę poczekać na nowy scenariusz.

Nagle Cece zdała sobie sprawę, że rozmawia z córką owego drania i spieszyła się.

- O rany, przepraszam.

- Że nazwałaś draniem człowieka, który zamienił życie mojej matki w piekło, a po jej śmierci porzucił mnie? Nie ma za co. - Charlotte opadła na siedzenie naprzeciwko Cece.

- Ojej, nie wiem, co mnie naszło. - Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Zasłużył sobie. Mam nadzieję, że ci ulżyło. - Cece pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Widzę, że Jack opowiadał ci o naszym ojcu.

- Tak, mieliśmy ostatnio sporo okazji do szczerych rozmów.

Cece i Jack ukrywali swój związek i dopiero niedawno wyjawili rodzinie, że Theo jest ich wspólnym dzieckiem. Mimo niezadowolenia Hudsonów pobrali się i wyglądali na bardzo szczęśliwych.

- Przykro mi, że nie mogłam się pojawić na waszym ślubie. Odbywaliśmy wizytę dyplomatyczną w Chinach.

- Wiem, Jack mi mówił. - Cece odwróciła się nagle w stronę synka. - Nie do buzi, kochanie!

Charlotte spojrzała na małego chłopczyka, który z rozanielonym wyrazem twarzy żuł kawałek drewnianego wagonika.

- Jest uroczy. - Rozczuliła się na widok szczęśliwej buźki malucha.

- Podobny do tatusia. - Cece przyglądała się synkowi z uśmiechem i Charlotte poczuła w oczach palące łzy. Udawała, że pije kawę i zasłoniła się filiżanką, aby ukryć wzruszenie.

- Planujecie więcej dzieci?

- Oczywiście! - Cece zaśmiała się szczerze. - Mamy wprowadzić mało czasu, ale będziemy się bardzo starać.

Charlotte była pewna, że Jackowi i Cece uda się stworzyć wspaniałą, kochającą się rodzinę.

Za oknem mignęły dwie sylwetki i Cece z zainteresowaniem przyglądała się, jak Dana, asystentka kuzyna Maksa, biegnie za nim, tłumacząc mu coś żarliwie. Rozgoryczony Max krzyczał na asystenta reżysera i nie zwracał najmniejszej uwagi na zapatrzoną w niego Danę.

- Zobacz, bidulka świata poza nim nie widzi. - Cece zwróciła się do Charlotte wciąż wpatrzonyj w Thea.

- A on, zdaje się, nie ma o tym zielonego pojęcia. - Charlotte wyjrzała przez okno.

- Jest tak pochłonięty pracą, że nic nie zauważył. A to taka świetna dziewczyna.

- Może ktoś powinien mu powiedzieć? Na przykład Jack? - zasugerowała Charlotte.

Cece posłała jej zdziwione spojrzenie.

- Na jej miejscu chciałabyś, żeby ktoś mu powiedział?

Charlotte zastanowiła się. Czy chciałaby, aby Alec dowiedział się o jej uczuciach, które z dnia na dzień przybierały na sile, mimo że ze wszystkich sił starała się je zagłuszyć? Za żadne skarby! Był playboyem i kobieciarzem, nie interesowały go stałe związki. Nie zamierzała wystraszyć go i stracić szansę na te kilka chwil szczęścia, które im pozostały. Gdy tylko skończą się prace nad filmem, zniknie z jego życia.

- Dzień dobry wszystkim. - Zaspany głos Raine przerwał jej rozmyślenia.

- Cześć, Raine. To Cece, scenarzystka i moja nowa szwagierka. - Charlotte dokonała prezentacji.

- Bardzo mi miło. - Raine uścisnęła dłoń Cece.

- To bardzo piękny dom, na pewno doda filmowi autentyczności.

- Cieszę się. Mam tylko nadzieję, że nasz dom to przetrwa - zażartowała Raine, nalewając sobie kawę i przeszukując tacę z bułeczkami w poszukiwaniu ulubionego smakołyku.

- Słyszałam o eksplozji i widziałam szkody, jakie wyrządziła - zatroskała się Cece i zerkając na scenariusz, dodała: - Staram się ograniczyć liczbę scen wojennych do minimum.

- Nie szkodzi, najważniejsze, że nikomu nic się nie stało. - Raine wskoczyła na stół przy barze i zatopiła zęby w rogaliku z czekoladą. - Poza tym same przyznacie, że to było ekscytujące!

- I to jak! - Charlotte przypomniała sobie godziny spędzone w łóżku Aleca tuż przed wypadkiem. Kochali się po raz pierwszy i było fantastycznie. Zresztą, każdy kolejny raz dowodził niezbitcie, że trafiła na kochanka doskonałego, z którym było jej coraz lepiej. Nie, musi przestać o nim myśleć, bo wpędzi się w poważne tarapaty. Przecież nie może się w nim zakochać!

- Chyba pójde się przebrać. - Charlotte nadal miała na sobie szlafrok. Gdy wstała od stołu, podłoga zawirowała jej pod nogami. Musiała usiąść z powrotem i poczekać, aż zawroty głowy ustąpią.

- Za wiele nieprzespanych nocy? - Raine mrugnęła do niej porozumiewawczo i Cece spojrzała na Charlotte z ciekawością.

- Imprezy w Rzymie, Londynie, Paryżu - pospieszyła Charlotte z wyjaśnieniem, posyłając Raine oburzone spojrzenie.

- Tak, nie jesteśmy już takie młode, żeby bezkarnie szaleć do rana. - Cece pokiwała głową ze zrozumieniem. Raine najwyraźniej dopisywał humor, bo zawołała:

- Mówcie za siebie. Ja mogę imprezować jak dziewiętnastolatka!

- Nie dziwi mnie w takim razie, że sprzedaż magazynu spada. - Do kuchni wkroczył Kiefer, posyłając Raine pełne udawanej przygany spojrzenie.

Roześmiali się i Charlotte poczuła, że tych dwoje łączy więź, jakiej nigdy nie zaznała. Było jej głupio, że zazdrości szczęścia przyjaciółce. To cudownie, że ludzie, których kocha, jak Raine czy Jack, znaleźli swoje drugie połówki. Nie ma powodu do smutku, tłumaczyła sobie, czując, jak żal dławi ją w gardle. Wykrztusiła jakąś wymówkę i wymknęła się z kuchni. Alec był dla niej zdecydowanie za miły przez kilka ostatnich dni. Zaczęła się doszukiwać w jego zachowaniu czegoś więcej niż zwykłej gościnności i wrodzonej galanterii. Miał doświadczenie w uwodzeniu i platynową kartę kredytową, co znacznie ułatwiało mu zadanie. Jedyne, czego nie mógł i nie chciał jej ofiarować, to miłość, i nie wolno jej o tym zapominać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po dwóch dniach Lillian i jej świta opuścili posiadłość i Alec odetchnął nieco. Odczekał do późnego wieczoru, kiedy nikogo nie było już na planie, i tuż po wieczornym joggingu zapukał do drzwi Charlotte. Nie usłyszał odpowiedzi, zajrzał więc do środka. Charlotte spała, a jej jasne włosy lśniły w świetle księżyca wpadającym przez okno. Miała na sobie koszulkę z jedwabnej koronki, którą kupiła w Rzymie. Żałował, że nie pozwoliła mu za nią zapłacić. Pragnął, by miała coś od niego, skoro sama nigdy nie będzie do niego należała. Wiedział, że Charlotte potrzebuje kogoś, na kim można polegać. Marzy o rodzinie, stabilizacji, a nie zepsutym bogatym playboyu, za jakiego go uważała. Mimo to pragnął jej, choć zdawał sobie sprawę, że uczucie to nie miało szans na szczęśliwe zakończenie. Podeszedł do łóżka, przyklęknął i pogładził Charlotte po ciepłym od snu policzku.

- Charlotte? - szepnął.

Poruszyła się przez sen i po chwili otworzyła oczy.

- Znów coś podpalili? - Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Nie, wszystko w porządku, cisza i spokój. Po prostu czułem się samotny bez ciebie.

Charlotte milczała przez chwilę.

- Ja też - wyznała wreszcie, uśmiechając się czule.

- Dzięki Bogu! - Alec wsunął się pod kołdrę i przytulił się do ciepłych od snu pleców Charlotte. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, całując jej szyję i włosy. Pachniała odurzająco.

- Podobasz mi się w koronce. - Alec wsunął rękę pod brzeg koszulki. - Bez koronek podobasz mi się jeszcze bardziej. - Jego ręka powędrowała w górę ku piersiom Charlotte, podczas gdy usta pieściły płatek jej ucha.

- Kochamy się czy śpimy? - zapytała.

- A co wolisz? - Alec wiedział, na co on ma ochotę, ale nie zamierzał wywierać na Charlotte presji.

- Chcę tylko mieć pewność.
- A nie możemy zrobić obu tych rzeczy?
- Ostatnio mam problemy ze wstawaniem.
- Możemy to szybko załatwić i iść spać - zaproponował wielkodusznie.

Charlotte wybuchła śmiechem.

- Ale z ciebie dżentelmen.

Alec przycisnął lekko dłoń do piersi Charlotte.

- To co, spieszymy się?

Charlotte odwróciła się w jego stronę i spojrzała mu głęboko w oczy. Wyglądała tak niewiarygodnie pięknie, że Alec poczuł dziwny ucisk w sercu.

- Wręcz przeciwnie, cała noc przed nami. - Charlotte wsunęła swe delikatne dłonie pod materiał jego T-shirtu.

- Jak pani sobie życzy.

Alec ściągnął koszulkę. Pochylił się nad Charlotte i zaczął całować jej oczy, usta, szyję, piersi i brzuch, każdy centymetr jej ciała. Pieścił ją powoli, delikatnie, aż w obydwójgu zawrzała krew. Kochali się długo i namiętnie, poznając każdy centymetr swoich ciał, wtapiając się w siebie nawzajem. Gdy o świcie, wyczerpani i spełnieni, opadli na poduszki, Alec wciąż mocno tulił Charlotte. Nie mógł zasnąć, marząc o czymś, co nie miało szans przetrwać poza czterema ścianami sypialni.

Charlotte spała do późna i kiedy otworzyła w końcu oczy, była już sama w pokoju. Pod jej oknem, na planie filmowym pracowano pełną parą. Silniki maszyn mruzczały, ludzie pokrzykiwali, a z bufetu śniadaniowego dobiegał brzęk naczyń i zapach smażonej jajecznicy na bekonie. Żołądek Charlotte zareagował na ten aromat wyjątkowo gwałtownie i już po chwili biegła do łazienki, by wymiotować.

Siedząc na zimnej podłodze, postanowiła, że musi zacząć więcej sypiać. Niezależnie od tego, jak upojne były noce spędzone z Alekiem, jej organizm zaczynał się buntować. Najwyraźniej w przeciwieństwie do Raine nie miała odporności dziewiętnastolatki. Charlotte wstała i opłukała twarz zimną wodą. Zamierzała wziąć kąpiel, ale nagle dopadło ją uczucie wilczego głodu, postanowiła więc zejść na dół i coś przeką-

sić. Sięgając po szlafrok, zdała sobie sprawę, że takie poranne napady mdłości nękają ją już od kilku dni. Wykonała szybko w myślach proste obliczenia i opadła ciężko na brzeg wanny.

O nie! Tylko nie to! Przecież zawsze dbali o zabezpieczenie. Szanse, że prezerwatywa zawiedzie, były minimalne. Mało prawdopodobne, nie znaczy jednak niemożliwe. Jej okres spóźniał się już pięć dni.

W okienku testu ciążowego widniały wyraźnie dwie kreski, jedna niebieska i jedna ciemnoczerwona. Charlotte była w ciąży. Udało jej się za jednym zamachem skompromitować w oczach dziadka, który uznał ją za godną reprezentantkę swojego urzędu, i rozczarować, a może nawet rozzłościć Aleca, który nie brał pod uwagę takiego kierunku w rozwoju ich związku.

Co pomyślą o niej Hudsonowie? Miała nadzieję zdobyć ich uznanie, a skompromitowała się romanssem z człowiekiem, którego ponoć tak skutecznie przekonała do współpracy. A Lillian? Jej babka pochodziła z innej epoki. Taki skandal wstrząśnie nią, zwłaszcza że ledwie co otrząsnęła się po ślubie Jacka z Cece, która przez dwa lata ukrywała przed wszystkimi prawdę o ojcu Thea.

Po policzku Charlotte spłynęła gorąca łza. Otarła twarz i spojrzała na swój wciąż płaski brzuch. Nosiła w sobie dziecko Aleca, małą dziewczynkę, która tak jak ona potrzebować będzie miłości i opieki. A może chłopca, który liczyć będzie na jej wsparcie i oddanie. Musi być silna dla dobra tego maleństwa. Ukryje ciążę tak długo, jak się da. Praca nad filmem dobiega już końca, więc powinno jej się udać zachować wszystko w tajemnicy przed rodziną. Gdy już stąd wyjedzie, zrezygnuje z posady u ambasadora i zaszyje się gdzieś z dala od wszystkich, by wychować w spokoju swe dziecko. Oczywiście, prędzej czy później będzie musiała powiedzieć Alecowi.

Charlotte aż jęknęła z rozpaczy i ukryła zapłakaną twarz w dłoniach. Jak zdoła okłamywać go przez tyle czasu? Przecież dziś w nocy na pewno zapuka znowu do jej drzwi.

- Charlotte? - Z pokoju dobiegł ją głos przyjaciółki.

Charlotte chwyciła z podłogi test, nie wiedząc, gdzie go ukryć.

- Ja tylko... chwileczkę - stała bezradnie na środku łazienki, gdy otworzyły się drzwi i ukazała się w nich Raine.

- Wszystko w porządku? Szukałyśmy cię z Cece... - Spojrzała na Charlotte i w tej samej chwili dostrzegła plastikową płytkę w jej ręce.

Stała w miejscu tak gwałtownie, że idąca za nią Cece nie zdążyła zahamować i wpadła na nią. Raine delikatnie wyjęła test z ręki bladej jak ściana Charlotte i przyjrzała się uważnie dwóm wyraźnym kolorowym liniom. Gdy dotarło do niej ich znaczenie, chwyciła przyjaciółkę w ramiona i przytuliła ją mocno. Charlotte nie potrafiła dłużej tłumić emocji i rozplakała się głośno.

- Już dobrze. - Raine głaskała łkającą przyjaciółkę po głowie.

- To katastrofa - wykrztusiła Charlotte, szlochając.

- Dziecko nigdy nie oznacza katastrofy. To dar - stanowczo stwierdziła Raine.

- Alec nie chce mieć dzieci, on nawet nie chce stałego związku. Zależy mu tylko na dobrej zabawie.

- Chyba nie doceniasz mojego brata.

Charlotte, pociągając czerwonym od płaczu nosem, spojrzała poważnie na swą najlepszą przyjaciółkę. Wiedziała, że przez Raine przemawia siostrzana miłość i wiara w doskonałość jej wspaniałego starszego brata. Nie miała jej tego za złe, ale też nie czuła się na siłach tłumaczyć, na jakich zasadach opierał się jej związek z Alekiem.

- Wiem, co czujesz. Sama przez to przeszłam. - Cece odważyła się w końcu odezwać. Pogłaskała Charlotte po ramieniu ze współczuciem. - Mimo wszystko Alec ma prawo wiedzieć o dziecku.

- Nie muszę mu mówić od razu. - Charlotte aż zadrżała na myśl o konfrontacji z ojcem dziecka.

- Nie masz wyboru. Im dłużej będziesz zwlekać, tym gorzej dla wszystkich. Później będzie chciał wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mu o ciąży od razu.

- Przecież sama mogłam się zorientować późno, prawda?

- Charlotte, spójrz na mnie. - Cece spokojnym głosem przemawiała do Charlotte, trzymając ją za obie dłonie. - Najpierw zwlekałam tydzień, potem dwa. Później wyje-

chałam do Europy i gdy wróciłam do Stanów z synem, nie wiedziałam, jak to wytłumaczyć. O mały włos mój syn nie miałby ojca.

- Nie dopuszczę do tego. Potrzebuję tylko trochę czasu.

- Z każdym dniem będzie ci trudniej.

- Ona ma rację, Charlotte. - Raine przyklęknęła przy Charlotte. - Potrafisz oszukiwać Aleca? Bo gdy tylko stąd wyjdziemy, będziemy musiały kłamać.

Charlotte wzruszyła ramionami, a jej oczy znów zwilgotniały. Nie chciała okłamywać Aleca, ale wiedziała, że wyznanie mu prawdy oznacza koniec wszystkiego, a na to nie była gotowa. Jeszcze tylko tydzień, chociaż jeden dzień, zanim straci go na zawsze. Wcześniej mogła się chociaż łudzić, że czeka ich wspólna przyszłość, jednak teraz nie mogła nawet liczyć na choć jedną noc w jego ramionach. Zresztą nie zdołałyby udawać, że nic się nie stało. Raine i Cece miały rację: nie potrafiła go okłamywać.

Alec i Kiefer odstawiali właśnie rowery do garażu po wspólnej przejażdżce wśród okolicznych wzgórz.

- Szczerze mówiąc, jest gorzej, niż się spodziewałem. - Kiefer otarł pot z czoła.

- Znów się kłócicie? - Alec nie zdziwił się zbyt. Z punktu widzenia firmy było to oczywiście niekorzystne, ale sam doprowadził do takiej sytuacji, organizując wycieczkę do Rzymu.

- Nie - zaprzeczył Kiefer. - Wręcz przeciwnie, nie możemy się od siebie odebrać.

Alec skrzywił się, unosząc do góry rękę.

- Oszczędź mi szczegółów, Raine jest moją siostrą!

Kiefer uśmiechnął się tylko i sięgnął do kieszeni. Wyjął małe aksamitne pudełeczko i rzucił je w stronę przyjaciela. Alec wykazał się refleksem i złapał niespodziankę w powietrzu. Uniósł wieczko i ujrzał pierścionek z pięknym brylantem osadzonym w białym złocie. Spojrzał zaskoczony na Kiefiera.

- Nie żebym cię prosił o pozwolenie, ale stwierdziłem, że powinieneś wiedzieć. Zamierzam oświadczyć się Raine.

- Nie chodzi ci o posag, prawda? - upewnił się Alec odruchowo.

Kiefer aż poczerwieniał z gniewu.

- Nie wierzę, że mnie o to pytasz!

- Przepraszam, ale mam złe doświadczenia.

- Znasz mnie nie od dziś i powinieneś wiedzieć, że mam w nosie wasze pieniądze.

- Wiem. - Alec zatrzasnął wieczko pudełka i rzucił je z powrotem Kieferowi. Miał przed sobą człowieka z zasadami i głęboko wierzył w szczerą intencję. Nie mógł sobie wymarzyć lepszego męża dla siostry ani lepszego współnika dla siebie. - Myślisz, że powie „tak”? - Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Mam nadzieję, inaczej będzie musiała iść do klasztoru, bo nie pozwolę, by zbliżył się do niej jakikolwiek inny mężczyzna. - Kiefer żartobliwie pogroził pięścią wymaginanym konkurentom.

Alec, ku swemu zaskoczeniu, pomyślał o Charlotte. Odgonił tę myśl i roześmiał się serdecznie.

- W takim razie gratulacje. Cieszę się bardzo. - Uściskał przyjaciela i dorzucił: - Będziemy musieli zmienić twoją pozycję w firmie.

- Przecież wiesz, że nie zależy mi na awansie.

- Dobra, dobra. Jak tylko wrócicie z podróży poślubnej, będziesz musiał dzielić z nami trudy kierowania firmą. Nie myśl, że ci się upiecze! - Gdy tak żartowali, ktoś uchylił drzwi do garażu i Kiefer odruchowo schował pierścionek do kieszeni.

- Alec? - Charlotte zajrzała do środka.

- Cześć, Charlotte, właśnie wychodziłem. Do zobaczenia później. - Pomachał im na pożegnanie i zniknął.

- Charlotte. - Alec poczuł dziwne ciepło wokół serca, gdy przytulał ją na powitanie. Była jednak dziwnie spięta i odsunęła się natychmiast. Spojrzała na niego poważnie wielkimi wystraszonymi oczyma.

- Hej, co się stało? - zapytał zaskoczony. - Coś z ojcem, z Jackiem? - Alec próbował znów ją przytulić, ale wymknęła mu się i pokręciła przecząco głową. - W takim razie o co chodzi? Nie strasz mnie.

Charlotte zamknęła na chwilę oczy.

- Ja... - zaczęła i poczuła, jak jej gardło się zaciska. - Przepraszam cię.

Alec wyciągnął do niej rękę, ale Charlotte zrobiła krok w tył, kręcąc głową.

- Powiedz w końcu, co się stało! - Alec podniósł głos zdenerwowany lękiem, który dostrzegł w jej oczach.

- Jestem... - Charlotte wzięła głęboki oddech i dokończyła: - Jestem w ciąży.

Alec poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Jak, kiedy, przecież cały czas byli razem!

- Kto? - Pytanie samo wyrwało mu się z ust.

Charlotte zmarszczyła czoło i spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Jak to kto?

- Kto jest ojcem?

Alec nie zamierzał robić awantury ani nikogo oceniać. Chciał po prostu wiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że Charlotte była dorosłą kobietą i miała swoje życie, o którym, jak się okazuje, niewiele wiedział.

- Jak śmiesz zadawać mi takie pytanie?! - W oczach Charlotte pojawił się gniewny błysk.

- Pewnie myślisz, że to nie moja sprawa, tak? - Alec nie próbował już opanować złości. Na samą myśl o innym mężczyźnie dotyczącym Charlotte pociemniało mu przed oczyma.

- Ty, idioto, to jest twoje dziecko!

- Jak to?

- Trzy tygodnie temu.

- Za pierwszym razem?

- Na to wygląda.

- Przecież użyliśmy prezerwatywy.

- Wiem.

Alec miał mętlik w głowie. Na pewno nie kłamała, bo w dzisiejszych czasach ustalenie ojcostwa jest dziecinnie proste. Zaszła w ciążę nie bez jego udziału, ale też nie pytając go o zgodę. A on myślał, że Charlotte jest inna, lepsza niż pozostałe kobiety polujące na jego fortunę. Pozwolił sobie na chwilę słabości, zaufał jej i tak się to skończyło.

- Jak to wytłumaczysz? - lodowatym głosem zażądał wyjaśnienia.

Charlotte wpatrywała się w niego i nie potrafiła wyrzucić ani słowa. Po jej policzkach popłynęły wielkie łzy.

Zaczyna się, pomyślał. Krokodyle łzy, które widział już ze sto razy. Za chwilę niechybnie nastąpi żarliwa deklaracja niewinności godna co najmniej Oscara. Zapewni go, że nie planowała wcale usidlić go dla pieniędzy, a jej serce pała do niego prawdziwym uczuciem. Zawsze było tak samo, tyle że tym razem czuł dziwną pustkę, tępy ból, którego wcześniej nie zaznał. Tym razem nie był przygotowany na kłamstwo.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

- To był wypadek.

- Jasne, wpadka, najstarszy trik świata. - Alec odwrócił się i ruszył do drzwi garażu. - Do zobaczenia w sądzie.

Charlotte stała bez ruchu, niezdolna do jakiegokolwiek reakcji.

- Alec! - zawołała za nim, gdy wychodził.

Nie odwrócił się nawet, chociaż w jej głosie słyszał rozpacz i niedowierzanie, które łamały mu serce. Jego słabość i tak będzie słono kosztować całą rodzinę Montcalmów, pomyślał gorzko.

Charlotte ledwie stała na nogach, kolana jej drżały, a serce pękło na tysiąc kawałków. Nie oczekiwała, że Alec wyzna jej miłość i poprosi o rękę, mimo że gdzieś w głębi duszy prawdopodobnie miała taką nadzieję. Nie spodziewała się jednak takiego gniewu i okrucieństwa. Zachwiała się, próbując dotrzeć do drzwi, za którymi uwijało się kilkadziesiąt osób z ekipy filmowej. Będzie musiała jakoś dojść do swego pokoju, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Spakuje się szybko i wezwie taksówkę na lot-

nisko. Jeśli będzie miała szczęście, jeszcze dziś dotrze do domu. Wytłumaczy wszystko dziadkowi, odejdzie z pracy i zniknie, tak by nikt nie zdołał jej znaleźć. Jeśli Alec spodziewa się, że będzie z nim walczyć w sądzie o pieniądze, to nie zasługuje, by być ojcem jej dziecka.

Raine i Cece znalazły Charlotte w garażu, gdzie oparta o maskę jednego z samochodów płakała cicho i bezradnie.

- Aż tak źle? - Raine otoczyła przyjaciółkę ramieniem.

Charlotte przytuliła się do niej mocno.

- Myśli, że zrobiłam to specjalnie.

- Już ja sobie z nim porozmawiam! - Raine ruszyła w stronę drzwi, ale Charlotte chwyciła ją za rękę.

- Nie, proszę cię, zostaw to. Chcę tylko jak najszybciej wrócić do domu.

Raine spojrzała ze współczuciem na przyjaciółkę i pokiwała głową.

- Masz rację, potrzebujesz teraz spokoju. Rozprawię się z moim braciszkiem później.

Od dwóch godzin Alec siedział samotnie w gabinecie i starał się zapanować nad emocjami. W pewnej chwili walnął pięścią w blat biurka, dając upust frustracji. Nie mógł się pogodzić z myślą, że Charlotte ukartowała tak perfidny plan, ale nie potrafił też przestać o niej myśleć. Czy małżeństwo z osobą, której się nie ufa, ma szanse powodzenia? I dlaczego w ogóle bierze pod uwagę takie rozwiązanie?

Nagle ktoś gwałtownie otworzył drzwi. Zaskoczony Alec odwrócił się w fotelu, by sprawdzić, kto śmie wchodzić do jego gabinetu bez pukania, i tuż przed sobą ujrzał pięść Jacka. W pierwszym momencie chciał się uchylić przed ciosem, ale siłą woli powstrzymał się i pięść Jacka wylądowała na jego szczęce. Jęknął z bólu, ale poczuł też dziwną satysfakcję. Zasługiwał na karę po tym, jak uwiódł Charlotte i porzucił w ciąży. Spojrzał w pociemniałe od gniewu oczy Jacka, który potrząsał obolałą dłonią.

- Ty skurczybyku, zobaczymy się na sali sądowej - rzucił przez zaciśnięte zęby napastnik.

- Nie ma takiej potrzeby. Zapewnię dziecku twojej siostry wszystko, czego będzie potrzebować.

- Wszystko oprócz kochającego ojca - wycedził szyderczo Jack i wyszedł, nie patrząc za siebie.

Alec poczuł, jak przeszywa go potworny ból, który nie ma nic wspólnego z opuchniętą szczęką. Jego dziecko, tak jak Charlotte, będzie żyło z poczuciem odrzucenia. Nie mógł znieść tej myśli. Wybiegł na korytarz.

- Jack! - zawołał za oddalającym się mężczyzną. - Wyświadczyć mi przysługę.

Jack zatrzymał się. Po chwili wahania odwrócił się i zapytał:

- Jaka?

- Powiedz siostrze, że mi przywaliłeś.

- Dlaczego? - Jack wyglądał, jakby miał ochotę uderzyć go ponownie.

Alec ostrożnie dobierał słowa, chcąc, by dobrze go zrozumiano:

- Bo ona nie wierzy, że ty ją kochasz. Od dwudziestu jeden lat czeka, aż zaczniesz się zachowywać jak prawdziwy starszy brat.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Charlotte przyglądała się stercie nowych ubrań leżącej na łóżku obok walizki. Dotknęła cekinów na złotej sukni, którą miała na sobie, gdy po raz pierwszy się kochali. Pogładziła jedwabną falbanę bluzki, w której poszła do teatru w Londynie, gdzie Alec zarezerwował dla nich najlepsze miejsca. Po spektaklu zjedli kolację w restauracji z widokiem na Tamizę i wrócili do przepięknego pokoju w Ritzu, gdzie kochali się namiętnie przez całą noc. Teraz był przekonany, że zakochała się w luksusowym stylu życia, jaki jej pokazał. Nie wiedział, że dla niego mogłaby nosić łańcuchy, bo to nie jego pieniądze, ale on sam oczarował Charlotte. Nie odwróciła się nawet, gdy skrzypnęły drzwi. Raine miała przynieść jej większą walizkę, co nie miało już właściwie znaczenia, bo postanowiła pozbyć się kupionych w podróży ubrań.

Gdy spostrzegła, że do pokoju wszedł Jack, w panice zaczęła ocierać policzki mokre od łez. Jack usiadł na łóżku koło siostry i otoczył ją ramieniem. Charlotte poczuła, jak drży pod wpływem przyjacielskiego gestu brata.

- Cece mi wszystko powiedziała. Bardzo mi przykro. - Przytulił ją mocno i gładził po włosach. - Kocham cię, zawsze cię kochałem i tęskniłem do ciebie każdego dnia, odkąd nas rozdzielili. Cały czas wierzyłem, że cię w końcu przywiozą. Sądziłem, że ojciec się opamięta... - Jack z trudem opanowywał wzruszenie.

Charlotte przyłgnęła do brata i pozwoliła łzom płynąć po jego koszuli.

- Dałem mu w zęby - wyznał po chwili, gdy szloch Charlotte zelżał nieco. - Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

- Nic mu się nie stało? - Charlotte wyswobodziła się z jego objęć i spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie podziękujesz starszemu bratu za to, że broni twojego honoru?

- Dziękuję, braciszku, ale nic mu nie jest?

- Niestety nie. - Jack zachmurzył się. - Ty go kochasz, prawda?

- Wiedziałam, że nasz związek jest tymczasowy.

- Ale i tak się w nim zakochałaś.

Charlotte skinęła w milczeniu głową. Jack spojrzał na nią ze współczuciem.

- Wiem, jak to jest. Może Alec odwzajemni twoje uczucie. Ja też dopiero po jakimś czasie się zorientowałem, że kocham Cece.

- On jest inny. Uwierz mi, to niemożliwe. - Charlotte przypomniła sobie gorzkie słowa Aleca. Przynajmniej był szczery. Nigdy nie obiecywał jej miłości, jedynie dobrą zabawę.

- Jak mogę ci pomóc?

- Bądź dobrym wujkiem dla mojego dziecka.

Jack przytulił ją znowu i Charlotte przekonała się, że mimo katastrofy, jaka ją spotkała, zyskała coś bezcennego: starszego brata.

- Wystarczy jeden telefon i jestem - przyrzekł solennie.

- Teraz muszę stąd jak najszybciej wyjechać i znaleźć dom dla siebie i dziecka. -

Charlotte spojrzała po raz ostatni na ubrania rozrzucone na łóżku.

- W Kalifornii jest całkiem miło. Miałabyś nas tuż pod bokiem, ale uniknęłabyś szaleństwa panującego w Los Angeles.

Charlotte uśmiechnęła się słabo.

- Rozważę to, obiecuję. Teraz jednak muszę wrócić do domu i porozmawiać poważnie z dziadkiem.

Alec postanowił wyjechać i spojrzeć na wszystko z dystansu. Tokio wydawało się wystarczająco odległe, by pozwolić mu zapomnieć o Charlotte i dziecku. Byłby głupcem, gdyby uległ złudzeniu, że jego miłość do Charlotte i jej miłość do pieniędzy Montcalmów wystarczą, by stworzyć szczęśliwą rodzinę. Musiał wybić sobie z głowy ten idiotyczny pomysł. Wrzucił walizkę do bagażnika zaparkowanego na podjeździe samochodu i opadł ciężko na siedzenie kierowcy. Zanim odpalił silnik, usłyszał łagodny głos Jacka i ujrzał jego odbicie w bocznym lusterku.

- Miałeś rację, że Charlotte nie wiedziała, jak bardzo ją kocham. - Jack stanął nad Alekiem i oparł obie dłonie na drzwiach lamborghini. - Co do reszty, byłeś w błędzie.

Alec nie rozumiał, o co chodzi, ale był pewien, że za chwilę usłyszy wyjaśnienie.

- Moja siostra dałaby wszystko, by usłyszeć to od ciebie.

- Usłyszeć co? - Alec włożył kluczyk do stacyjki.

- Że ją kochasz - wycedził przez zęby Jack.

Alec wzruszył tylko ramionami.

- Chodzi o pieniądze - odrzekł znużonym głosem. - Każda kobieta, z którą się spotykałem, zakochiwała się w moim majątku. Dla pieniędzy gotowe były znosić także mnie.

Jack spojrział na niego z politowaniem i roześmiał się sucho.

- Charlotte nie potrzebuje twoich pieniędzy, ma bogatą rodzinę.

- Nie jest udziałowcem Hudson Pictures. - Alec zlecił Kieferowi wybadać dokładnie, kto jest kim w firmie, z którą zgodził się współpracować.

- Nie mówię o Hudsonach. Jej dziadek, ambasador Edmund Cassettes, zapisał jej w spadku ogromną fortunę. Zresztą już teraz założył dla niej fundusz inwestycyjny, za który mogłaby prawdopodobnie kupić niewielkie państwo. - Jack pochylił się nad kierowcą i spojrział mu głęboko w oczy. - Nie byłbyś w stanie zaimponować Charlotte swoimi pieniędzmi.

Alecowi pociemniało przed oczami. Czuł się, jakby ktoś uderzył go obuchem w głowę. Spojrział pytająco na Jacka.

- To dlaczego? - Jeśli Charlotte była bogata, dlaczego zaszła z nim w ciążę? Dlaczego poszła z nim do łóżka, jeśli nie dla pieniędzy?

- Domyśl się - rzucił pogardliwie Jack, wyprostował się i odszedł powolnym krokiem w stronę domu.

Alec trząsł się ze złości. Nie rozumiał, co Jack ma na myśli, ale zamierzał rozmówić się z Charlotte i wszystko dokładnie wyjaśnić. Trzasnął drzwiami samochodu i pomaszerował w kierunku drzwi wejściowych.

Charlotte z małą walizką w ręku czekała w przedpokoju na limuzynę, która za chwilę miała ją zabrać na lotnisko. W domu panowała cisza - ekipa filmowa prze-

niosła się do ogrodu, gdzie kręcono zdjęcia plenerowe. Słysząc było jedynie cichą rozmowę dwóch sprzątaczek polerujących drewniane balustrady schodów na piętrze.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się z hukiem i wpadł przez nie Alec. Złapał zaskoczoną Charlotte za rękę i pociągnął za sobą.

- Musimy porozmawiać - rzucił ostro.

Charlotte poczuła ucisk w żołądku, ale posłusznie podreptała za nim, gubiąc po drodze walizkę. Zatrzymali się dopiero w piwnicy, której ściany od góry do dołu pokrywały regały wypełnione butelkami win z winnicy Montcalmów.

- Nie rozumiem. - Alec puścił w końcu jej rękę.

- Ja też nie rozumiem, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś. - Charlotte rozejrzała się wokół, nie tyle przestraszona, co dezorientowana.

- Dlaczego zaszłaś w ciążę? - wypalił.

- Prawdopodobnie dlatego, że uprawialiśmy seks, a żadna metoda antykoncepcji, zwłaszcza prezerwatywy, nie jest w stu procentach skuteczna.

Alec słuchał jej uważnie z przymrużonymi oczyma, obserwując każdy jej ruch.

- Czego ode mnie chcesz?

- Ja? To ty mnie tu przyciągnąłeś.

- Chcesz pieniędzy?

- O ile pamiętam, musiałam się nieźle nagimnastykować, żeby nic na mnie nie wydawać.

- Myślałem, że to część twojego planu. - Alec chodził teraz nerwowo po piwnicy.

- Jakiego planu? - Charlotte nie mogła uwierzyć, że jej plan trzymania się z daleka od Aleca i nieangażowania się emocjonalnego doprowadził ją do takiego finału.

- Żeby mnie przekonać, że jesteś inna niż wszystkie.

- A może po prostu jestem inna? Nie przyszło ci to nigdy do głowy?

- Przyszło, ale w takim przypadku to wszystko nie ma sensu.

- Teraz to ja nic nie rozumiem.

Alec stanął nagle naprzeciw Charlotte. Potrząsał głową, jakby odpędzając myśl zbyt fantastyczną, by była prawdziwa.

- W jakim celu spędzałabyś ze mną tyle czasu? Jestem płytki, podejrzliwy i nic w życiu nie osiągnąłem. Wszystko zawdzięczam rodzinie i zajmuję się głównie bywaniem na salonach. Kogoś takiego nie da się pokochać. Bez pieniędzy jestem nikim. - Alec opuścił głowę wyczerpany i zawstydzony wybuchem szczerości.

Charlotte nie wierzyła własnym uszom, ale poczuła, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się i ogromny ciężar przytłaczający ją od kilku godzin topnieje jak lód.

- Mimo to kocham cię. Widocznie mam kiepski gust - zaryzykowała żart.

Alec spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Musi być jakieś inne sensowne wytłumaczenie.

- Jakie?

- Nie wiem - przyznał, rozkładając bezradnie ręce.

- Jeśli nic innego nie jesteś w stanie wymyślić, to chyba musisz przyjąć do wiadomości moją wersję. - Charlotte zrobiła krok do przodu. Stali teraz twarzą w twarz, na wyciągnięcie ręki.

- Wtedy musiałbym się przyznać, że cię kocham.

- Alec stał z opuszczonymi rękoma i wpatrywał się w Charlotte, szukając w wyrazie jej twarzy odpowiedzi na dręczące go wątpliwości. Uśmiechnęła się tylko przez łzy.

- To już chyba wolę ci się oświadczyć - powiedział.

- O nie, najpierw muszę usłyszeć, że mnie kochasz.

Alec wziął ją za rękę i przycisnął ją do swych ust.

- Kocham cię. Od momentu gdy cię ujrzałem po raz pierwszy na balu w Rzymie.

- Ja cię wtedy nie kochałam - wyznała ze śmiechem.

- Ale w końcu zmądrzałaś. - Alec przyciągnął Charlotte do siebie i objął ją mocno w talii.

- Olśniło mnie dopiero kilka tygodni temu. Ale ty i tak nic nie zauważyłeś. - Charlotte klepnęła go żartobliwie otwartą dłonią w klatkę piersiową.

Alec wydał z siebie jęk bólu i udając kontuzjowanego, wystękał:

- Jesteś gorsza niż twój brat. Co za rodzinka!

- Gdzie cię uderzył? - Charlotte spoważniała.

Wspięła się na palce i pocałowała delikatnie wskazane przez niego miejsce. Następnie złożyła pocałunek na jego piersi i wtuliła w nią twarz.

- Zauważyłem, ale nie mogłem uwierzyć, że to prawda. - Alec zanurzył twarz w puszystych włosach Charlotte, wdychając łąpczywie jej świeży delikatny zapach.

- Sama się dziwię. - Charlotte uśmiechnęła się promiennie.

Alec wsunął rękę pomiędzy ich przytulone ciała i pogłaskał ją po brzuchu.

- Nasze dziecko będzie miało dwoje kochających, troskliwych, szczęśliwych rodziców.

- I pradziadków, wujka i ciocię. Raine! - Charlotte przypomniawszy sobie o Raine i limuzynie, która zapewne czekała już na nią pod domem.

- Nie martw się o moją siostrę, zapomni o wszystkim, gdy podczas dzisiejszej kolacji Kiefer wręczy jej pierścionek z całkiem okazałym brylantem.

Charlotte aż podskoczyła z radości. Wszystko układało się tak dobrze, a jeszcze przed chwilą zdawało jej się, że nigdy już nie zazna szczęścia.

- A może i ty miałabyś ochotę na jakiś pierścionek? W sejfie mam masę rodowej biżuterii. Na pewno znajdzie się coś odpowiedniego. - Alec ujął jej dłoń i delikatnie pocałował serdeczny palec jej prawej ręki.

Tym razem Charlotte nawet nie starała się ukryć łez radości.

- Mówiłeś poważnie?

- O oświadczeniach? Oczywiście! Tu i teraz. Natychmiast! To znaczy, jak tylko znajdziemy jakiś pierścionek. - Alec spojrzał jej głęboko w oczy i dodał poważnie: - Kocham ciebie i nasze dziecko. Muszę się pospieszyć, żebyś nie zmieniła zdania.

- Nie zmienię - odpowiedziała szczerze.

Pragnęła spędzić resztę życia właśnie tu, w jego ramionach.

W zacisznym zakątku ogrodu, wśród pnących róż i krzewów lawendy, dwie piękne pary składały przysięgi małżeńskie w obecności księdza i dwojga świadków,

Cece i Jacka, oraz ich małego synka bawiącego się spokojnie na trawniku. W tak skromnym gronie Alec i Charlotte oraz Raine i Kiefer wymienili ślubne obrączki. Alec wsunął na palec swej szczęśliwej żony unikalną, kunsztownie grawerowaną złotą obrączkę pasującą idealnie do starego rodowego pierścionka z brylantem, który podarował jej tuż po oświadczeniach. Gdy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną i pozwolił panom młodym pocałować swe wybranki, Jack odkorkował najlepszego szampana z piwnic Montcalmów.

- Witaj w rodzinie. - Jack napełnił kieliszek Aleca złocistym płynem. - Mam nadzieję, że mogę liczyć na upust za wynajem posiadłości?

- Upust? - Alec zdziwiony spojrzał na zebranych.

- Za najpiękniejsze na świecie panny młode! - Kiefer dostrzegł zakłopotanie przyjaciela i wznosił toast, by odwrócić uwagę zebranych od niezręcznej sytuacji. Wszyscy zebrani unieśli kieliszki do ust i tylko Alec przyglądał się uważnie Jackowi.

- Nie będziecie nic płacić za wynajem domu - powiedział.

Jack zakrztusił się szampanem. - Żartowałem - wymamrotał Jack poklepywany po plecach przez Cece.

Charlotte spojrzała zdumiona na męża.

- Przecież są zniszczenia, ktoś musi za nie zapłacić.

Alec wzruszył lekceważąco ramionami i już miał coś powiedzieć, gdy w powietrzu rozległ się potworny huk. Znad basenu za domem doszły ich przerażone krzyki ekipy. Bez zastanowienia pobiegli w kierunku hałasu. Ich oczom ukazał się przerażający widok. Stary dąb, na którym zamocowano reflektory, leżał teraz na ziemi, przygniatając mały domek nad basenem, gdzie kręcono ostatnią kluczową scenę filmu. Na szczęście wszyscy zdołali uciec na czas i przyglądali się zszokowani reżyserowi, który w panice biegał wokół powalonego drzewa, próbując ratować roztrzaskany sprzęt. W pewnej chwili David poślizgnął się na brzegu basenu i runął jak długi do wody. Alec objął Charlotte i popijając szampana, skinął z uznaniem głową.

- Niezły ubaw.

Charlotte odetchnęła z ulgą, przytuliła się do męża i szepnęła:

- Witaj w rodzinie, najdroższy.

Alec złożył na jej ustach przeciągły pocałunek. Smakował szampanem, którego bąbelki laskotały słodko jej język i stanowiły kuszącą zapowiedź nocy poślubnej.



TLR